

V Ogólnopolski Konkurs Dramaturgiczny

„Lustro. Obraz. Iluzja.”

PRACE LAUREATÓW

*pod redakcją
Anny Perek*

Łódź 2009



Łódzki Dom Kultury

ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź

tel. (0 42) 633-98-00

fax (0 42) 633-70-96

www.ldk.lodz.pl

Ośrodek Teatralny ŁDK

tel. (0 42) 633-98-00 w. 256 lub 250

e-mail: teatr@ldk.lodz.pl

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Realizacja zadania ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Egzemplarz bezpłatny

Redakcja i korekta: Anna Perek

© Copyright by Łódzki Dom Kultury, Łódź 2009

SPIS TREŚCI:

Wstęp.....	4
Grzegorz Bartos	
„Wszyscy jesteśmy grubasami”.....	6
Agata Myśliwiec	
„Utopnia”.....	43
Jacek Getner	
„Pożądanie w cieniu pokrywek”.....	83
Sebastian Równy	
„Diabły”.....	122
Lucyna Mielczarek	
„Nocnym do końca”.....	178
Miłka Malzahn	
„Korytarz”.....	253

Wstęp

Tegoroczny Konkurs Dramaturgiczny towarzyszący Forum Współczesnego Dramatu „Lustro. Obraz. Iluzja” miał wyjątkowy charakter. Po raz pierwszy jury oceniało nie tylko teksty dramatów i słuchowisk radiowych, ale także scenariusze widowisk teatralnych i libretta. Z przyjemnością informujemy Państwa, że twórcy odpowiedzieli na to nowe wyzwanie.

Z niemałą radością spotkałam się z autorami dramatów podczas finału Konkursu. Zrealizowaliśmy dwa warsztaty. Pierwszy poprowadził **Tadeusz Słobodzianek** (dramaturg, twórca Laboratorium Dramatu), drugi zaś **Paweł Mościcki** (filozof, tłumacz, autor książki *Polityka teatru*).

Podczas FWD odbyły się cztery teatralizowane czytania wyróżnionych i nagrodzonych w Konkursie tekstów, w reżyserii **Przemysława Sowy** i **Piotra Maszorka**.

Każdy dzień FWD zakończony był panelem dyskusyjnym. Podczas tegorocznej imprezy rozmawiali: prowadzący warsztat - **Paweł Mościcki**, a także: **dr Tomasz Majewski** (wykładowca UŁ), **Bartosz Frąckowiak** (dramaturg) oraz **dr Karol Franczak** (wykładowca UŁ).

Jako organizatorzy zdajemy sobie sprawę z tego, że dramaturgia - pomimo boomu, jaki zanotowały polskie wydawnictwa w ostatnich latach - to wciąż niszowa dziedzina sztuki. Tym silniej odczuwamy obowiązek tworzenia przestrzeni dla popularyzacji tego typu twórczości, choćby przez otwarte czytania dramatu czy warsztaty twórcze.

Wciąż mamy nadzieję, że sztuka nie powstaje w oddzieleniu od rzeczywistości, a dramat - esencja dialogowości - może być jej Lustrem, Obrazem, czasem niosącą nadzieję Iluzją...

Anna Perek

Jury w składzie: Dorota Cirlić (zajmująca się w miesięczniku „Dialog” polską dramaturgią), Ewa Drozdowska (kierownik literacki Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi), Marian Glinkowski (reżyser teatralny, dyrektor Łódzkich Spotkań Teatralnych), Krzysztof Sielicki (kierownik literacki Teatru Polskiego Radia) oraz Marcin Wartalski (kierownik Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury), po przeczytaniu i wnikliwej analizie 50 nadesłanych prac postanowiło wyróżnić następujące teksty:

„Wszyscy jesteśmy grubasami” Grzegorza Bartosa, „Utopnia” Agaty Myśliwiec i „Pożądanie w cieniu pokrywek” Jacka Getnera.

Jury przyznało następujące nagrody:

I NAGRODA dla Miłki Malzahn za tekst „Korytarz”

II NAGRODA dla Lucyny Mielczarek za tekst „Nocnym do końca”

III NAGRODA dla Sebastiana Równego za tekst „Diabły”.

Jury odnotowuje z satysfakcją fakt pojawienia się dużej grupy nowych autorów. Jury nie będzie w przyszłości rozpatrywać tekstów przysłanych na wcześniejsze edycje OKD. Postuluje wprowadzenie zapisu do regulaminu – „jeden autor może do danej edycji OKD nadesłać jeden tekst”

Nagrody ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu operacyjnego „Edukacja kulturalna i diagnoza kultury. Priorytet 1. Edukacja kulturalna”

Niniejsza publikacja ma na celu popularyzację tekstów nagrodzonych i wyróżnionych w V Ogólnopolskim Konkursie Dramaturgicznym.

UWAGA!

Sztuki zamieszczone w tej publikacji nie mogą być prezentowane i wystawiane bez zgody autorów. Na końcu każdego tekstu podane są adresy elektroniczne do autorów.

Wyróżnienie

GRZEGORZ BARTOS

WSZYSCY JESTEŚMY GRUBASAMI

OSOBY:

Dziennikarka

Matka

Wujek

Kuchta

Szef

Kochanka

Siostra

Grubas

Rabin

Kapela klezmerska

Z ciemności wyłania się postać młodej kobiety – Dziennikarki. W lewej dłoni ściska notes i pióro, w prawej – dyktafon. Przez szyję ma przewieszzone słuchawki. Wzdłuż czarnej kurtki zwisa kabel z mikrofonem. Lekko nastroszone włosy ma ściągnięte do tyłu okularami przeciwsłonecznymi.

DZIENNIKARKA

(mówi głosem typowej spikerki podającej wiadomości, beznamiętnym, albo i nie)

Polska Agencja Prasowa podała w artykule pod tytułem „Umarł za gruby”, że pogrzeb ważącego trzysta kilogramów mężczyzny postawił grupę grabarzy w mieście S...kim przed nie lada problemem. Zakopanie trzykrotnie większej niż zwykła trumny wymagało uzyskania pozwolenia od urzędu ochrony środowiska, a nieść ją musiało dwudziestu mężczyzn. „Całe szczęście, że przydzielono nam tyle miejsca na cmentarzu” – powiedział jeden z grabarzy. „Powtarzałam mu jeszcze za życia, że jest zbyt gruby, żeby zmieścić się do trumny. Ale on był uparty” – mówiła siostra zmarłego. Trzydziestotrzyletni mężczyzna, od kiedy stracił pracę trzy lata temu, coraz bardziej lubował się w słodczych i tłustym jedzeniu.”... Teraz chwila muzyki, po której zapraszamy na prognozę pogody...

Muzyka – przebój: „Uratuj mi życie”. Zagłuszana przez odgłos stypy. Kieliszki. Krzyki. Płacz jakiś. Ciemność w której tkwi Dziennikarka rozjaśnia się. Dziennikarka stoi w czymś na kształt przedpokoju. Oprócz tego widoczne są również dwie inne części mieszkania – mały pokój z tapczanem obłożonym ubraniami oraz salon z kanapą i ustawionym frontem do widowni fotelem. W jednym z kątów gra kiluosobowa kapela klezmerska (gitara, akordeon, werbel, skrzypce).

DZIENNIKARKA

(brzmi raczej słabo i nieporadnie, ale wierzy, że jest strasznie poważną dziennikarką, jak większość dziennikarek)

Naczelny kazał mi napisać artykuł. O tym, że zmarł największy grubas w Polsce. I od czego zacząć taki temat? Jak go ugryźć (*śmieje się z głupiego skojarzenia*). Wszyscy jesteśmy grubasami, powiedział i dodał: parafrazując amerykańskiego prezydenta. Którego? – spytałam. Nie odpowiedział. Wszyscy jesteśmy grubasami... Też coś. Ja nie jestem! Mam cudowny metabolizm. Pierwsza klasa. Numer jeden w klasie metabolizmów... Co to za hołota, stypa w bloku?...

Nagle przez hałas z tła przedziera się upiorne staropolskie „sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam”.

DZIENNIKARKA

Powiedział mi, że bym go sobie najpierw wyobraziła. To dobre. Może bym go zobaczyła na pogrzebie, ale rodzina nie zgodziła się na otwarcie trumny. Ale wystarczyło zobaczyć tę trumnę, aby wyobraźnia rzuciła biały ręcznik. Poddaję się... Redaktor powiedział: wyobraź go sobie, jest gruby, to fakt, ale on jest monstrualnie gruby!, i wiesz co, to wcale nie jest najważniejsze, pomyśl o nim inaczej, pomyśl, że jest ogromny, rozsiadły, owszem, ma niespożyty apetyt, ale tak naprawdę jest – nieszczęśliwie nienasycony... Pomyślałam. Niewiele mi dała ta podpowiedź. Słuchaj – powiedział do mnie już poirytowany - w przeciwieństwie do banałów jakimi oprawione jest wiele romansów, ten człowiek był naprawdę, ale to naprawdę wiecznie głodny, potraktuj to jako klucz do tej historii! Klucz... Chyba do spiżarni... Co to za hołota...

Nagle kapela gra ponurą jakby klezmerską melodię... Wchodzi w to Matka, krzyżąc:

MATKA

Koniec, koniec! Co to za melodia?! Kto wam to kazał grać?

Muzyka cichnie. Za Matką wchodzi (a raczej melancholijnie wtacza się) Wujek.

MATKA

Idioci. Że go pochowaliśmy na żydowskim cmentarzu, to nie znaczy, że zaraz będziemy pić kosztowną wódkę i opowiadać szmoncesy. Tylko tam było wystarczająco miejsca. Ale sza! Bo jakby się w tej ichniej gminie dowiedzieli, zaraz byłby raban! (*tłumaczy już teraz do Dziennikarki, bardziej poufale*) Niech pani zobaczy. Na grekokatolickim ani krztyny miejsca. Wykupują dla całych rodzin na sto lat wstecz, znaczy wprzód. Niech ich diabli wszystkich wezmą. Nuworysze i inne barachło. Bankierzy, prawnicy i lekarze.

WUJEK (*wtrąca pijackim tonem*)

Swołocz.

MATKA

Ty się zamknij. Sam jesteś swołocz. Niech się pani poczęstuje cynadrami... Zaraz, a pani kto?

DZIENNIKARKA

To ja dzwoniłam, z redakcji, o ten artykuł.

MATKA

Artykuł? Potrzebny komuś artykuł? Dużo płacą za taki artykuł?

WUJEK

Będzie musiała pani go napisać tłustym drukiem. *(zaśmiewa się)*

MATKA

Zamknij się, ty... Idź lepiej pilnować beczek, żeby wszystkich od razu nie otwierali.

WUJEK

To ile zamówiłaś?

MATKA

Już się o to nie martw. Wystarczy... *(znów ścisza głos i mówi do Dziennikarki)* Pani wie, jakie łapówki musieliśmy dać w urzędzie środowiska? I ile musiałam ekstra zapłacić grabarzom? Ale najwięcej, niech mi pani wierzy, to wziął sekretarz z urzędu miejskiego. To gnida! Najwięcej ze wszystkich. Młody chłopak, w pani wieku. I w wieku syna, tyle że syn to już teraz – bez wieku.

WUJEK

Tylko z wiekiem. Od trumny.

MATKA

Idź, ty!, zajmij się gośćmi... Ale inaczej się nie dało. Wszędzie mi mówili, że najpierw musi się sekretarz zgodzić. Niech go zaraza. Myślałyby kto, że w nowych czasach... A tu zupełnie jak za peerelu. Pani pozwoli – do środka!

Przekraczają iluzoryczną granicę pomiędzy przedpokojem a salonem.

DZIENNIKARKA

Właściwie to chciałabym o tym napisać z trochę innej strony...

MATKA

Ach, to pani taka...

Nagły huk i krzyki ludzi. Do salonu wpada Kuchta, dorodna kobieta, doświadczona kucharka, namiętna kochanka przy tuszy.

KUCHTA

Beczkę wysadziło! Cała kuchnia w pianie! Wszyscy w pianie! Szmaty! Ściery! Więcej ścierek! – wybiega.

WUJEK

To jedna mniej. Ile zamówiłaś?

MATKA

Pięć beczek, trzy litry wódki, miała być rodzina ze Śląska... Nie interesuj się!

WUJEK

To będzie pani pisać o nim, że niby był taki wielki Polak?

DZIENNIKARKA

Coś w tym stylu.

MATKA

Patrz go, nie wtrącaj się. Powiem pani: co z niego był za wielki Polak? Jak takiego powitać chlebem i solą? Jak by trzeba od razu pół wołu i gąsior wina. Zagłoba z półpiętra bloku na Warszawskiej. Po co pani nagrywa? Proszę mnie nie nagrywać. I po kim on to odziedziczył?

WUJEK

Nie trzeba się było puszczać.

MATKA

Ty świni dardanelska, won! Patrz go – brat! Świnia! Idź lepiej zlizywać piwo ze ściany. Wiedziałam, że tak będzie...

Matka odchodzi trzaskając drzwiami. Hałas ucicha. W tle znów głośniej pobrzmiewa muzyka klezmerska.

WUJEK

Złości się, bo wydatek. Ale to dobra kobieta. No ale syna odchowala, jak odchowala. Utuczyła raczej. Z początku przesadziła, a później już go nie umieli zatrzymać. Jego apetyt był jak wyścigowy samochód bez hamulców. Jak to się mówi?

DZIENNIKARKA

Co, jak się mówi?

WUJEK

Na taki samochód.

DZIENNIKARKA

Bolid?

WUJEK

Racja, bolid! On był jak bolid, tylko ciężarowy. Taki bolid-star. Co będzie pani pisać?

DZIENNIKARKA

Artykuł. Może wyjdzie z tego większy tekst. Reportaż.

WUJEK

O nim? Że taki gruby i żył, czy że taki gruby i zmarł? Ech, czy to nie wszystko jedno?... Wie pani, co było u niego najlepsze? Że on uważał ludzi, którzy uwielbiają chodzić do fryzjera, za wariatów! Jak ktoś chodził do fryzjera raz, albo dwa razy w miesiącu, to był dla niego nieuleczalnie chory! Prawdziwy wariat. Siedział przy oknie i miał widok na zakład fryzjerski. Rozpoznawał klientów i tylko kiwał głową: wariat, wariat, albo: już prawie wariat, a ten to całkowicie wariat, czubek, kompletny świr. I co pani na to?

DZIENNIKARKA

Mogę wejść zobaczyć? Jego pokój?

WUJEK

Mnie nic do tego, jak pani chce. Tylko trzeba wytrzymać smród.

Zza rogu wyłania się Kuchta, kryguje się niby, kręci biodrem, wyraźnie przewracając oczami w stronę Wujka.

WUJEK

O, pani Hela... Hello, pani Helo... Ha-ha... Pani Helo, jak stoimy z tymi beczkami?

KUCHTA

Pan Henryk. Stoimy. Na razie.

WUJEK *(do Dziennikarki)*

Pani Hela nie bierze byle roboty. Ale do nas... do siostrzeńca... zgodziła.

KUCHTA

Panu bym miała odmówić?

WUJEK

Mnie by miała odmówić?... Właściwie mogłaby. To dlaczego nie odmówiła?

KUCHTA

Bo pan jest taki słodki. Taki retro. Taki cały z lat siedemdziesiątych. A ja Kocham lata siedemdziesiąte.

WUJEK

Nie pani jedna. Prawdziwa Polka... To jak z tymi beczkami, jeszcze nie leżymy?

KUCHTA

Jeszcze nie. Po wszystkich się położymy. *(śmieje się)*

DZIENNIKARKA *(do siebie)*

W życiu nie byłam na bardziej radosnym pogrzebie. Zaraz zaczną rumbę tańczyć.

WUJEK

Co pani mówi?

KUCHTA *(oschle)*

Chce tańczyć.

WUJEK *(ochoczo)*

Chce pani tańczyć?

DZIENNIKARKA

Wcale nie chcę tańczyć!... *(do siebie)* Gumowe ucho.

KUCHTA

To ja panią... Smacznego życzę. Jak pani tak. Szczególnie mostek polecam. W żurawinach.

DZIENNIKARKA

Jestem wegetarianką.

KUCHTA *(do siebie, ale tak żeby wszyscy słyszeli)*

Lesba z prowincji. Jak to się otwarcie ogłasza. Manifestować przyszła na pogrzebie.

WUJEK (*wtrąca się rozjemczo*)

Oj, damy! Jak tak można? Czy to wypada, żeby tak się kłóciły, takie piękne damy?

KUCHTA (*z miętą do Wujka, uspokajając się, mimo złych spojrzeń w stronę Dziennikarki*)

Panie Henryku, jak tak dalej pójdzie, to pan sam zobaczy, że damy, że dziś damy!
(*zaśmiewa się i ucieka*).

Rozochocony Wujek biegnie za Kuchtą. Dziennikarka siada w fotelu, który jest zwrócony frontem do widowni, wymienia baterie w dyktafonie, chowa się za fotelem słysząc, że ktoś nadchodzi – ona jest na pierwszym planie dla widowni, za fotelem zatrzymują się Szef i Kochanka. Aktor w roli Szefa powinien być łysiejący, o ile nie będzie przykro aktorowi. Z kolei Kochanka to całkiem urodziwa kobieta, ładna, seksowna, ubrana na czarno. Z wystającym z dekoltu koronkowym czarnym stanikiem. Prawdziwa piękność jak na dziesięciopiętrowy blok, a zwłaszcza – stypę. Dziennikarka zza fotela podsłuchuje rozmowę –

SZEF

Nie znoszę osobiście pogrzebów.

KOCHANKA

Dlaczego? Ładny pogrzeb czasem jest więcej wart niż niejedno wesele.

SZEF

Niezręcznie się czuję na pogrzebach pracowników.

KOCHANKA

Byłych pracowników.

SZEF

Byłych.

KOCHANKA (*ironizując*)

Byłych, bo zmarli, czy byłych, bo zwolniłeś?

SZEF

Czy to nie wszystko jedno?

KOCHANKA

Wszystko jedno jest księdzu, kiedy ma dwie gospodynie.

SZEF

Ksiądz też rąbnął niezłą dolę na tym całym interesie... Niezręcznie się czuję, bo wszyscy oczekują, że coś powiem, a co ja miałbym takiego powiedzieć? Że był beznadziejnym pracownikiem i że umierając zwolnił etat dla kogoś lepszego? To by mi mogło zaszkodzić.

KOCHANKA

Tak, zdecydowanie to by mogło ci zaszkodzić.

SZEF

Widziałaś?

KOCHANKA

Co, czy widziałam?

SZEF

Jak nieśli. Myślałam, że pęknę ze śmiechu. Spocili się, jakby było czterdzieści stopni gorąca. Jakby było tropikalne lato. Aż z tyłu konduktu zaczęli im dogryzać.

KOCHANKA

To akurat było podłe.

SZEF

Och, daj spokój. Szczególnie mnie rozbawiło to, jak ktoś krzyknął: uwaga!, spód odpadł! (*chichocze*) I oni wszyscy, cała dwudziestka, jak na komendę zerknęła, czy im faktycznie spód nie odpadł! (*śmieje się, do łez*) Tak ich to zaniepokoiło, że potem co chwila któryś spoglądał pod trumnę! Przeszali dopiero, jak ktoś znowu im krzyknął, żeby się nie przejmować, bo nieboszczyk się rękami i nogami sam przytrzymał wieka!

KOCHANKA (*po pauzie*)

Ty jesteś idiota.

SZEF

Nie, to było takie komiczne, sam się przytrzymał! Przecież by i tak nie wypadł, bo go tam wpakowali jak śledzia do beczki. Nie wypadłby, bo on tam utknął! Utknął na amen! (*zaśmiewa się aż do czerwoności, aż zanosi się kaszlem*)

KOCHANKA

Skąd wiesz?

SZEF

Bo widziałem w kostnicy... *(uspokaja się jakby)* Mam tam znajomości. Zadzwonili do mnie i poszedłem to zobaczyć.

KOCHANKA

Masz znajomości w kostnicy?

SZEF

Wszędzie mam. Tam też.

KOCHANKA

W kostnicy? Po co?

SZEF

Ciebie też tam kiedyś przywiozą. Pierwszy przyjdę cię pożegnać.

KOCHANKA

Dziękuję. Wolałabym, żebyś akurat ty mnie nie żegnał. Jesteś idiotą... Nie, ty nawet idiotą nie jesteś. Żeby być idiotą musiałbyś być człowiekiem, a ty nie jesteś człowiekiem... Nekrofil. Z publicznego mianowania.

SZEF

Och, moja droga, po co te insynuacje? Do wszystkiego sam doszedłem, o własnych siłach cuda zdziałać można... Ty lepiej uważaj, bo *(tu znów zaczyna chichotać)* na tamtym świecie też pewnie uda mi się załatwić to i owo.

Próbuje ją objąć, Kochanka ma dość, odpychając go gwałtownie odchodzi stamtąd. Szeł kiwa głową z politowaniem, potem znów zaśmiewa się ze starych żartów i również odchodzi.

Do salonu wracają Matka z Kuchtą, razem wtaczają beczkę z piwem. Za nimi wchodzi Siostra (zmarłego) – młoda kobieta, odwrotnie proporcjonalnie chuda, chociaż mogłaby się zmieścić w pewnej normie. Wszystkie trzy mają mokre włosy i cokolwiek przemoczone ubrania, ale zdają się nie zwracać na to uwagi.

MATKA

Już mi głowa pęka!

SIOSTRA

Mamo, nie można było inaczej.

MATKA

Dlaczego nie można? Komu to potrzebne? Co to ma być, Eurowizja?

SIOSTRA

On by tak chciał.

MATKA

Niechby chciał, rozumiem. Ale czy on teraz tego słucha, czy my? Mnie już głowa pęka.

SIOSTRA

Skąd wiesz, że nie słucha?... Przecież bardzo ładnie grają.

MATKA

Ładnie? Pani Helo, ładnie?

KUCHTA

Mnie się bardziej podoba ten zespół, co pani mówiła...

MATKA

O, właśnie! Swoi chłopcy, ładni chłopcy, z sąsiedniego bloku. Fioletowe koszule, żółte marynarki, białe muchy – taki renesans, w dwudziestym pierwszym wieku...

KUCHTA

Grali u brata na weselu. Bardzo ładnie grali. Do pierwszej, bo po pierwszej... to wiadomo.

SIOSTRA

Na jakim weselu? Co się pani wtrąca? Przecież to pogrzeb!

MATKA

Nie krzycz na panią Helę, proszę. Sama mówiłaś, że miała być muzyka. Jak już ma być, to niechby grali ładnie.

SIOSTRA

Ale przecież to zupełnie nie o to chodzi!

MATKA

Nie o to? A o co? Skoro miała być muzyka, to niechby ładnie grali. Dwa dodać dwa, pięć... To znaczy, przepraszam, cztery. Przejęczyłam się jakoś. Bo właśnie ci tak grają. Że nawet dodawanie się skomplikowało. Jeszcze chwila i ich przegonię. Tylko znajdę moment, żeby goście nie widzieli. Bo by głupio wyszło. Pani Helo, prawda?

Pani Hela przytakuje.

SIOSTRA

Nie, mamó! Nie wolno!

MATKA

Nie wolno? Co też ci znowu przyszło do głowy?!

SIOSTRA

On miał takie życzenie.

MATKA

Jakie życzenie?

SIOSTRA

Ostatnie życzenie. Żeby na pogrzebie grała muzyka. Właśnie taka muzyka!

MATKA

Też coś. I musiałaś go posłuchać?... Zaraz, a kiedy on ci to powiedział?

SIOSTRA

Co powiedział?

MATKA

Że ma ostatnie życzenie! Dlaczego nic nie mówiłaś wcześniej? Czy on to przeczuwał? Bolało go gdzieś tam, w tym jego... sadle wielorybim? Dlaczego nie uprzedził mnie?

SIOSTRA

Nie pomyślał może.

MATKA

Pięknie. Nie pomyślał. Przecież bym go ubezpieczyła, u siebie w pracy, albo w bidzie. Na pochówek by nie starczyło, ale miałabym za co opłacić grabarzy.

Dziennikarka wstaje zza fotela i uśmiecha się z zakłopotaniem.

MATKA

To pani tutaj? Tutaj pani sobie siedzi? Nie z gośćmi? Zaraz! Czy pani mnie nagrywa? Proszę nie nagrywać! Nie jesteśmy w ratuszu, żeby nas nagrywać! Jak tak można, wszystko nagrywać, co popadnie!

Ze złości Matka mocno stuka od góry beczkę z piwem. Beczka wybucha. Huk i pisk. Piwo i piana moczy wszystkich, w tym Dziennikarkę od stóp do głów. Jej sprzęt również.

MATKA (*cedzi przez zęby*)

No pięknie, kurwa, tylko tego brakowało.

Siostra wyciąga Dziennikarkę za rękaw do najbardziej oddalonego, małego pokoju. Tam – na łóżku leży stos kurtek gości zaproszonych na stypę. W kącie radio, szafa z książkami, detale – lornetka, hantle, brudna bielizna.

DZIENNIKARKA

Muszę się osuszyć.

SIOSTRA

Niech pani wejdzie tutaj. Proszę to zdjąć.

Dziennikarka zdejmuje kurtkę, bluzkę, zostaje w samym biustonoszu.

DZIENNIKARKA

Dlaczego te beczki tak wybuchają? W życiu nie widziałam czegoś podobnego.

SIOSTRA (*podaje jej białą podkoszulkę z półki*)

Dostawca wiózł je na pace. Luzem. A wcześniej pewnie dolali wody i podgazowali. Winda towarowa zrobiła swoje. Czasem się zatnie na piętrze i zanim ruszy, to rzuca i dudni. Ludzie się już przyzwyczaili, jajka podają za oknem w siatkach po linie. Ale beczki mogłyby się zerwać. I tak... Jak ktoś źle otwiera, to wystarczy chwila i już. Proszę, ręcznik.

DZIENNIKARKA

Dziękuję.

Wyciera się ręcznikiem, a potem bierze podawaną jej koszulkę. Zakłada koszulkę. Okazuje się, że jest ona ogromna. Dziennikarka wygląda w niej jak w sutannie. Do tego na koszulce jest napis ACTIVE SPORT. Śmieszny to widok.

SIOSTRA

Śmiesznie pani wygląda.

DZIENNIKARKA

Czyje to?

SIOSTRA

Jego. To był jego pokój... Ale nie ma tu żadnych pamiątkowych zdjęć. To znaczy w całości. Zawsze tylko jakiś fragment. Nigdy nie mieścił się w kadrze... Jak go mają wspominać koledzy z dzielnicy czy koleżanki z liceum, skoro pamięć mają im odświeżać fotografie, na których go nigdy nie ma w całości. Zawsze tylko fragment. Jak im ma odświeżyć pamięć kawałek jego brzucha, ręka, ramię, w najlepszym razie prawa strona głowy i mięsiste ucho? Dlatego tak mało ludzi z naszego pokolenia przyszło na pogrzeb. Choć może to kwestia pokolenia...

DZIENNIKARKA

Trochę to wszystko dziwne.

SIOSTRA

Co?

DZIENNIKARKA

To wszystko. Pogrzeb, stypa i te wspomnienia. Nigdy nie widziałam, żeby tak traktowano zmarłych.

SIOSTRA

Czy nie wszystko jedno zmarłym? Ale wiem o co pani chodzi. Tylko że my... jako rodzina... my już go dawno pożegnaliśmy. Niech pani nie pyta dlaczego. Inne pytanie jest najważniejsze... W którym momencie przestaliśmy go akceptować? Jako rodzina. Jako człowieka. Może jeszcze kiedy miał pracę... Potem... to jakby już nie żył... między ludźmi... rozumie pani... Teraz o tym myślę, pierwszy raz od pięciu, czy sześciu lat. Kiedy przestałam go akceptować... A przecież to brat. Mój wielki brat...

DZIENNIKARKA

Niech pani nie płacze. Nie mówiłam o pani...

SIOSTRA

Wiem. Tylko że ja teraz widzę, jak to wszystko wyglądało. Przecież to był człowiek, który nigdy nikogo nie skrzywdził. A sam był krzywdzony, poniżany i lekceważony przez każdego. Zawsze poniżany. Od dzieciństwa. Miał takie okrutne życie. Po co mu było odbierać to szczęście jakie dawały mu cynadry, żołądki wieprzowe, karkówka, golonka, gary fasolki po bretońsku, flaki, kaszanka z cebulą i batony czekoladowe? Nikogo nie zabił przecież. Najwyżej zjadł.

Śmieje się, przez łzy. Z tła dobiega przytłumiony dźwięk narastającej melodii klezmerskiej.

SIOSTRA

Wie pani, w wielkim mieście wszyscy są anonimowi, prawda? Ale on – nie. Raz, gdy jechał metrem, w Warszawie, kiedy go posłaliśmy do psychiatry, czy to czasem nie psychiczne, ta jego otyłość, wszyscy uciekli dziesięć wagonów dalej. Dla równowagi. Opowiadał potem, że czuł się jak terrorysta. A i metro wolniej jechało. Myślał, że to niemożliwe, a jednak. Pewnie. W gazetach o nim pisali... Pamiętam, jak kiedyś powiedział... Gdybym był tylko trochę lżejszy. Te sto, no może sto dwadzieścia kilo. Wszystko mogłoby pójść inaczej. Mógłbym zacząć od początku. Mógłbym być kimś. Tak mówił... Ale to na nic, on nie mógł być kimś. Kimkolwiek. Nawet kiedy pracował, to choć taki gruby, nikt by go nie zapamiętał na dłużej niż pięć minut. Na tyle, żeby opowiedzieć komuś żart i zapomnieć. Ale widziałem grubasa, zgadnij gdzie! I po pamięci. I my... chyba tak samo...

DZIENNIKARKA

Gdzie pracował?

SIOSTRA

W urzędzie miejskim. Jakoś udało się go tam wcisnąć... W biurze paszportowym przybijał ludziom pieczątki na wyjazd. Tylko tyle, ale udało mu się coś zepsuć i wyleciał. Chociaż to nienajlepsze słowo, proszę mnie tylko nie cytować... Sam siedział, stemplował i żegnał. Namawiałam go, żeby wyjechał z tego kraju. Wszyscy wyjeżdżali. Ale on nie mógłby przecież. Nie tusza go trzymała, coś znacznie cięższego. Tylko co?... Zwolnili go jak się okazał wielorybem. Nie zatrudnialiśmy wieloryba – powiedzieli. Niszczył im sprzęt bo był za ciężki i za szeroki. Nie spełniał żadnych norm – ergonomicznych. Czy pani wie, co to są normy ergonomiczne? One są takie ważne... Próbował potem jeszcze pracować przez telefon, z domu. Bo on miał bardzo miły, ciepły głos. Taki lekki, rozumie pani, odwrotnie proporcjonalny do całej reszty. Tylko że nie umiał być stanowczy, ani zakłamy, ani wredny, ani podły.

I zaraz go zwolniono, nawet z tej telepracy, kol-center czy jak to się nazywało... Na koniec leżał na materacach na podłodze – bo na łóżku się nie mieścił – czasem na dywanie

i albo czytał książki, albo oglądał telewizję. Słuchał też muzyki. I jadł oczywiście. Nie ruszał się z domu. I świat o nim zapomniał. On – o świecie jakby też. Potrzebował tylko jedzenie, muzykę i raz na jakiś czas się golił i strzygł.

DZIENNIKARKA

A wasz ojciec?

SIOSTRA

Pyta pani o to, czy to odziedziczył w genach? Nie. Nasz ojciec był bardzo smukłym człowiekiem. Wręcz chudzielcem. Na tyle go pamiętam. Zmarł, kiedy mieliśmy po kilka lat... Niezręczna sytuacja, prawda? Bohater reportażu powinien być szczególnie. Tak, żeby móc potem zostać bohaterem książki, czy filmu. Przystojny, silny, dzielny, mądry. I żeby robił za wszelką cenę coś nietuzinkowego. I miał czas na wszystko, na każdą pasję i na dziewczynę. Znał się na ludziach, samochodach, broni, gotowaniu i astrofizyce... Trudno... Przecież to nie jest wcale łatwe znać się na astrofizyce i mieć taki apetyt... A on był do tego panną.

DZIENNIKARKA (*mimowolnie parska śmiechem*)

Panną?

SIOSTRA

Panną. Zodiakalną panną.

Jakby obruszona zostawia Dziennikarkę i wychodzi.

DZIENNIKARKA (*pod nosem*)

Szczególny... (*idzie za nią*)

Do pokoju wchodzi Kochanka, oddycha jakby z ulgą widząc, że jest sama. Zaczyna przesuwać płaszcze, jednak nie po to, by zabrać swój, ale by ocenić kto w co ubrany i na co kogo stać. Nagle wpada na nią Kuchta. Upuszcza coś. Chce uciekać dalej, ale Kochanka łapie ją za rękę.

KOCHANKA

Dokąd? Coś pani zgubiła!

KUCHTA

To nie moje.

KOCHANKA

Jak to nie moje? Przecież pani wypadło. Zaraz... czy to...

Kuchta wrywa się i ucieka. Kochanka podnosi przedmiot – to waga, mała elektroniczna waga.

KOCHANKA (*przygląda się jej ze zdziwieniem*)

Zaraz, to jego... (*rzuca wagę na ziemię, chce odejść, ale zatrzymuje się*)... A co mi szkodzi?

Staje na wadze, spogląda na wskazanie.

KOCHANKA

Czyżby?... Niemożliwe.

Równie gwałtownie wpada na nią Wujek – najwyraźniej w gonitwie za Kuchtą.

WUJEK

Ach, przepraszam. Czy nie widziała pani...?

KOCHANKA

Nie!

Odpycha go i odchodzi. Wujek dostrzega wagę. Chwiejąc się wchodzi na wagę. Zamroczony alkoholem ma wyraźne kłopoty z utrzymaniem równowagi. Ledwie odczytuje też wskazanie.

WUJEK

Siedem, siedem, pięć, pięć... Siedem tysięcy pięćset... Nie może być... (*schodzi z wagi*)... Nic dziwnego, że się gruby załamał. Każdy by się załamał. Kurwa, co za szmelc!

Kopie wagę i odchodzi. Jego miejsca zajmuje Szef, zakąszający, znudzony, unikający zapitej kompanii. Drapie się widelcem za uchem, również dostrzega wagę i również postanawia się zważyć. Długo czeka, aż wskazanie wagi ustabilizuje się. Cmoka z niezadowoleniem. Schodzi i wraca na wagę, znów czeka. Tak zastaje go – Matka.

MATKA

Panie Jerzy! Pan tutaj?

Wystraszony jej wołaniem spada z wagi.

SZEF

Aleś mnie pani wystraszyła? I po co tak wołać? Czy mnie gdzieś wzywają? Do pożaru?

MATKA

Tylko ja... że pan nie przy stole. Dlaczego pan odszedł od stołu?

SZEF

Dla zdrowia, wie pani, czasem tak trzeba. To dobre dla... wagi (*dokańcza spoglądając na wagę*).

MATKA

A to co tutaj robi? Stary złom. Przecież to nie działa od czasu, jak skończył dwieście kilo. Skala się skończyła i coś się tam w środku... złamało. Zepsuło. Zabiorę i wyrzucę.

SZEF

Tak, niech pani tak lepiej zrobi.

MATKA

A pan do stołu!

Szef posłusznie wychodzi. Matka bierze wagę, ale nagle zmienia decyzję, odkłada ją, sama zaś wyciąga ścierkę zza pazuchy i rzuca się w stronę kapeli klezmerskiej. Próbuje ją zgonić lub chociaż wyciszyć, jednak muzycy niewiele sobie z tego robią, raz grają ciszej, by zaraz wybuchnąc głośną melodią, co jeszcze bardziej złości Matkę.

MATKA

Łobuzy! Naciągacze! Boga w sercu nie macie! Co to za muzyka? Kto wam w ogóle każe jeszcze grać? Ja za nic już nie zapłacę! Wynocha!

Nagle Matka orientuje się, że z boku wszystkiemu przygląda się Dziennikarka. Z miejsca łagodnieje, nawet jej się udaje pogłaskać jednego z muzyków po czuprynie.

MATKA

Znowu pani. Trudno się was pozbyć. Dlatego was wyzywają od najgorszych. Hieny i tak dalej. Ale skoro już pani jest... Nikogo przecież z pogrzebu własnego syna wyganiać nie będę... Co się pani tak dziwnie przebrała, na biało? Nie miała pani nic lepszego?

DZIENNIKARKA

Wszystko mokre, a w garderobie u syna...

MATKA (*przerywa*)

Zaraz tam – garderobie. U biedaków nie ma garderoby, tak jak nie ma kuchni, wakacji, gaży, perturbacji... Zaraz, tylko niech pani nie pisze, że my biedota. Jakbyśmy byli biedota, to kto by wykarmił te trzysta kilogramów człowieka? Na to nie narzekamy, tylko po co pani wyskakuje z jakąś garderobą? Mówi się: szafa z ciuchami. Pawlacz. Jak na buty. Półka z przyprawami. Kuchenka gazowa. Łóżko. Nie tam żadna – alkowa. Tapczan. Z salonu meblowego na Klejowej. Zresztą, z czasem to on i tak spał na podłodze. Na materacach z salomonu. To znaczy, z salonu, z hipermarketu...

DZIENNIKARKA

Musiało być pani ciężko.

MATKA

Ciężko? Jak wszystkim. Dwudziestu grabarzy. Każdy po sto złotych. Za pięćdziesiąt metrów od kościoła do karawanu i następne dwieście od cmentarnej bramy do rowu... znaczy wykopu. Ładny zarobek. Ich zarobek, moja strata. Wszystko z własnej kieszeni, bo

przecież nie był ubezpieczony! Sama pani słyszała. Proszę tylko nie nagrywać, o jedno tylko proszę.

DZIENNIKARKA

Nie, nie. Miałam na myśli to, że sama wychowywała pani dzieci. Że przez tyle lat była pani samotną matką.

MATKA

Ach, to. Matki zawsze są samotne... (*po znaczącej pauzie*) Widzi pani, jaki problem!

DZIENNIKARKA

Problem? To znaczy – pogrzeb? Czy śmierć sama w sobie?

MATKA (*kwaśno*)

Śmierć. Ta. Mówię o tej orkiestrze.

DZIENNIKARKA

Mnie się podoba. Bardzo ładnie grają. I na pogrzebie – to jakoś wyjątkowo.

MATKA (z przekąsem)

Ach, bo pani jest z takiej redakcji... Szkoda gadać. A ja mówię – kaprys! Kaprys! Taki sam jak ta rozpuszczona czekolada w kamionkach po smalcu i ogórkach kiszonych.

Do salonu zagląda Szef, ściskając w jednej ręce kieliszek wódki, w drugiej – widelec.

SZEF

Pani szefowo, sznycel doskonały!, ale czy by się nie znalazł jeszcze jeden słoik ogórków konserwowych do zakąszenia, bo poprzedni się stłukł i to tak nieszczęśliwie, jak raz w całym tym bajzlu po piwie i pianie. A z tej podłogi to nawet psu nie dałbym tknąć tych ogórków.

MATKA

Panie Jerzy, jak pan coś powie.

SZEF

Czyli znajdują się?

MATKA

Zaraz przyniosę.

Szef wychodzi. Najpierw jednak patrzy z konsternacją na Dziennikarkę – jej koszulkę niby sutannę.

MATKA

Przyzwoity człowiek. Jak mało który.

DZIENNIKARKA

Kto to?

MATKA

Jerzy z wieży... Szef syna z ostatniej pracy. Z urzędu miejskiego.

DZIENNIKARKA

Uczciwy?

MATKA

Uczciwy, czy nie uczciwy, na pewno przyzwoity. Za wpłacone nie kręcił, tylko robił co mógł. Tak przecież pracę załatwiliśmy, a kto by go zatrudnił. Choć jeszcze ważył wtedy mniej niż dwieście kilo.

DZIENNIKARKA

To dlaczego go zwolnił? Może to zabrało mu chęć do życia. Sama robiłam reportaże o bezrobotnych, którzy wegetują na krawędzi samobójstwa. Nawet gdy byli dyrektorami koncernów finansowych, to potrafili wpaść w zapaść głębszą niż grób pani syna.

MATKA

Zaraz tam zwolnił.

DZIENNIKARKA

Nie zwolnił?

MATKA

Może zwolnił, ale nie w tym rzecz. Zupełnie nie w tym. Rzecz w tym, że wszystko się tłucze, słoiki, szklanki, kieliszki, butelki, salaterka, beczki wybuchają, jeszcze sobie po pijaku ktoś łeb rozwali. Pani by to pewnie pasowało. Najlepiej jakby jakieś dziecko przez okno wypadło, ale pod oknem rabatka tej starej Żydówki, co ona tam wie o polskich kwiatach, no i żadnych dzieci nie ma. Pani by chciała, żebyśmy wszyscy zalewali się łzami i rwali na sobie ubrania. Jakbym wiedziała, że pani taka, to bym najęła sąsiadki za płaczki. Poszłabym z torbami, ale artykuł, reportaż, nagranie, czy co tam pani robi, byłby fest!

DZIENNIKARKA

Proszę tak nie mówić.

MATKA

Będę mówić, co będę chciał! Nawet matka ma prawo do kryzysu! Szczególnie w dzisiejszych czasach! To mój syn, moja śmierć, moja strata, mój pogrzeb. Moje łzy.

DZIENNIKARKA

Pani nie płacze.

MATKA

Wszystko już wypłakałam. Co, jak pani była na pogrzebie, była na mszy, szła w kondukcje, stała przy trumnie, a teraz zjadła sznycła, to już wszystko wie? Żeby życie było takie proste. Czego się nie wie, to się domaluje? Nie wie pani, czy płakałam nad nim jedną noc, a może dwie. Nie wie pani, kto go tutaj znalazł, jak już leżał, całkiem martwy. Jak pani coś w jednym kącie powiedzą, to w drugim już nie warto będzie pytać. Nie wie pani, kto ile przepłakał. Ja już wszystko wypłakałam. Ja już dawno. Ja – jak mąż... (*łamie się, Dziennikarce robi się głupio i przykro*)... Co pani takiego wie... Chce pani usłyszeć ciekawostkę? Niech pani zgaduje, na co zmarł mój mąż, świętej pamięci, ojciec dzieciom, małym dzieciom?

DZIENNIKARKA

Nie chcę zgadywać. I nie jadłam sznycla. Jestem wegetarianką.

MATKA

Ależ proszę się nie krępować. Po co się oszukiwać, smacznego... No, na co zmarł?

DZIENNIKARKA

Nie!

MATKA

Nie ma nie. Wypadek samochodowy, zabójstwo, porażenie prądem, żółtaczka z powikłaniami, ostra niewydolność krążenia, zawał? Starości proszę nie obstawiać, bo raptem czterdziestki nie dożył.

DZIENNIKARKA

Kiedy ja naprawdę nie chcę zgadywać. Pani mnie nie rozumie! To takie makabryczne, a ja chcę tylko...

MATKA

Rak wątroby!

Pauza. Chwila ciszy, ciężka, choć namiętna. Matka wpatruje się w Dziennikarkę, która naprawdę nie wie, jak zareagować.

MATKA (z początku powoli)

Nigdy by pani nie zgadła. Jakby pani go zobaczyła... Zaraz pokaże zdjęcia. Mój mąż był chudzina! Był suchy jak wiór. I co z tego? Rak wątroby. Ponad rok płakałam. Rok? Półtora roku. Dwa lata. Nie było życia. A przecież musiałam sobie radzić, z dwójką dzieci. Czy mi

było ciężko? Ciężko? Ze stukilogramowym dziesięciolatkiem? Więc czy ja teraz płakałam? Czy miałam czym płakać? Po sercu tak spasionym, że już nie miało jak bić. W tłuszczu, jak w galarecie, jak miało bić? Pluskać raczej, jak kawałki mięsa w rzeszowskich flakach!

DZIENNIKARKA

Przepraszam. To nie był mój pomysł. Ja jestem teraz... w pracy.

MATKA

Grabarze też byli w pracy. Chce pani stówę? Dam pani stówę i do widzenia. Tylko żadnych moich zdjęć. Chociaż... nigdy nie byłam w gazecie. Gdyby pani poprosiła, żeby wyretu

szowali... Tak żeby jakoś wyszła... dostojnie, co? Jak matka. Proszę za mną do kuchni, zapakuję pani sznycelki dla fotografa!

DZIENNIKARKA

Nie, nie, dziękuję. Właśnie miałam porozmawiać z szefem syna. Obiecał mi...

MATKA

Tylko niech go pani nie pyta o przetarg na podjazd pod blokiem. A ja pójdę zapakuję, dla fotografa...

Dziennikarka przechodzi do salonu, czy kręci głową, czy nie, to bez znaczenia, bo i tak niewiele rozumie. Szef stoi biernie w salonie i zapija kieliszek wódki za kieliszkiem wódki, ignorując ludzi, choć patrząc na nich szklistym wzrokiem. Gdy podchodzi Dziennikarka, przerywa mu oględziny mokrych rękawów swej marynarki. W dłoni nadal ma widelec, którym w trakcie rozmowy jakby odruchowo dziobie Dziennikarkę nad piersiami.

SZEF

Och, pani. Gratuluję.

DZIENNIKARKA

Czego?

SZEF

Jak to czego? Kreacji! Rzadko się zdarza spotkać kogoś tak kreatywnego na pogrzebach. Dolcze end gabbana?

DZIENNIKARKA

Kurtka mi zamokła. Przez te beczki.

SZEF

Och, wiem, żartowałem. Dziennikarzom się wydaje, że mają takie poczucie humoru, a proszę... Gratuluję pani etatu. Takie pismo, taka redakcja, dobrze mówią o pani w mieście. Sprawdziłem, wiem. A może powinienem się obawiać, że mnie pani weźmie... w krzyżowy ogień pytań... haha... W końcu dziennikarz nigdy się nie myli. Nawet taki... piegowaty...

DZIENNIKARKA (*odpycha widelec*)

Proszę mnie tak nie dziobać... Mam tylko jedno pytanie.

SZEF

Jedno pytanie? Nie szkodzi. Na każde jedno pytanie, jest kilka odpowiedzi. Co ja mówię: kilka? Może być i kilkadziesiąt. Zależy od pytania. Moje lewo, pani prawo, zależy, jakie są wytyczne, zgadza się?

DZIENNIKARKA

Dlaczego pan go zwolnił?

SZEF

Ach, takie pytanie. Dlaczego... Nie miałem wyjścia. To nawet nie była moja decyzja. Zmusili mnie. *(znów ją dziobie)*

DZIENNIKARKA

Trudno, żeby pan się przyznał, że pańska decyzja.

SZEF

Ha, racja, po co tylu wrogów.

DZIENNIKARKA

Tylko paranoicy mają wrogów.

SZEF

Doprawdy?

DZIENNIKARKA

Tak gdzieś czytałam. I proszę zabrać ten widelec!

SZEF

A propos paranoików. Musieliśmy go zwolnić i nie chodzi o to, że był monstrualnie gruby, tak gruby, że trzeba było przebudować boks, który zajmował. W wydziale paszportowym, to

pani wie? Trzeba było przekuć się przez ścianę na stary korytarz. Tam gdzie dawniej, wie pani, ścieżki zdrowia urządzali. Pani wie, co to było? A że korytarz cuchnął, to trzeba było skuć tynki i odmalować, i wietrzyć. Dla jednego grubego urzędnika – ile unijnych pieniędzy pochłonęłoby to. Ale to nie był powód.

DZIENNIKARKA *(znów odpycha widelec)*

Nie było powodu, niech pan przyzna.

SZEF

A jakże, był! Źle wypełniał druki!

DZIENNIKARKA

To takie przestępstwo? Nie wystarczyło go przeszkolić?

SZEF

Nie. Bo nie chodziło o techniczne kwestie. On dopisywał wszystkim drugie imiona. A jak ktoś miał drugie imię, to dopisywał trzecie. Nie wiem, skąd mu to przyszło do głowy, ale nie przepuścił żadnego podania paszportowego. Tak jakby każdy Polak zagranicą musiał mieć drugie imię. Czasem nawet trzecie. Z początku nie zorientowaliśmy się, ale później trzeba było sprawdzać każdą aplikację w bazie PESEL, wie pani, co to? Do tego ten wariat miał specjalny kod. Powtarzał się. Jan na pierwsze, na drugie dostawał Paweł, to jeszcze od biedy mogło ująć. Ale już gdy Franciszek dostawał Józefa, a Anna Marię? Albo gorzej, dodawał Kleofasów, Januarych, Światowidów i Lechów. Ile skarg, ile odwołań, ile darmowych paszportów musieliśmy przez to wydać! Nigdy nie słyszałem, żeby urzędnik przyniósł takie straty, oczywiście oficjalnie, wie pani.

DZIENNIKARKA

Wiem, oficjalnie.

SZEF

Pani ma na imię...?

DZIENNIKARKA

Agnieszka.

SZEF

To byłaby pani najpewniej Agnieszka Barbara, albo Agnieszka Krystyna. Chciałaby pani być Krystyna? Krysia nawet ładne, ale Krystyna? Hanna? Albo – to dobre – Bo-że-na?

DZIENNIKARKA

Nie pytał go pan, dlaczego on to robił?

SZEF

Oczywiście, że pytałem. Nie raz i nie dwa razy. Zawsze się wykręcał od odpowiedzi. I powiem pani – nie wiem! Nie wiem, dlaczego to robił. Bo przecież on sam miał jedno imię. Tomasz! Co mu trzeba było dodawać? Nic. Tomasz i koniec.

DZIENNIKARKA

I koniec.

SZEF

I kropka. Może mu było szkoda, że ma tylko jedno i dlatego rozdawał te drugie innym. Tylko dlaczego akurat emigrantom, tego nie wiem.

DZIENNIKARKA

Jego siostra namawiała go, żeby też wyjechał. Że w innym kraju będzie mu lepiej.

SZEF

Skąd! Czy tam mają specjalne urzędy, albo ośrodki dla grubasów? Mają – terapeutyczne. Ale żadnych specjalnych udogodnień prawo unijne dla takich typów nie przewiduje. Poza tym, jak on miałby wyjechać? Lawetą? Dżambo dżetem? To, że ktoś gruby, to nie koniec świata. Tak samo może pracować i zarabiać kokosy, męczyć się, kopać, albo nic nie robić, nie kopać, albo zbierać w dupę, jak każdy inny. Nie wystarczy wystawić brzuch, żeby wyjść przed szereg.

DZIENNIKARKA

Co pan ma na myśli?

SZEF

Widzi pani tę kobietę, tę przy wyjściu. Niech pani z nią rozmawia. Ona lubi takie – zboczone – numery.

DZIENNIKARKA

Jak to?

SZEF

Co, jak to? Tak to. Alpinistów też by się pani pytała, czy lubią się wspinać po górach? Mogą nie lubić, ale się wspinają, prawda? Ona tak samo... Wie pani, w moim wydziale, to bym panią zwolnił pierwszego dnia.

DZIENNIKARKA

Dlaczego?

SZEF

Bo to mój wydział! *(śmieje się z niej i odchodzi)*

Dziennikarka biegnie do wskazanej kobiety. Kochanka jak raz szykuje się do wyjścia.

DZIENNIKARKA

Niech pani zaczeka! Muszę z panią porozmawiać!

KOCHANKA

Pani? Ach, wszyscy trąbią od samego kościoła, że pisze pani jakiś tam referat, czy scenariusz, czy nagranie robi, o grubym. Inaczej sobie panią wyobrażałam... Ale ze mną... Nie ma o czym.

DZIENNIKARKA

Jest. Wiem o tym, że pani i on... że była pani z nim... blisko. Bardzo blisko.

KOCHANKA (*zatrzymuje się, hardo*)

Tak, to prawda. Byłam ostatnią, która z nim spała. To było prawdziwe wyzwanie, niech mi pani wierzy. Ale ja... Ja nie boję się wyzwań.

DZIENNIKARKA

Jak się poznaliście?

KOCHANKA

Zamówił mnie na telefon.

DZIENNIKARKA

Słucham?

KOCHANKA

Słuchaj spokojnie, maleńka. Byłam jego fryzjerką na telefon. Wypatrzył mnie sobie, a później zadzwonił. Z okna wypatrzył, bo ja jestem tutaj fryzjerką, w zakładzie po drugiej stronie ulicy. U jednej starej Żydówki.

DZIENNIKARKA

Często pani przychodziła do niego?

KOCHANKA

Czy ja wiem? Kiedy się chciał strzyc. Najpierw raz na trzy miesiące, potem raz na dwa, a w końcu, kiedy już zaczęłam z nim sypiać, to chciał, żeby mu co tydzień włosy podcinać. Nawet jak zupełnie nie było trzeba. Możesz mi nie uwierzyć, kochana, ale jak na trzysta kilo, był bardzo namiętny. Przy mnie wszyscy są namiętni. Tylko mało ruchliwy. Z czasem byłoby trudno. Żeby cokolwiek urozmaicić... Kto ci o mnie powiedział?

DZIENNIKARKA

Ten tam, łysawy z ogórkiem. Jego były szef.

KOCHANKA

Kiedy człowiek zmarł, określenie „były” jakby traci sens... Jeśli coś więcej ci opowiadał, to mu proszę nie wierzyć. To świnia i łajdak. Kabotyn... Wyrzucił grubego tylko dlatego, że mu się nie podobał. A przecież nawet gruby potrzebuje trochę zrozumienia. I czułości. Masz na sobie jego ulubioną koszulkę, wiesz?

DZIENNIKARKA

Płacił pani?

KOCHANKA

Nie bądź taka cwana, kochana. Za strzyżenie!

Spogląda uważniej na Dziennikarkę. Właściwie to taksuje ją wzrokiem.

KOCHANKA

To może ja ciebie trochę przepytam? Chcesz? Byłoby łatwiej zawiązać rozmowę. Wyciągnąć ze mnie więcej intymnych szczegółów... Jak to jest być taką dziennikarką? Świetnie, co? Myśleć, że wie się więcej, że jest się bardziej na czasie, że więcej można. Bzdura! Sypiałam z jednym dziennikarzem. Kretyn i pijanica. Żonaty. Wymyślał artykuły na kolanie. Częściej na moich kolanach. Najbardziej przereklamowany i przeceniony zawód świata. W żadnym innym nie można popełnić tylu błędów bezkarnie. Jakbym tak ja spróbowała komuś fryzurę spierdolić i bez żadnego sprostowania... Wszystko pic na wodę.

DZIENNIKARKA

Jak pani uważa.

KOCHANKA

Trochę wiem... Ależ ci wcisnęli temat! Śmierć grubasa! Pewnie stażystka, co? I kogo to zainteresuje?

DZIENNIKARKA

Nie wiem. Sama nie wiem.

KOCHANKA

Dlaczego mnie nie nagrywasz? Nawet nie dali ci sprzętu?

DZIENNIKARKA

Dali. Ale zamókł.

KOCHANKA

Ach, te beczki, cyrk, w życiu nie byłam na takim pogrzebie i chyba już nie będę... Pomyśl kochana, co z niego za bohater na reportaż? Jakby wojna wybuchła, to by go tak zostawili, w bloku, żeby z głodu zmarł. Ale może wtedy by się ruszył. Ludziom brakuje wojny. Dobrze, że idzie ten kryzys, będzie o co rwać chodniki i wybijać szyby. Choć dla niego to raczej dobrze, że nie doczekał. Kto by mu jedzenie donosił. Raz na rok bym go mogła za darmo ostrzyc. Bohater...

DZIENNIKARKA

Właśnie. Zawsze wierzyłam, że każdy człowiek jest bohaterem na przynajmniej jeden duży artykuł. Każdy człowiek. Tak mnie uczyli na studiach. Ale wygląda na to, że szkoda czasu i siły, żeby pisać o każdym.

KOCHANKA

Za duży przyrost naturalny, żeby tak wyrobić.

DZIENNIKARKA

Słucham, rozmawiam i ciągle nic nie wiem. Nie mam postaci. Żaden trop mnie nie naprowadził na coś na pierwszą szpaltę. Nawet nie był kaleką, tylko grubasem... I jak mam zrobić z niego bohatera?

KOCHANKA

Na kolanie, pięć minut przed terminem. Jakoś sobie poradzisz, kochana. O własnych siłach cuda zdziałać można... (*spogląda na puste materace na podłodze*) Na swój sposób będę do niego tęsknić. Mimo że był takim kłocem, to jako jeden z niewielu facetów, a coś o tym wiem, nie był zawalidrogą w moim życiu.

DZIENNIKARKA

Nie mogę zrozumieć jednej rzeczy.

KOCHANKA

Wal śmiało, kochana.

DZIENNIKARKA

Dlaczego prawie nikt po nim nie płacze? Czy nikomu go nie będzie brakowało?

KOCHANKA

Przecież ci mówię, że jeszcze do niego zatęsknię.

DZIENNIKARKA

Czy pani naprawdę go kochała? Chociaż trochę? Czy powiedziała mu to pani kiedykolwiek?

KOCHANKA (*sentencjonalnie i sentymentalnie*)

Wszystkim grubasom mówiłam, że ich kocham. Możesz to użyć kochana, jako tytułu tej swojej szmiry... Pomyśl tylko... czy my wszyscy musimy postrzegać rzeczywistość tak samo?

DZIENNIKARKA

Ale to tłumaczy zarazem dobro i zło.

KOCHANKA

Czy trzeba cokolwiek tłumaczyć?... Aktyw sport. Uwielbiałam go w tej koszulce. Potrafił mnie rozbawić.

W sferze dźwiękowej dać tę ich bliskość, jakiś wstęp do nocy, w westchnieniach i muzyce, w co wdziera się nagle wołanie:

WUJEK

Toast! Toast! Cisza! Toast!

Iluzoryczny przed-pokój. Znajdują się w nim wszyscy – Dziennikarka, Kochanka, Szef, Matka, Wujek, Siostra, zza progu wygląda na nich Kuchta. W tle Kapela klezmerska.

KOCHANKA

Na pogrzebie nie powinno się wznosić toastów.

WUJEK

Nie za martwych, nie za martwych! Pijemy za żywych!

Kapela klezmerska nagle przestaje grać, muzycy wstają i wołają chórem:

KAPELA KLEZMERSKA

L'chaim!

MATKA (*kompletnie wytrącona z równowagi*)

Ja wam kurwa dam lachajem! Wynocha!

Rozgania kapelę. Muzycy w pośpiechu chwytają instrumenty i rozbiegają się. Każdy w innym kącie, zaczynają cichutko grać dalej.

MATKA (*cedzi przez zęby*)

Jakbym tak miała karabin...

WUJEK (*cicho, spokojnie*)

Toast. Poproszę, państwo pozwolą, panie i panowie, lejdīs end džentelmen, teraz toast.

KOCHANKA

Za kogo? Za grubego?

DZIENNIKARKA (*rozkładając ramiona, w tej koszulce wygląda jak figura maryjna*)

Wszyscy jesteście grubasami... (*mityguje się*) W pewnym sensie...

SZEF

Pani trochę przemądrzała. Jak to dziennikarz, arogancja i ignorancja.

MATKA

Panie Jerzy, pokój...

SZEF

Przedpokój.

KOCHANKA

Przyganiał kociół garnkowi. Kto chodzi na wszystkie imprezy z darmowym wiktem i darmowym alkoholem? Politycy i dziennikarze. Nikt więcej. Reszta z za szyby patrzy.

SIOSTRA

Przeście! Przeście wreszcie!... Pamiętacie, kiedy wyszedł ostatni raz z domu? Kilka lat temu, trzy, czy dwa, w wigilię Bożego Narodzenia. Na rynku była zorganizowana wigilijna kolacja dla wszystkich. Niczego nie brakowało i faktycznie wszyscy przyszli. Stół długi na sto metrów był tak oblepiony ludźmi, że nijak nie można się było dopchać, jeśli przyszło się choćby kwadrans po rozpoczęciu wieczery... Gdyby tak Jezus powiedział: słuchaj, Judasz, spóźniłeś się piętnaście minut, więc spadaj, wszystko potoczyłoby się inaczej, prawda?... I on wtedy przyszedł. Po kwadransie od uroczystego zaproszenia wszystkich do stołu. Przyszedł. Słoń, hipopotam, wieloryb. Mamut. Zatrzymał się kilka metrów od stołu, ogromny

w swej masie, zatrzymał się i patrzył, jak wszyscy jedzą, całe miasto jadło ryby, karpie, śledzie, szproty, makrele, pangie i dorsze, pierogi z kapustą, mięsem, grzybami i jagodami, fasolę ze śliwkami, bigos, flaki, rosoly, sałatki, kutie, barszcz z uszkami, zagryzali świeżym chlebem i ciabattami, a tym co przyszli pierwsi, nawet udało się wypić pięćdziesiąt gram wódki. Niektórym spóźnialskim udało się przepchnąć i coś zjeść, mimo wszystko. Ale on – z tym swoim cielskiem? Stał pod tym samotnym świerkiem w samym środku rynku i tylko patrzył... Zupełnie niepostrzeżenie... Nawet nie próbował... Ja nie wiem, czy był głodny. Nie wiem, czy ktokolwiek był tam głodny. Przecież chodziło o gest. O wspólnotę. Że jesteśmy. Że potrafimy. Jeszcze... A on tam stał, pod świerkiem... Boże, on tam stał, godzinę, dwie, może nawet dłużej, dopóki się wszyscy nie rozeszli. Potem podszedł do stołu i ogarnął go wzrokiem. Nic nie zostało. Kompletnie nic. Same ości. Ale on usiadł sobie i tam siedział, następną godzinę, albo dwie. Mimo że było zimno, może on nawet przymarzył do drewnianych krzeseł, na których siadł. Dwóch oczywiście, bo na jednym by się nie zmieścił... Nie wiem, co więcej można powiedzieć... ale przestańcie już...tak się nie godzi... na pogrzebie...

Muzyka powoli cichnie, gasną światła. Kiedy zapalają się ponownie, widzimy pojedyncze nagrobki żydowskiego cmentarza, macewy, pośród nich – Grubas. Pojawia się między grobami i zaczyna nieco górnolotnie od frazy z Apollinaire’a, czy też Ginsberga, kwestia do sprawdzenia w rocznikach „Twórczości”. Faktycznie, ma miły lekki głos, nieco zachrypnięty. Taki, który przyjemnie brzmiałby w słuchawce telefonu lub wieczorem, w ciemności, nad uchem. A przy tym jest jaki jest – monstrialnie gruby. Na głowie ma mały kapelusz.

GRUBAS

Oto jestem tu pochowany i siedzę sobie pod drzewem na własnym grobie... Szelki i kapelusze... - *(mruczy i zamyśla się. Po pauzie)* – Co roku na prezent szelki i kapelusze. Nie zmieniał mi się tylko rozmiar głowy, a szelki jak to szelki, zawsze można rozciągnąć. Choć akurat kilkakrotnie się na tym prezencie zawiodłem. Na czapkach nigdy... Mam wagon czapek... Miałem chyba... Jak to ja mam teraz mówić? W jakim czasie, skoro czasu nie ma, w ogóle... Jak trudno sobie zdać sprawę, że czasu... więcej nie będzie... Hm... Kapelusze, dżokejki, czapki zimowe, letnie, wiosenne, sportowe, wełniane, szlafmyce. Wszystkie w szafie. Żadnej nie zgubiłem. Nie było dla kogo gubić... I gdzie mnie pochowali? Na żydowskim cmentarzu. Gdzie nie pochowano nikogo od siedemdziesięciu lat. A mnie pochowali... Dobrze, że mam kapelusz, jeden z dziesięciu kapeluszy, bo na żydowskim bez czapki nie wypada... A nie mówiłem... Nikt mnie nie chciał słuchać, kiedy mówiłem, że wszyscy jesteśmy tacy sami... że pod tym samym niebem... Kto tu?

Znów powraca cicha klezmerska melodia. Pojawia się Rabin. Ubrany w czarny kapelusz, czarny chałat, na nogach ma trzewiki i białe pończochy. Pejsy i broda. Nie za stary, nie za młody. Wypisz wymaluj – rabin.

RABIN

Podejdz, chłopcze... Na Żyda nie wyglądasz.

GRUBAS

Mój ojciec był Polakiem.

RABIN

Żydem się jest po matce... Wygląda na to, że apetyt ci dopisywał. Nie kręć się za wiele po okolicy, bo Szor Habor się ciebie wystraszy... W sumie, to ja również nigdy nie narzekałem na apetyt. Tylko na biedę. Im bardziej człowiek nie może sobie pozwolić, tym ma większy apetyt. Ale ty chyba wszystko dostawałeś.

GRUBAS

Nie powiedziałbym.

RABIN

Nie każdy głód można zaspokoić kaczką w pomarańczach... Przysiądź ze mną, chłopcze. Powiem ci, że nie bardzo tu pasujesz.

GRUBAS

Wiem. Ale to ze sknerstwa, i nigdzie indziej nie było miejsca.

RABIN

Nawet nie o to się rozchodzi. Popatrz ty na ten swój nagrobek. Widzisz? A teraz popatrz na sąsiedzki. I na następny. Tam dalej, w starszej części, jest mój.

GRUBAS

Piękne te inskrypcje.

RABIN

Właśnie. A u ciebie co? Nic szczególnego. Przecież ci befsztyka nie wyrzeźbią... Ale jak pomyśleć, z drugiej strony, to przecież nie jesteś tu bez powodu. Może właśnie ty jesteś nam tutaj do czegoś potrzebny...

GRUBAS

Tylko do czego?

RABIN

Właśnie. Do czego? I dlaczego ty jesteś pierwszym od siedemdziesięciu lat umarłym, którego tutaj pogrzebano? O czym masz nam przypomnieć? Dokąd nas skierować? Czy ważniejsza jest odpowiedź, czy jej szukanie? Czy to znów jakiś początek?

GRUBAS

Dla mnie raczej koniec.

RABIN

Ładny masz kapelusz, chłopcze.

GRUBAS

Prezent urodzinowy.

RABIN

Może jesteś dla nas zagadką, nad którą mamy głowić się następne dwieście lat? A może jesteś tu, żeby nam przypomnieć, że w każdych warunkach w określony sposób da się namówić skądinąd inteligentnych ludzi do tego, by skazywali na śmierć i sami linczowali grubych, rudych, brodatych, czarnych czy jakichkolwiek, innych po prostu? A nawet nie innych, tylko wybranych spośród innych, a kryterium wyboru już nie jest sprawą ważną – czy to nazwisko, czy wzrost, płeć, czy kolor, wyznanie czy ilość odnóży... Że w istocie gatunku

jest bezmyślna skłonność do przemocy, pęd ku śmierci... że atawizmy nie dają się przezwyciężyć... że kiedy brakuje – trzeba odreagować... że głupich i złych nie sieją... Jak napisane w księdze: i tak dalej, nie przymierzając... A może zupełnie co innego? Na przykład, żeby pamiętać, że życie jest sumą złych wyborów i że każdy jeden z nich jest zapisany, zapamiętany i nie obejdzie się bez konsekwencji... To bardzo być może... Choć może znaczyś zupełnie co innego, bo jak tak popatrzeć... z lewej i z prawej... *(taksuje go wzrokiem)*

GRUBAS

Ja? Naprawdę?

RABIN *(jakby zniecierpliwiony, odgania go ręką niczym natrętną muchę)*

Kto wie? Z tym trzeba będzie pójść i rozpytać się głów tęgich, mocniejszych niż moja. Jest ich tutaj wiele.

GRUBAS

Te inskrypcje... Rozłożone dłonie. To gest błogosławieństwa, prawda? Czytałem w książce!

Rozgląda się, ale okazało się, że Rabin w tym czasie zniknął, jakby rozpułnął się w powietrzu.

GRUBAS

Wróci? Tak żebym wiedział. Bo chciałbym wiedzieć... Czy ja cokolwiek znaczę?... Czy mogę się dowiedzieć?... *(nuci)* Miałem nadzieję, że będzie ktoś przy mnie, gdy będę umierał... Boże... Boże?... Też wymyślił... Poczekam aż wróci. Żeby wiedzieć...

Siedzi dalej sam, zwiesza głowę, tak że kapelusz zasłania mu twarz. Niknie w ciemności. Podobnie jak na początku – z ciemności wyłania się figura Dziennikarki, tym razem słuchawki ma założone na głowę, w dłoni ściska mikrofon.

DZIENNIKARKA

Żydowski wieszcz literatury jidysz – Mendele Mojcher Sforim napisał, że czas odmierza się według posiłków. Od śniadania na przykład do obiadu i od obiadu do kolacji. Śniadanie bowiem, obiad i kolacja odgrywają w życiu rolę trzech zajazdów, karczem, do których człowiek ma ochotę dowiec się na popas.... Wczoraj na cmentarzu żydowskim pochowano człowieka, dla którego ta prosta metafora życia przestała mieć sens... Po przerwie zapraszamy do wysłuchania reportażu zamieszczonego w ostatnim wydaniu „Gazety Codziennej”, pod tytułem „Wszystkim grubasom mówiłam, że ich Kocham”. A teraz zapraszamy na chwilę muzyki i prognozę pogody...

Spokojna klezmerska instrumentalna muzyka.

Koniec.

Grzegorz Bartos

grzegorz.bartos@onet.eu

Wyróżnienie

AGATA MYŚLIWIEC

UTOPNIA

Dialog z założenia stosunkowo niedługi a w sam raz,
na dwoje ludzi, kanarka i jedną łódź.

Osoby:

- 1. STEFAN - człowiek**
- 2. ROMAN - człowiek**
- 3. ODYSEUSZ - kanarek**

Płynie sobie łódź. W niej ludzie. Łódź jest łodzią, a ludzie ludźmi.

Wydaje się, że tak jest najprościej.

Odosobnione kołysanie.

Mimo, iż jest to historia ludzi, kanarka i łodzi, a nie utwór literacki, wszyscy są zamknięci w ogromnym, niebieskim pudle bez szóstej ściany. Podglądamy ich przez wnękę powstałą po jej zabraniu. Ściany nieograniczonej wody i nieba.

Podglądanie ludzi jest niczym więcej i niczym mniej, jak tylko ich podglądaniem, dlatego od razu zapomnijmy o takich zaciemniających wykrętach jak scena, aktorzy, kotary.

Po prostu spójrzmy prawdzie w oczy – podglądamy ludzi, którym przytrafiła się pewna historia.

Jak znam życie, to będziemy się wstydzić tylko, jeśli ta zwykła historia Stefana, Romana, Odysusza i łodzi, skomplikuje się i zagmatwa. Wtedy to już nie będzie takie tam niewinne podpatrywanie, ale pewien współudział...

Ja, tak czy owak zostaję.

Noc.

Stefan, Roman i Odysusz płyną do Raju.

To nie jest bajka o naiwnych facetach i wycieczce na Karaiby.

Stefan i Roman, a przy okazji także Odysusz, mały podróżnik z rodziny skrzydlatych, naprawdę wierzą w istnienie Łądu jednej reguły bycia – poczucia szczęścia.

Czy zatem są naiwni? Czy nie wiedzą więcej niż my?

Stefan i Roman mają może po sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat. Odysusz jest młodszy.

Minione setki miesięcy i tysiące dni upływały im właśnie w poczuciu delikatnego, eterycznego Raju. Bliższego, dalszego.

Zatem, czy płyną od początku siebie?

Czy kiedykolwiek podjęli decyzję o wypłynięciu?

Czy kiedyś mieszkali między nami na zbyt stałym lądzie?

Nie wiem, bo poznałem ich właściwie niedawno. Na krótko przed tym, zanim wy zaczęliście ich podglądać. Teraz żałuję, że mimo woli też jesteście wciągani w morskie prądy, które każą im przemierzać pustkę. Może gdybym cokolwiek wiedział, nie zdradzałbym ich wam...

Jest takie piękno, którego lepiej nie rozpompowywać.

Piękno, które nieruszone dryfuje wiecznie.

Cisza...

Spokój...

Rozkosznie roztkliwiająca senność doczekania braku poczucia jakiegokolwiek, choćby najminimalniejszej konieczności...

Sentymentalna tkliwość bliskości z naturą...

Szum, chłód, wilgoć...

Harmonia powolnego godzenia się...

Wolność.

Fala, pożegnane najistotniejsze, fala, nowe najistotniejsze, fala, pogodzenie, fala, nadzieja, fala, radość, fala, fala, fala, fala, fala...

Ocean...

Właściwie nic oprócz oceanu...

Niezatapiał nadzieja, że nawet w beznadziejnej pustce króluje przemijanie. Bezwzględnie zabójcza sprzeczność obiecująca lepsze. Niestabilna pewność naszych kilku dni.

Będzie dzień. Na pewno będzie dzień. Nawet tak daleko od życia Ziemi musi być kiedyś jasno.

I rzeczywiście... Jak to się dzieje od początku Świata, i tym razem z Ciemności wyłania się Światło. Stefan i Roman dryfują sobie zupełnie spokojnie. Oceaniczna bryza strzeże ich snu. Raczej nie wiedzą, że z nastaniem tego nowego świtu, ktoś zaczyna podglądać ich historię... Po co mieliby wiedzieć? Czy to by cokolwiek zmieniło? Nie... I niby po co miałyby to cokolwiek zmieniać.

Jest im dobrze. Właściwie nigdy nie było im tak dobrze, mimo, że nie było im też dotąd specjalnie źle.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir! Ćwir ćwir ćwir ćwir.

Świt. Odyseusz śpiewa w klatce swoją ulubioną piosenkę na powitanie dnia. Nie mam pojęcia, ile słońc wcześniej nucił japo raz pierwszy. Budzi Stefana.

STEFAN (wkłada palec do klatki)

Dobrze się spało? Tak? Ćwir, ćwir. Spokojna noc, prawda? Pan ci da jeść, czekaj. Ale nie będziemy go budzić. Pan nie jest taki ranny ptaszek jak my. Stefan też coś naszykuje. Takie pyszności mamy. Ho ho.

Wychyla się z łódki i myje twarz. Delektuje się tak innym powietrzem, które stało się jego jedynym. Potem grzebie w stercie rzeczy. Ostrożnie, żeby nie kołysać za bardzo. Po co im tyle gratów? Szykują się na aż tak daleką podróż? Nie wiem, czy Stefan uznał, że mają ich za dużo, w każdym razie przegląda pakunki i wyrzuca piłę ręczną, patelnię, małe krzeselko, jakiś obrazek, garnek. Sprawdza, czy Marian nie widzi. Nie widzi. Śpi. Czy możliwe, że mieli tego jeszcze więcej i Stefan zatapia coś co dziennie? Rozkłada malutki stoliczek, przeciera go koszulą i rozprasowuje na nim dłońmi białą serwetkę. Otwiera scyzorykiem konserwę rybną. Chyba pobrudził się zalewą pomidorową, bo oblizuje palce z lekkim uśmiechem. Wyjmuje dobrze zawinięty bochenek chleba i kroi grube kromki. Dość dużo kromek, które układa na talerzu. Szuka masła i smaruje grubo pieczywo.

STEFAN

Dzisiaj zrobimy panu prawdziwą ucztę. Może już takiej nie być... Ale cyt!

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

I mam coś specjalnego na dzisiaj!

Z dużej plastikowej butli nalewa słodkiej wody do małego garnuszka i włącza ogień na palniku gazowym. Zagotowaną wodę wlewa do dwóch blaszanych kubeczków i wsypuje po łyżeczce rozpuszczalnej kawy z puszki. Po otwarciu pojemnika i po każdej pobranej łyżeczce wciąga nosem aromat czarnych granulek. Dlaczego miałyby już nie być takiej uczyty? Podziwia spokojną powierzchnię wody. Jest wręcz nonszalancki w najsubtelniejszym ruchu tego dziwnego poranka. Szuka butelki wina i korkociągu. To pewnie jest to coś specjalnego. Wyjmuje mapę i kompas. Próbuje ustalić położenie łodzi. Przerywa, żeby włączyć radio na baterie. Ustawia stację z muzyką poważną i dalej przegląda mapę.

MARIAN

Nie możesz spać?

STEFAN

Nie, czemu?... Mogę. Piękny dzień...

MARIAN

Piękny...

STEFAN

To co, jemy? Czekałem na ciebie. Odyseusz też.

MARIAN

Głodny ptaszek? Pan da... gdzie te twoje smakołyki?... Cholernie dużo tobołów... Może by się coś nadało Neptunowi?

STEFAN

Zobaczysz, że się wszystko jeszcze przyda. Nie wiadomo, co tam zastaniemy. Pustynię, płyty lodów, wierzą Babel, dziką dżunglę, a może trójkąt na wodzie? Poza tym cokolwiek to jest, jest już niedaleko. Spójrz... Tutaj jesteśmy... Pokazuje palcem na mapie. No, gdzieś tutaj... Jemy?

MARIAN

(Sypie ziarenka Odyseuszowi) No masz, pojedz sobie.

Karmi Odyseusza. Ogląda bezchmurne kartonowe niebo i nieruchomą tafłę wody. Wygląda na zachwyconego bezmiarem błękitu, ale także na zaniepokojonego jego bezchwijną nienaturalnością.

MARIAN

Coś świętujemy? Ostatnio nie było tak hojnie.

STEFAN
Może, może...

MARIAN
Martwi mnie, że nie ma wiatru. To jakiś podstęp. Całe życie miota człowiekiem i tylko czyha, żeby wymieść go za burtę, a kiedy mógłby popchnąć czas, udaje, że o nas zapomniał. My oczywiście mówimy: „tak musi być, jesteśmy przecież ludźmi”.

STEFAN
Teraz to bez różnicy. Nie zdąży nawet dmuchnąć, jak wysiądziemy... i poczujemy wieczną satysfakcję.

MARIAN
I Neptun nie daje o sobie znać. Taki małowówny, układny... Nie takiego go znam z telewizji i opowieści kolegów. Musi być w zмовie z wiatrem i szykują się na grubszą rozróbę.

STEFAN
Och, dramatyzujesz Marian. Zajął się jakąś syrenką z dyskoteki i zapomniał o nas. Oby się bawił, dopóki jesteśmy na powierzchni jego królestwa.

MARIAN
Czy my jesteśmy ludźmi?

STEFAN
Marian jedz. Zobacz, jakie dzisiaj dobre.

MARIAN
No powiedz, jesteśmy?

STEFAN
No, tak.

ODYSEUSZ
Żwir cwir.

MARIAN
To czemu jeszcze nie było żadnej burzy, co? Jak mi to wyjaśnisz?

STEFAN
E... Pięknie jest po prostu. Dopisała nam pogoda. Jedzmy!

MARIAN
Nie... Coś jest nie tak. Wiatr nas szczuje. Pozwala nam dopłynąć jak najdalej... a potem bach! Albo podziwia nas, bo jesteśmy lepsi, albo od początku przegraliśmy, bo jesteśmy głupszi.
Jesteśmy lepsi czy głupszi?

STEFAN
Marian, przestań.

MARIAN

Lepsi czy głupsi? To ty powiedz Odyseusz.

STEFAN

Lepsi. Jedz.

MARIAN

Nie rozumiem życia bez burzy.

STEFAN

Jedz.

MARIAN

Dawno nie było tak dużo. Z rybą?

STEFAN

A co chcesz na morzu?! Pewnie, że ryba i to z porządnej konserwy!

Nakładają rybę na kanapki. Popijają kawą.

MARIAN

Złowiłeś tę konserwę?

STEFAN

Nie. Trzymałem specjalnie na dzisiaj. Pomidory złowiłem.

MARIAN

Aha!

STEFAN

Te małe zgniecione śmierzuchy z pomidorami to jedyne ryby w tym oceanie. I akurat są w naszej łódce! Jeśli coś tu szykuje podstęp na nas, to nie wiatr i nie Neptun, a te skrzelaste i obślizgłe rybska, które pouciekały przed słynną wędką Stefana.

MARIAN Pilnowałeś tej konserwy? No powiedz, chowałeś przede mną? Przecież ostatnio jemy bardzo skromnie.

STEFAN

Musiałem podzielić surowe porcje, bo przecież nie wiadomo, jak to daleko.

MARIAN

Może być cała wieczność.

STEFAN

Ale nie jest. I postanowiłem, że musimy to uczcić.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN
Co?

STEFAN
Dopływamy!
MARIAN
Naprawdę?!

STEFAN
To już bardzo blisko.

MARIAN
Wreszcie! Bałem się, że już nie pociągnę długo.

STEFAN
O nie mój drogi. Daj mi spełnić obietnicę. A specjalnie na tę okazję mam coś wyjątkowego!... Le vin! Prosto z Paris!

Wyjmuje zza pleców butelkę francuskiego wina i odkorkowuje.

MARIAN
Cudownie! Impreza na łodzi. Prawie jak lepsza delegacja.

STEFAN
Pan pozwoli, że dziś ja wybiorę gatunek i rocznik. Oczywiście odpowiednio przeleżane.

Stefan odwija delikatnie dwa skrupulatnie zapakowane kieliszki, stawia je na stoliku i nalewa wino. Trąca kieliszek przyjaciela.

STEFAN
Za Raj!

MARIAN
Za Raj!

STEFAN
Skoro mamy wino i cudowną atmosferę nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wziąć w obroty nasze piękne panie.

Stefan pogłośnia muzykę i wstaje z kieliszkiem. Obraca się do rytmu z rękami uniesionymi do góry.

STEFAN
Juhu! No chodź, tańczmy!

ODYSEUSZ
Ćwir, ćwir ćwir.

MARIAN

Stefan siadaj, bo się trzęsie łódź! Wyglupiasz się!

STEFAN

Tytanik oferuje znakomitą zabawę przy fantastycznej muzyce, w bajecznej atmosferze lekkości oceanicznej bryzy i w towarzystwie precudnych pań z pierwszej klasy. Pani pozwoli.

Stefan odstawia swój kieliszek na stół i chwyta w taneczny uścisk wymyśloną damę. Obraca się z nią podśpiewując

MARIAN

Stefan, Tytanik zatonął.

STEFAN

No to co?

MARIAN

To się nie baw jak na Tytaniku, bo ci wyskoczy jakiś lodowiec.

STEFAN

Och, widocznie nie był tak wytrzymały jak nasza łódź!

MARIAN

Przewrócisz nas.

STEFAN

La La! Kiedy ostatnio tańczyłeś stary! Wstawaj! A ty śpiewaj Odyseusz!

MARIAN

No coś ty. Zostaw.

Stefan ciągnie Mariana do góry. Ten się opiera, wreszcie wstaje niechętnie. Stefan śpiewa i tańczy z wymyśloną kobietą. Marian stoi. Jeszcze stoi.

STEFAN

Pięknie dziś wyglądasz kociaku! Patrz, jak ona się porusza.!

Marian nic nie mówi. Lekko się uśmiecha. Stefan tańczy. Dalej tańczy. Stefan przestaje tańczyć.

STEFAN

Nie cieszysz się?

MARIAN

Ciszę.

Stefan siada. Ścisza radio. Marian stoi. Marian siada. Odyseusz właściwie nic nie robi. Stefan i Roman tylko siedzą.

MARIAN

To co dzisiaj robimy?

STEFAN

Płyniemy.

MARIAN

Tak...

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

Ja trochę powiosłuję po śniadaniu, to możesz coś poczytać. Jedzmy.

MARIAN

Dobrze wygląda... Na pewno niejemy za dużo?

STEFAN

E! Nie zdążymy zjeść całych zapasów! Poza tym to już za zakrętem... znaczy blisko. Jedz.

MARIAN

Tak...

Marian je. Stefan nie je. Odyseusz też nie je.

MARIAN

Czemu nie jesz?

STEFAN

Może jedną. Nie jestem głodny.

Marian je. Stefan je. Odyseusz po staremu - nic.

STEFAN

Dopłyniemy i tak nam będzie dobrze. Tak sobie wsiądziemy z łódki. Tak się rozejrzemy. Walniemy gdzie popadnie. Plaża nasza! Jeśli w Raju jest plaża.

MARIAN

Jeśli jej pragniesz, to będzie.

STEFAN

Przycumujemy i tak się w ciszy i ciepłku położymy... Będę taki szczęśliwy.

MARIAN

Tak.

STEFAN

Walniemy się i tak się nacieszymy. Wokół żywej duszy...

MARIAN

Coś ty. Tam muszą być tłumy.

STEFAN

Beznadziejnie. Głupi Raj. Nienawidzę tłumów. Ale tak się uwalimy na ciepłym i miękkim.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Nikogo nie poznasz. Może nawet nie zauważysz. Nic nie będzie cię obchodziło, a może właśnie będzie cię obchodziło tylko nic.

STEFAN

Jakie nic? O nie! Na pewno nie dam się namówić na zapomnienie Marioli... i Ewy i Tereski... O tak... na pewno żaden Raj nie odbierze mi wspomnienia o Teresce... Ale gdybym musiał wybierać, to już oddałbym Tereskę, a zostawił sobie Jolę. Jolka! To była babka! Na niej mógłbym oprzeć cały mój Raj...

MARIAN

Właśnie, kobieta... Co ty sądzisz Odyseuszu?

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Zgadzam się całkowicie.

STEFAN

Właściwie... Wiesz Marian, ja to chcę do Raju, żeby o wszystkim zapomnieć. Chciałbym poczuć sekundę, tylko sekundę szczęścia i potem już nic. Czy dla tej sekundy idealnego szczęścia nie warto przemilczeć miliardów ułamków pośpiechu, strachu, głodu, winy, śmierci, samotności... Właśnie, miliardy ułamków samotności... Wyobrażasz sobie taką najciemniejszą czerń? Taki jest mój Raj. Paradoks nie? Człowiek idealnie zamknięty w kropelce pustki, w kropelce próżni. Zjedzony przez nicość.

MARIAN

Nie chcesz czuć, że wreszcie jest ci bezwarunkowo dobrze?

STEFAN

Nie. Chce nie czuć, że w ogóle istniałem. Chce nie mieć świadomości. Żadnej świadomości związanej z ciałem Stefana. Sekunda szczęścia i zupełne zapomnienie o dobrych i złych stanach ciała i duszy Stefana.

MARIAN

I nie będzie ci przykro, że nic nie masz?

STEFAN

Nie będę wiedział, że nic nie mam. Może się zdematerializuję. Będę leciusieńki i puszysty. Nigdy nie byłem puszysty. Zawsze taki kanciasty, ciężki Stefan. Nienawidzę go. Tak się uniosę i będę się kołysał w eterze. W jedną w drugą, w jedną w drugą...

Pokazuje, jak się będzie kołysał w eterze. Ma zamknięte oczy i delikatnie faluje na boki.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Tylko, że nawet się tym nie nacieszysz, bo będziesz w tej... pustce.

STEFAN

A ty?

MARIAN

Ja myślę, że tam będzie po prostu dobrze. Życie musi być koślawe, żebyśmy zasłużyli. Po coś musiałeś znieść te miliardy ułamków upokorzeń, zawiedzionych nadziei i samotności. Raj jest dla każdego inny, dlatego taki kolorowy i bajeczny. Od razu wie, czego chcesz i rozpatruje twój przypadek osobiście i indywidualnie. Nie jesteś zwykłym Stefanem, tylko Stefanem, którego raj będzie wyglądać tak, a nie inaczej.

STEFAN

A jeśli tam włada sprawiedliwość? Zawsze jej pragniemy i nigdy jej nie ma, bo może tam się schowała? Może dostanę to co każdy?

MARIAN

Dostaniesz to co każdy, bo tam każdy dostaje to, czego chce, czyli zupełnie coś innego. Prawda Odyseuszu? Właśnie.

STEFAN

Zobaczymy. Wszystko się niedługo okaże.

MARIAN

No to pokaż, gdzie jesteśmy.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN
Bardzo blisko.

MARIAN
Gdzie?

STEFAN
Tutaj.

MARIAN
Gdzie?

STEFAN
Tutaj... To trudno powiedzieć... Nic nie mijamy... Nie mam punktu odniesienia...

MARIAN
Ale jesteś pewien?

STEFAN
Tak. Tutaj. Jesteśmy bardzo blisko. Dopłyniemy i jakkolwiek będzie, będzie cudownie, wspaniale, rajsco!

MARIAN
Tak wiem...

STEFAN
Co? Jedzmy!

MARIAN
Tak jedzmy.

Marian nie je. Stefan nie je. Odyseusz nie je. Tak nie jedzą dobrą chwilę.

STEFAN
Co?

MARIAN
Nic

STEFAN
Jedz.

Marian nie je. Cała załoga nie je.

STEFAN
Chyba nie myślisz...

MARIAN
Nie, nie.

STEFAN
Na pewno?...

MARIAN
Skądże...

STEFAN
A może jednak...

MARIAN
Przecież nie może być tak, że tego nie ma. Przecież wszystko byłoby zupełnie bez sensu...
nielogiczne...

STEFAN
A jednak...

MARIAN
Miałem taki okropny sen, że idę...

STEFAN
To straszne, rzeczywiście! (Śmieje się).

MARIAN
Właśnie najgorsze było to, że moje chodzenie nie miało w ogóle sensu. Beznadzieja. Rozumiesz?

STEFAN
Nie bój się. Mówię ci, że prawie jesteśmy.

MARIAN
Niby tak...

STEFAN
Nie wierzę, że teraz masz wątpliwości. Zawdzięczam ci cały sens świata. Ty mi go dałeś. Marian, znajdziemy. Trzymam dobry kurs i wiem gdzie jesteśmy - blisko. Jesteśmy bardzo blisko. Jedz.

Jedzą w milczeniu.

STEFAN
Nie rozumiem cię. Mogę? Przecież ty nie masz wątpliwości. Żyjesz podróżą odkąd ona odeszła i teraz wszystko niszczysz? Zawsze byłeś blisko, ale ja ci mówię, że nigdy aż tak. Tu pachnie Rajem.

Zaciąga się mocno.

STEFAN
No wdychaj! Poczuj ten Raj! Masz go?! No masz go!?

Wdycha z całych sił. Marian też zaciąga się Rajem. Patrzą na kanapki. Oboje zaczynają się głośno śmiać.

MARIAN

Makrela! Raj pachnie makrelą i wodorostami!

STEFAN

Widzisz? Dobrze jest! To niedaleko!

MARIAN

Cudownie... Zawsze wiedziałem, że mnie tam zabierzesz. Dziękuję.

STEFAN

Drobiazg. To ja dziękuję.

MARIAN

To pokaż dokładnie, gdzie teraz jesteśmy.

STEFAN

Tutaj płyniemy.

MARIAN

A on jest gdzie?

STEFAN

Powinien być gdzieś tu, gdzie się kończy mapa. Na pewno tam jest. Marzy mi się taka moja mapa, na której go wreszcie zmieszczę. Nikt go nie rysuje, bo musi być za duży. U mnie będzie w samym centrum.

MARIAN

Cudownie! Jeszcze parę dni?

STEFAN

Tak. Parę dni.

MARIAN

Na dzikim oceanie w poszukiwaniu Raju...

STEFAN

O tak! Nie mów, świetnie jest.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Nie mówię, bardzo świetnie. Tylko daleko.

STEFAN

Nie może być za łatwo. Chyba się nie nudzisz?

MARIAN

Dobrze, że Helcia nie widzi! (Śmieje się).

STEFAN

O Boże! Też się śmieje. Nagle zupełnie poważnieje i patrzy w niebo.

MARIAN

Co się stało? Stefan! Co ci jest?

STEFAN

Ćććć...

MARIAN

Stefan! Boli cię coś?!

STEFAN

Ććććć... A jak tak widzi?...

MARIAN

Myślisz?...

STEFAN

No nie jest wykluczone...

MARIAN

(Wstaje i krzyczy w niebo. Stefan go powstrzymuje, żeby nie wypadł). Ej! Helena! Widzisz mnie?! Zobacz, gdzie jestem! Helcia! Kocham cię!

STEFAN

No dobra, dobra. Widziała już. Wypadniesz, głupku!

MARIAN Płynę do ciebie! Do Raju płynę, Helena! Do Raju! Czekasz na mnie Helenko?!

Marian siada. Stefan nie siada, bo już siedział. Odyseusz nie siada, bo nie umie. Marian Przyciska sobie do boku mały worek z niewiadomą zawartością. Tuli go. Stefan z pewnością wie, o co chodzi. My niestety nie. Potem kończą śniadanie.

STEFAN

A jak tam serce?

MARIAN

Żyje. A jak ono żyje, to ja pewnie też. Napijmy się jeszcze.

Piją kieliszek za kieliszkiem, aż opróżniają całą butelkę. Stefan jej nie wyrzuca. Sprząta po śniadaniu. Jak to na oceanie nic specjalnego się teraz nie wydarza. Nie musi i będę to zawsze powtarzał. W życiu nie zawsze dzieje się coś ciekawego. Pewni ludzie podpatrzenie przeze mnie na przystanku wiedzą to najlepiej.

MARIAN
Pyszne było.

ODYSEUSZ
Ćwir ćwir.

STEFAN
Złowię coś, to sobie potem usmażymy. Może byś poczytał?

Szykuje wędkę. Potem odwraca się tyłem do przyjaciela, wkłada nogi do wody i zarzuca chlebową przynętę. Marian też buduje sobie oparcie z bagaży, odwraca się tyłem i moczy stopy.

MARIAN
Ale nie mamy za dużego wyboru. Zostały nam wiersze Norwida i encyklopedia botanika.

STEFAN
Encyklopedia.

Marian układa się wygodnie i czyta na głos.

MARIAN
Rośliny zielone, czy drzewa i krzewy?

STEFAN
Rośliny zielone.

MARIAN
Dobrze, rośliny zielone. Potocznik wąskolistny. Nadwodna bylina kłączowa, wysokości do jednego metra. Łodyga wzniesiona, dęta, bruzdowana, górą rozgałęziona. Liście pierzasto podzielone na jajowate lub lancetowate listki, brzegiem podwójnie ząbkowane. Kwiaty białe, drobne, zebrane w baldachy na bardzo krótkich szypułach, złożone z około dwudziestu baldaszków. Ciekawe... Píše, że jest podobny do marka szerokolistnego, ale jego kwiaty są pozornie prawie siedzące...

STEFAN
Rzeczywiście cholernie ciekawe. Może Norwida?

MARIAN
Dobrze, Norwida... Co się otworzy, to czytam.
Ja może umrę tu – od was daleko
(przerywa, bo może kiepsko trafił z tym fragmentem)

A ludzie ciało sprzedadzą praktyczni Na eksperyment, wiadomości mleko).
Przeto, co mówię, nie mówię jak liczni... pauza Lecz może mówię już jak dzisiaj rzadki
Ptak, i sprzedany, i wsadzon do klatki, I z wyklutymi dlatego oczyma, By śpiewał wiosnę,
gdy dokoła zima! O!... strzeż się przeto Mistrzów tego wieku, Bo pacholęta bosa sto-tysię-
cy Razy więcej niż oni wiedzą o człowieku, I miłszy Bogu ich błąd niemowlęcy... I bogdaj
wejrzał na to sprawiedliwy On, krzyżowany wciąż – On, w Górze, Żywy... I bogdaj wejrzał,
niż na wszystko świeże I czyste – wszystko, co zna jeszcze „wierzę”. Pandory nocna się
rozleje czara, By na pięć minut zawył smok... „Gdzież wiara?! ”...

STEFAN

Zagrajmy w skojarzenia. Ja proponuję. Ty odpowiadasz. Ten wiersz.

MARIAN

Biel.

STEFAN

Co biel?

MARIAN

Z tym wierszem kojarzy mi się biel.

STEFAN

I co?

MARIAN

Nic. To tyle.

STEFAN

Ale, to głupie.

MARIAN

Czemu?

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

Jak ci się może kojarzyć tylko biel i tyle. Miało być więcej coś. Co z tą bielą? Dlaczego?
Kiedy? Sama biel to za mało.

MARIAN

Tobie zawsze za mało. Biel i tyle.

STEFAN

Nie liczy się. Musi być coś jeszcze.

MARIAN

Biel... bo biel jest oczywiście czysta, ale też nijaka, znaczy przezroczysta. Nie ma uprzedzeń, zabarwienia i uporu. Nie boi się, jest niezależna... nieuprzedzona... ufna... Szuka prawdy i jest niezłomna, rozumie, że może popełnić błąd, ale wierzy i dlatego zawsze wygrywa. Dorośli ludzie nie są biali. Dorośli zawsze mają jakieś zabarwienie, przekonanie i nawet jeśli z niego ustępują, a do tego zdolni są naprawdę wyjątkowo nieliczni, zaraz zabarwiają się na inny odcień. Nigdy nie są przezroczyści. Biel jest ufna, a oni nie. Znają siebie i życie, bo każdą niewiadomą zaklejają łata jakiegoś koloru. Potem już nie wiedzą, co jest pewne, a co wymyślili dla ułatwienia w poszukiwaniu Spokoju. Na szczęście mało kto w ogóle te łaty odkleja i zastanawia się, czy to co myśli i sądzi jest prawdą, czy tylko jakąś łata. Zwariowalibyśmy. Bo jeśli prawda jest jedna, a wszyscy myślimy, że ją mamy, to najlepszy dowód, że wszyscy jesteśmy w błędzie. I co by było, gdybyśmy się o tym dowiedzieli? Moglibyśmy żyć wiedząc, że ciągle się mylimy? Nie mamy siły, żeby uparcie wierzyć w samych siebie. A dzieci nie boją się pomyłki. Są białe. Mogłyby pokonać tysiące kilometrów idąc, gdzieś, gdzie pragną dojść i wiesz co, na pewno by doszły. Zawsze dochodzą. A znasz dorosłego, który wyruszyłby w podróż, w którą nikt inny by nie wierzył? Jakąś idealną podróż, która zawsze kończy się sukcesem, bo cokolwiek cię spotyka, wiesz, że to wymarzona podróż? Cokolwiek cię spotyka, kochasz to i wiesz, że płyniesz do Raju.

STEFAN

A wiesz, że znam takich dwóch.

MARIAN

Kogo?

STEFAN

Zdziecinniały Stefan i Marian.

MARIAN

Może właśnie tacy jesteśmy... Zdziecinniali.

STEFAN

Ostatnio nawet zauważyłem, że moja skóra, oczywiście czysta, pachnie jak skóra niemowlaka. Chłonę zapachy z zewnątrz, ale nie mam własnego.

MARIAN

Kapaliśmy się wczoraj, to może tak być. Wystarczy tyle o bieli?

STEFAN

Tak, wyśmienicie. Jeśli chodzi o biel, to... pościel. Zawsze czysta pościel w zakładzie dla uzależnionych od alkoholu.

MARIAN

Nie musisz sobie kojarzyć złych rzeczy.

STEFAN

Jak się już skojarzy, to jest za późno.

MARIAN

To możesz wymyślać drugie.

STEFAN

To co to za gra?

MARIAN

Może będzie lepiej.

STEFAN

Dobra... jasno białe światło w tunelu.

MARIAN

W jakim tunelu? Jak jedzie pociąg?

STEFAN

Nie. Jak się myśli, że się umiera i za wszelką cenę chce się do tego światła przedostać.

MARIAN

To chyba nie jest lepsze niż pościel w zakładzie dla uzależnionych od alkoholu.

STEFAN

No nie. Nie moja wina, że mam takie życie.

MARIAN

A może twoja?

STEFAN

Co? Nie prosiłem nikogo, żeby mnie wrabiał w afery finansowe.

MARIAN

Nie gniewaj się. Oczywiście, że się o to nie prosiłeś, ale wcześniej już raz się podniosłeś i wygrałeś, a jednak brakło ci siły, żeby zrobić to po raz drugi. Spadałeś dalej, aż ostrzegło cię światło.

STEFAN

Sugerujesz, że co? Że jaki jestem? Słaby? Że powinienem się dać zdeptać tysiąc razy, tylko dlatego, że jestem człowiekiem, co czyni mnie skazanym na tysięckrotne zdeptanie?

MARIAN

Nie. Tak sobie tylko pomyślałem... jak to dobrze, że nie jesteśmy sami. I jakie to ohydne, że będąc na dnie przypadkowo pociągamy za sobą innych. Zupełnie niewinnych naszej tragedii. To jest niewybaczalne i powinno się zamykać desperatów nie liczących się z własnym życiem. Bo niemożliwe jest, żeby w otwartym świecie zgnili sobie nie robiąc krzywdy innym. Niewinnym. Jak moja Helena... No to stajemy na świetle w tunelu? No to ja mówię: pierożki z mięsem.

STEFAN

Dlaczego akurat pierożki z mięsem?

MARIAN

Bo tego dnia, zanim wsiadła do samochodu, jedliśmy pierożki z mięsem.

STEFAN

Ty też nie musisz sobie kojarzyć złych rzeczy.

MARIAN

Kiedy właśnie te złe kojarzą się najszybciej.

STEFAN

Masz rację...

MARIAN

Mam wymyślać następne?

STEFAN

Nie o tym mówię.

MARIAN

A o czym?

STEFAN

Masz rację z tym izolowaniem nieudaczników desperatów i z tym, że to cudownie, że nie jesteśmy sami. W ogóle prawie zawsze masz rację. Cieszę się, że w porę mnie zamknąłeś u siebie, zanim zniszczyłem cały świat, a nie tylko rodzinę.

MARIAN

Na odwrócenie niektórych słów i czynów było już i tak za późno.

STEFAN

I tego nigdy sobie nie wybaczę. Ale wiem, że od tamtej pory już się nie powtarzały i nie powtarzą. Przyznaję się do wszystkiego, ale nauczyłem się nie powtarzać żadnego błędu. Na odzyskanie straconego okazało się już za późno, ale obiecałem sobie, że nic już więcej nie stracę i dotrzymuję słowa. Nie zdołałem ich zatrzymać, ale mam nadzieję, że mnie nie nienawidzą. Ciągle wierzę, że nie czują do mnie nienawiści. Przepraszałem setki razy, ale nigdy nie usłyszałem, że mi wybaczyły. Setki razy prosiłem o wybaczenie i nigdy nie powiedziały, żebym płynął w spokoju. Czy można mi wybaczyć? Przecież przeżyłem tylko po to, żeby żałować, żeby wiedzieć, jak można się sobą brzydzić. Czy mam prawo wymagać zrozumienia... wybaczenia?... Odpłynąłem i nigdy się nie dowiem, czy mam prawo... Nie mówię, że jest we mnie coś dobrego, ale wiem, co przeszedłem i chyba umiałbym wybaczyć komuś takiemu jak ja. To i tak nie zwróci straconego czasu, a może dać tyle spokoju. Dlatego w Raju chcę pustkę... i nic więcej.

MARIAN

Może trzeba by im dwudziestu, trzydziestu lat?

STEFAN

Nigdy nie wymagałem, żeby mnie znowu przyjęły. Nie śmiałybym, bo dla nich dalej jestem cieniem śmierzącego alkoholika. Demonem ich najgorszych dni. A Maria ma przecież nowego męża i Ala mówi do niego tato...

MARIAN

Ja wiem, jak trudno jest wybaczyć. Najpierw się rozpacza i chce przestać istnieć, potem pragnie najgorszej kary, najgorszego cierpienia i zemsty, a potem jest już tylko niemoc i upływający czas, który mimo nas przynosi zapomnienie. Wybaczam temu alkoholikowi, który zabił Helenę, bo nienawiść mi jej nie zwróci. Zabijała mnie tylko i rozstałem się z nią, kiedy nie było już we mnie miejsca na nic innego. To był mój tunel ze światłem. Ale nie każdy umie wybaczyć, bo nikt nie umie zapomnieć, chociaż to nie to samo. Boimy się, jesteśmy dalecy, dzicy, zamknięci. Zastraszeni. Boimy się ryzyka i błędów, strzeżemy bezpiecznego dystansu, nie bacząc na to, ile sami tracimy i ile moglibyśmy bezinteresownie podarować. Ciężko jest pomyśleć nie sobą. Ustąpić z własnego bólu, żeby zmniejszyć czyjś. Czasem zbyt ciężko.

STEFAN

A tam mi wybaczą?

MARIAN

W Raju? Już ci wybaczyły.

STEFAN

Pierozki z mięsem?...

MARIAN

Właśnie... Pierozki z mięsem...

STEFAN

Moje skojarzenie, to dla kontrastu paskudna kaszka, którą jadłem, kiedy przyszedłeś po raz pierwszy do naszej sali. To dobre skojarzenie. Od tej paskudnej kaszki już nigdy nie zostałaś mnie samego. Całą resztę już znasz.

Marian łapie się za serce, wzdycha głośno i układa się wygodniej w łodzi.

Od tej pory robi się coraz ciemniej, nie trudno się domyślić, że musi nastąpić moment zwycięstwa całkowitej ciemności. Oczywiście potem znowu będzie jasno, bo to nie jest aż tak oryginalna opowieść. Jestem także pewien, że panowanie światła i mroku nie będzie trwać tyle samo. Każde z nich ma swój czas. Oczywiście jest jeszcze obojętność, nijakość, ale ona towarzyszy nam zawsze i nieco niweluje ostrość kontrastu. Przecież nie muszę wam przypominać, że jesteśmy zamknięci w idealnie szczelnej, idealnie gładkiej i oczywiście idealnie kolistej kuli wypełnionej idealnie równymi półkulami mroku i światła. Niestety kula się obraca i przewala nas to na jedną to na drugą stronę. Jej śliskość nie pozwala się uczepić żadnej ze stron. Jeszcze jedno niestety - nie panuje nad własnym ruchem, kręci się cholernie nierówno i nie obchodzi ją, kto jak długo pozostawał po której stronie. Dlatego czasem latami nie spotyka nas żadna burza, a czasem latami nie rozwiewają się nad nami chmury.

Dlatego zazdrościmy sąsiadowi. Na szczęście każdy z nas ma też taką kulę gdzieś w sobie. Jedni w łokciu, inni w pięcie, jeszcze inni gdzieś w klatce piersiowej. Ta jest całkowicie stabilna, całkowicie nieruchoma, całkowicie zależna od nas i całkowicie pusta. Bez względu na to, na którą stronę rzuci nas ta ogromna kula, możemy trzymać się swojej jasnej, albo ciemnej strony. I tego nikt nie może nam narzucić. I to czyni nas wolnymi. Zresztą cała ta opowieść jest zbędna, bo każdy to wie.

STEFAN

Coraz częściej cię boli.

MARIAN

Biorę leki, ale nie mam już za dużo.

STEFAN

No to tym bardziej musimy szybko płynąć.

MARIAN

Ale ciągle nie widać i nie widać. Poczytać ci jeszcze coś?

STEFAN

Nie. Pomyślę sobie w ciszy.

MARIAN

Pomyśl sobie, a ja sobie poczytam Encyklopedię botanika.

STEFAN

Czy w całym oceanie nie ma ani jednej ryby? Jeszcze nic nie złowiłem.

MARIAN

Mówiłem ci, że coś jest nie tak. Nie ma wiatru, nie ma burzy, nie ma ryb...

Stefan odkłada wędkę i szuka kartki papieru i długopisu. Marian czyta. Stefan pisze. Długo się zastanawia nad początkiem, potem też parokrotnie przerywa.

MARIAN

Może sobie przysnę, bo co tu robić?

STEFAN

Do wszystkich Osad i ich Mieszkańców.

Mam na imię Stefan i płynę z Marianem do Raju.

Jeśli nie dopłyniemy do żadnej z Waszych osad, to znaczy, że znaleźliśmy. Drażni mnie to straszne niedopatrzenie, że mimo, iż trafiamy tam od tylu tysięcy lat, nikt nie wpadł na to, żeby narysować dokładną mapę drogi. Podróżujemy już bardzo długo i jesteśmy bardzo starzy, dlatego przydałoby nam się dotrzeć do Raju choćby dziś. Zwłaszcza, że taka podróż nie może się obyć bez jedzenia... Czuję coraz silniej, że się zbliżamy... Jeśli nie odrzucicie od razu rady byłego zdrajcy alkoholika, który mimo własnej nędzy potrafił odbić się od najgłębszego dna, to postaram się nakreślić dla was choć szkic drogi, jaką do tej pory przemierzyłem...

Jako dorastający młodzieniec zawsze marzyłem, że stary Stefan odwróci się za siebie i z całym spokojem powie – Tak. Żyłem dobrze i niczego nie żałuję. Dzisiaj odwracam się za siebie i mówię – Nie. Nie żyłem dobrze, ale nie wszystkiego żałuję.

Nie wiem, czy nie ma drogi prostej, bo moja taka nie była. Wiem tylko, że jest droga swoja, i nie można z niej skrócić, bo zawsze skręca razem z nami. Nie wiem, czy można było inaczej, lepiej nią kroczyć, ale wiem, że nie doszedłbym do takiego poczucia siebie. Nie byłbym z Marianem tak blisko celu - Raju. Na szczęście nie wszystkim potrzeba aż tylu błędów, żeby dotrzeć do tego punktu, i na nieszczęście, niektórzy mimo błędów nigdy do niego nie dojdą. Jeśli czegokolwiek

jeszcze teraz potrzebuję to właśnie wybaczenia Ziemi. Mario, Alu jeszcze raz was przepraszam za Stefana...

Teraz jestem już prawie przeszłością i opowieścią o sobie samym. Teraz wiem, że mój Spokój jest bardzo niedaleko. Dziękuję za ludzi. Dziękuję za Mariana. Dziękuję, że jego życie stało się pretekstem do najlepszego z możliwych końców. Z trojga magicznych słów zostało mi jeszcze „proszę”. Otóż proszę, zerknijcie na ten zarys mojej drogi...

Pewien Mędrzec mieszkał od urodzenia sam. W okolicy krążyły nawet legendy, że sam się urodził. Nikt nie wątpił, że wiedział prawie wszystko, ale tylko on wiedział, że do absolutnej wiedzy brakuje mu Mądrego Kamienia. Niepozornego zielonego Kamienia zwanego Mądrym. Miał jednak zbyt dużo pracy, żeby iść go poszukać, dlatego nigdy nie wychodził ze swojej chaty i nigdy z nikim nie rozmawiał. Pewnego dnia przeszedł do jego pustelni Wędrowiec. Oczywiście Mędrzec nawet na niego nie spojrzał, gdyż miał za dużo pracy, ale Wędrowiec zapytał: „Dlaczego mieszkasz sam tak daleko od ludzi?”. Mędrzec mu odpowiedział: „Odejdź, nie mam czasu”. Wędrowiec się nie poddawał: „Kim jesteś?”. Tym razem zirytowany Mędrzec, któremu nikt jeszcze nie ośmielił się zadać drugiego pytania, odwrócił się i odpowiedział: „Jestem najmądrzejszym z ludzi”. Mówiąc to zauważył, że wędrowiec ma na szyi Mądry Kamień i zapragnął go mieć. Aby zatrzymać nieznanego spytał „A ty kim jesteś, że nosisz Mądry Kamień?”. Wędrowiec odpowiedział:

„Mówią, że jestem najmądrzejszym z ludzi, ale ja jestem tylko Poszukiwaczem Spokoju”. Mędrzec rzekł: „Jeśli jesteś tylko Poszukiwaczem Spokoju, to po co ci ten Mądry Kamień? Oddaj go mnie, bo ja jestem rzeczywiście najmądrzejszym z ludzi”. „Dam ci go - powiedział Poszukiwacz Spokoju - Jeśli mi obiecasz, że poszukasz dla mnie Spokoju i przyniesiesz mi go tutaj. Ja jestem już zmęczony, a przeszedłem całą Ziemię, widziałem wszystko i nigdzie go nie znalazłem. Będę na ciebie czekał przed twoim domem”. Mędrzec wcale nie miał ochoty nic szukać, bo przecież wiedział wszystko, ale dzięki Kamieniowi mógł być jeszcze mądrzejszy, więc zgodził się. Pomyślał, że najmądrzejszy człowiek nie będzie miał problemu ze znalezieniem Spokoju dla nieznanego. Poszukiwacz dał mu więc Kamień i zmęczony i nieszczęśliwy usiadł na trawie przed chatą. Jeszcze nigdy tak po prostu sobie nie przysiadł na trawie, gdyż był zbyt zajęty poszukiwaniem Spokoju. Mędrzec wyruszył, ale zobaczył Świat i umarł. Poszukiwacz spokoju długo czekał i o niczym innym nadal nie myślał, jak tylko o tym, kiedy wreszcie znajdzie Spokój. Mędrzec nie wracał latami. Nieznajomy siedział i siedział i siedział i siedział... aż pewnego dnia znudziło go to i rozejrzał się po okolicy. Zobaczył góry, zielone drzewa, słońce, poczuł chłód i ciepło, wsłuchał się w muzykę wiatru i zwierząt, poczuł siebie samego. Zachwycił się tak bardzo, że zapomniał, czego szukał, a wtedy poczuł Spokój. I wreszcie był szczęśliwy.

Byłem i zły i dobry, ale nauczyłem się podczas mojej długiej podróży, że szczęście jest we mnie. Że Raj jest tam, gdzie ja postanowię, że ma być. Niezależnie od tego, gdzie wtedy będę, jeśli poczuję go naprawdę, zatrzymam się i będę wiedział, że znalazłem Spokój. Że musiałem błędzić, żeby zrozumieć tę drogę i docenić, że dane mi było po niej kroczyć. Podziwiam tych, którzy nie muszą upadać na samo dno, taki jest Marian, ale rozumiem

tych, którzy muszą się całkowicie pogłębić, taki jestem ja. Potępiam tych, którzy zawsze pozostaną ślepi i mimo błędów nigdy nie odwrócą się ku swojej jasnej stronie. Taki mogłem być, gdyby nie Marian.

Robi się ciemno, co oznacza koniec.

Marian przysnął. Tym czasem zrobiło się już dość ciemno, więc Stefan zwinął kartki papieru w cienki rulon i wsadził je do butelki po winie. Potem dokładnie zakorkował butelkę i wrzucił ją do wody. Gdy to zrobił zapadła całkowita ciemność i wpadli we władanie strasznej burzy. Nie mogli jej uniknąć. Ogromna nieskoordynowana kula postanowiła właśnie teraz się obrócić i przerzucić małą łódkę na ciemną stronę swego harmonijnego wypełnienia. Jeszcze raz przypomniała o swojej ślepej i głuchej nieubłagalności. Byli już po ciemnej stronie i zawładnęła nimi burza.

Jest całkowicie ciemno, nie widać nic. W kartonie nie biją jednak błyskawice, nie huczą grzmoty. Ekspedycja do Raju została całkowicie pożarta przez gorszą chwilę życia. Niby nic nadzwyczajnego, znamy to, a jednak takie grzmoty potrafią pokonać najsilniejszych. Marian budzi się gwałtownie. Poszukiwacze krzyczą do siebie, żeby przedrzeć się przez niespodziewany atak szalejącego żywiołu. Chcą pokonać huk, który dla nas nie huczy i wygładzić fale, które tym razem dla nas nie falują. Jedyne objawy zewnętrzne prócz krzyków i zamieszania, to ciemność. Odyseusz lamentuje niespokojnie.

MARIAN

Co się dzieje?!

STEFAN

Chciałeś burzę, to masz!

MARIAN

Czyli wszystko po staremu!?

STEFAN

Za długo było dobrze!

MARIAN

A Odyseusz?!

STEFAN

Weź latarkę! Musimy powiązać rzeczy!

MARIAN

Zaraz nas przewróci!

STEFAN

Weź latarkę!

Marian zapala latarkę, której światło lata bardo niespokojnie, bo przecież rzucają nimi fale. Chyba wiążą rzeczy liną.

STEFAN
Podaj tutaj! Przeciagnij!

MARIAN
Wyrzuci nas!

STEFAN
Nie wyrzuci! Jesteśmy naprawdę blisko! Trzymaj Odyseusza!

MARIAN
Trzymam go nakrytego peleryną!

MARIAN
Boję się Stefan!

STEFAN
To tylko mały sztormik! Nie jeden już taki przeżyłeś! Uda nam się!

MARIAN
Trzymaj mnie Marian! Biedny Odyseusz! On tak nie lubi burzy!

STEFAN
To się musi kiedyś skończyć!

MARIAN
Nie może nas teraz powstrzymać!

STEFAN
Trzymaj się łodzi!

MARIAN
Zamoknie nam jedzenie!

STEFAN
Marian nie widzę cię!

MARIAN
Ja też cię nie widzę Stefan!

STEFAN
Marian mów do mnie!

MARIAN
Stefan, gdzie jesteś?!

STEFAN
Marian!

MARIAN
Stefan!

STEFAN
Marian.

MARIAN
Stefan!

STEFAN
Marian!

MARIAN
Stefan!

Cisza... Jest idealnie ciemno... Nikt już nic nie mówi, nie krzyczy. Ciężki, gęsty mrok trwa dobrą chwilę. Nagle, tak niespodziewanie jak zapanowała ciemność, budzi się jasność. Szalona kula znów postanowiła się przekręcić. Mieli wielkie szczęście, że mrok nie więził ich długo. Stefan,

Roman i Odyseusz dalej płyną do Raju. To był po prostu jeden z wielu momentów trudniejszych, bez których żadna podróż nie może się obejść. Tym razem znowu udało im się przetrwać. Leżą zmęczeni. Rzeczy są powiązane linami, tak, by trzymały się w łodzi. Część z nich z pewnością wypadła, ale najważniejsze, że podróżnicy czują się dobrze i są znów bezpieczni. Marian nadal trzyma klatkę z przykrytym kurtką Odyseuszem. Śpi. Stefan budzi się i wygląda na bardzo natchnionego. Wstaje i powoli z przeradosnym uśmiechem staje na brzegu łodzi. Rozstawia szeroko ręce i wychodzi. Radosny idzie wolniutko po wodzie. Jest mu błogo i lekko. Jest w tym chodzie szczęście pełne ulotności i powolności. Nagle Marian ziewa i nieco się przekręca, wtedy Stefan szybko się odwraca, wbiega do łodzi i dalej śpi. Uciekł nie w strachu, lecz jakby coś zmaćciło jego myśl. To był tylko sen. Marian jeszcze chwilę drzemie niespokojnie, a potem błyskawicznie się zrywa.

MARIAN
Stefan! Stefan żyjesz?!

STEFAN
To już Raj?...

MARIAN
Chyba nie.

Marian odślania szybko Odyseusza.

MARIAN
Odyseusz też żyje.

ODYSEUSZ
Ćwir ćwir.

STEFAN
I to nie Raj?...

MARIAN
Nie, żyjemy.

STEFAN
Czyli jesteśmy cali i dalej płyniemy do Raju? A miałem taki piękny sen, że idę po powierzchni wody...

MARIAN
Z mojego snu to się śmiałeś.

STEFAN
To było takie cudowne... Byłem właśnie taki lekki i ulotny i w ogóle się nie zatapiałem... Szedłem jak Chrystus... Czyli szukamy dalej...

MARIAN
Czyli tak.

STEFAN
No to miałeś rację, że nie może być za dobrze, bo jesteśmy ludźmi...

MARIAN
No to miałem i przetrwaliśmy złą chwilę.

Stefan przegląda rzeczy. Wyjmuje na wierzch półtora bochenka chleba, jakieś suchary, żeby wyschły na słońcu.

STEFAN
No i dalej jest cudownie!

MARIAN
Jak cholera. Prawie umarliśmy...

STEFAN
Przesadzasz. Były już gorsze momenty w życiu.

MARIAN
Mam chociaż nadzieję, że jest warto...

Stefan rozkłada mapę i pokazuje Marianowi. Tamten patrzy niechętnie. Przyciska do serca ten sam woreczek, co wcześniej.

STEFAN
Teraz to już na pewno nas tam popchnęło. Nawet dobrze, bo jesteśmy jeszcze bliżej.

MARIAN
I taki jesteś pewien?

STEFAN
No pewnie!

MARIAN
I tak ci jest rewelacyjnie, że wierzysz, że kiedyś wreszcie dostaniesz to, czego chcesz?

STEFAN
Oczywiście, że wierzę.

MARIAN
Bo jesteś głupi. Tak cię życie rozpieszcza, że jeszcze na pewno da ci Raj!

STEFAN
Pewnie.

MARIAN
Nie widzisz, że Raju nie ma?

SEFAN
Coś ty Marian... To gdzie my płyniemy?

MARIAN
Nie wiem, ale na pewno nie do Raju, bo jak znam cholerne życie to Raju nie ma i ukochana Helenka nigdzie na mnie nie czeka...

STEFAN
Zobacz lepiej, gdzie jesteśmy. No popatrz.

MARIAN
Jesteś głupi.

STEFAN
Co?

MARIAN
Jesteś głupi!

STEFAN
Ja?...

MARIAN
Nie... Właściwie, to ja jestem głupi a nie ty... Z nią nie musiałem specjalnie wy pływać. Siedziałem sobie spokojnie i zawsze miałem prywatny Raj. Niczego nie szukałem. Miałem wszystko, absolutnie wszystko. Rozumiesz? Ja już nic nie znajdę. Właściwie mogłeś płynąć sam... Ta podróż jest do dupy! Co ty wiesz? Po cholerę mi wierzysz? Wystarczyło się powiesić, poderżnąć sobie żyły, albo zjeść za dużo tabletek. Po co płynąć? A jeśli i tak jej tam nie ma, to po co męczyć się do końca? Ty lubisz bajki, ciebie to podnieca, że

znalazłeś cholernego frajera na resztę życia! Biedak bez marzeń i mózgu. Już bym tam był z Heleną!

Nienawidzę tego, że tu z tobą jestem! Całej tej durnej podróży do nikąd! Nienawidzę cię!

STEFAN

Co ty, Marian?..

MARIAN

Masz co robić, masz sens! Zabrałeś połowę mojego sensu i masz długie wakacje. Po cholere tu ze mną wsiadłeś?! Idiota!

Stefan zaczyna szybko pakować rzeczy. Jest bardzo urażony.

MARIAN

Co ty robisz Stefan...?

STEFAN

Odchodzę!

MARIAN

Jak to?... Gdzie?...

STEFAN

Jeszcze nie wiem!

MARIAN

Ale tu nic nie ma ...

Stefan przestaje się pakować. Siedzi smutny. Marian nie wie, co powiedzieć.

MARIAN

Masz rację... To ja jestem idiota i wierzę w bajki. Tak bardzo chciałem przyspieszyć czas. Tak bardzo za nią tęsknię...

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Przepraszam Stefan...

STEFAN

Uraziłeś mnie... Tyle lat się przyjaźnimy i teraz jestem ci niepotrzebny. Ja ci jej nie zabrałem. Beze mnie byś dalej pierdział w kanapę i czekał, aż życie łaskawie się skończy. Nie czuję się gorszy, że nie przeżyłem nic tak pięknego. Nie czuje się niepotrzebny. Dużo mnie kosztowało uwierzenie, że mnie też się należy odrobina Raju. Ja nie miałem nic. Rozkapryszony staruch. Zdecyduj się, albo wysiadaj! Jeszcze trochę i woda twoich pragnień wymyje ci wszystkie ideały. Dałeś mi sens, wobec którego sam stałeś bezradny. Marzenie bez wiary, za wiarę bez marzenia. Oboje potrzebujemy siebie. Tylko razem nie jesteśmy idiotami. Właśnie tu i teraz nie jesteśmy beznadziejnymi starcami.

MARIAN
Przepraszam...

STEFAN
Proszę!

MARIAN
Uświadomiłem sobie, że jeśli Helenki tam nie będzie, to po co tam ja? Nie chcę się dowiedzieć, że Raj nie istnieje. Wcześniej nie brałem pod uwagę, że może jej tam nie być...
Przepraszam Stefan...

STEFAN
Dobrze już.

MARIAN
Wystraszyłem się...

STEFAN
Nie martw się, niedługo ją zobaczysz.

MARIAN
Tak myślisz?

STEFAN
Jestem pewien.

Marian wygrzebuje z woreczka, który cały czas przytulał starą, ozdobną skrzyneczkę. Otwiera. Wącha. Bardzo długo ogląda zawartość, ale nic nie wyjmuje.

STEFAN
Zazdroszczę ci.

ODYSEUSZ
Ćwir ćwir.

MARIAN
Czego?

STEFAN
Helenki...

MARIAN
Tak...

Bardzo długo gapi się w skrzyneczkę pamiątek.

MARIAN

Ona była taka jak te rzeczy... Piękna, delikatna, pachnąca i wieczna. Jeśli Raj istnieje, to ona tam dawno czeka. Jeśli jej tam nie ma, to wierzymy w piękną bajkę, która i tak musi się kiedyś skończyć.

STEFAN

Nie bój się. Na pewno czeka i jesteśmy bardzo blisko.

MARIAN

A gdzie?

STEFAN

Ja wiem... Gdzieś tutaj...

MARIAN

Ale nie było tej wyspy chyba.

STEFAN

Może... No to bardziej tutaj.

MARIAN

Gdzie?

STEFAN

Tutaj.

MARIAN

Tu?

STEFAN

Tu!!!

Wściekły rozkłada ręce i pokazuje bezmiar słonej wody.

MARIAN

Jak to?

STEFAN

Widzisz, gdzie jesteśmy. Krzyczy zirytowany Na wodzie!

MARIAN

Stefan...

STEFAN

Mam dość tego „to gdzie jesteśmy”. Na środku oceanu jesteśmy. Nie widzisz? Otwórz oczy! Nigdzie nie jesteśmy! Nie mam pojęcia, co będzie za kolejną falą, ale doświadczenie mówi mi, że nic! Gówno! W dupie jesteśmy! W ogromnej dupie oceanu!

MARIAN Aha... Najważniejsze, że to już gdzieś blisko. Nie przejmuj się, nie musimy przecież wiedzieć tak dokładnie. To takie odległości... Nie mam zupełnie żalu...

Stefanowi ciekną łzy.

MARIAN

No coś ty Stefan... Przecież jest cudownie. Dużo wody, niebo, mamy wszystko...

STEFAN

Nie prawda...

Stefan płacze. Marian go przytula.

MARIAN

Nie gniewaj się już...

STEFAN

Przepraszam... Obiecuję ci ciągle, że to już, a to jeszcze i jeszcze... Miałem ci pomóc dopłynąć ideału, a... nie wiem, gdzie jesteśmy... Jestem zupełnie bezradny... Tak mi przykro...

MARIAN

Coś ty, Stefan. Nie szkodzi... Naprawdę nie wiesz? Przecież mieliśmy już dobry kurs. Dawno się pogubiłeś?

STEFAN

Dawno? A od początku drogi to dawno?

MARIAN

Poważnie nie wiesz, czy to blisko?

STEFAN

Poważnie to nie wiem nawet, czy to daleko. W ogóle nie wiem, czy to na tych wodach... Nie wiem, jaka jest droga do Raju... Zawiodłem cię....

Na nowo wybucha płaczem.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Nic się nie stało... Znajdziemy... Może po prostu nie tak łatwo znaleźć ten cholerny Raj. Nie martw się... I mamy jeszcze tyle wszystkiego... jedzenia... wody...

Nowa fala spazmów wstrząsa Stefanem.

MARIAN

Stefan, ja się bardzo cieszę, że ze mną płyniesz...

STEFAN

Tak, ale nie!

MARIAN
Jak to?...

STEFAN
Tak, bo się cieszysz, a nie, bo nie mamy już jedzenia i wody! To była uczta pożegnalna, nasza ostatnia! Wszystkośmy zeżarli! Wszyścusiście!

Ryczy z całych sił.

MARIAN
Nic już nie ma?

STEFAN
Półtora bochenka, trzy sucharki, sucha kielbasa i masło. Umrzemy Marian! Umrzemy jak zabici! Wszystko przepadło! Nie wiem, gdzie jesteśmy, nie starczyło zapasów i toniemy! Zawiodłem cię!

MARIAN
Nie prawda! Nikt tu nie będzie umierał, wiosłuj!

STEFAN
Będzie! My będziemy!

MARIAN
Bierz się w garść! Natychmiast bierz się w garść! Wiosłujemy!

Bije przyjaciela po twarzy. Wielokrotnie.

STEFAN
A! I tak cię nie zawiozę.

MARIAN
Zawieziesz! Wiosłuj!

STEFAN
Ale ja zaczynam rozumieć, że nasze Raje są w zupełnie innym miejscu...

MARIAN
Wiosłuj mówię!

Stefan wiosłuje. Marian nie wiosłuje. Odyseusz też nie.

STEFAN
Posłuchaj...

MARIAN
Zajmij się i nie gadaj głupot! Dlaczego nie mówiłeś? Jedlibyśmy mniej.

STEFAN

Byłeś głodny. I tak jedliśmy mało. Oddawałem ci też połowę moich porcji. Jesteś słaby i często cię boli serce, a tak bardzo chciałeś dopłynąć...

MARIAN

To musi być niedaleko. Zdążymy.

STEFAN

Tak zdążymy, jeśli ja też wreszcie pójdę swoją drogą...

MARIAN

Co ty zaś wymyślasz? Wiosłuj!

STEFAN

Nie mamy co jeść i łódź robi się coraz cięższa. Drewno namaka...

MARIAN

To trzeba coś wyrzucić!

Wyrzuca stoliczek.

MARIAN

O! Jakie to proste!

Wyrzuca radio. To rzeczywiście proste.

MARIAN

O! Widzisz?

STEFAN

To nic nie da. Już od dawna wyrzucam. I tak będziemy coraz ciężsi i kiedyś nas zatopi.

MARIAN

Nie zatopi! Namówiłem cię na tę podróż i pokażę ci, jak jest w Raju. Wiosłuj! To bardzo blisko. Prawie jesteśmy!

STEFAN

Już mi pokazałeś. Dzięki tobie wreszcie byłem ważny i potrzebny. Ktoś wreszcie na mnie polegał i ufał mi. Ty masz po co płynąć, masz na co czekać. To był zawsze twój Raj i ja nie mam prawa się do niego wpraszać. Przyrzekłem sobie pomagać ci do końca i właśnie teraz wiem, że moja droga do Raju się kończy.

MARIAN

Co ty mówisz?

STEFAN

Oboje wiedzieliśmy, że to tylko kwestia czasu.

MARIAN

Nie! Przestań. Prawie jesteśmy, tylko wiatr zawieje i postawimy żagle...

STEFAN

Nie mamy żagli Marian... Już dawno chciałem ci powiedzieć... To twoja podróż Marian. Masz się z kim spotkać. Masz do kogo płynąć. Czeka na ciebie. A ja? Mam przegapić swój Raj i pchać się do twojego? Razem jemy za dużo i jesteśmy za ciężcy.

MARIAN

Ale ze mną...

STEFAN

Po co ja ci tam? Będziesz miał ją.

MARIAN

Na ciebie też zrobiłbym wyjątek!

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

Nie... Już za dużo dla mnie zrobiłeś. Byłem wreszcie komuś potrzebny. Wreszcie miałem sens. Budziłem się z nim i zasypiałem. Mój Raj jest tutaj. Pozwól żebym teraz ja zrobił coś dla ciebie.

MARIAN

Przestań! W ogóle nie chcę tego słuchać. Dopłyniemy, będzie nam dobrze, uwalimy się i będzie nam rewelacyjnie!

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

Tak, tylko że nigdy nie będę szczęśliwy. Ja wiem, co mam robić. Mój Raj będzie tutaj, bo pomogę ci odszukać twój. Oboje nie przeżyjemy. Sam, masz szansę. Proszę, zawsze marzyłem o tej jednej sekundzie szczęścia, nie odbieraj mi jej.

MARIAN

Przestań! Palant! Ty wiesz, gdzie płynąć, sam sobie nie poradzę!

STEFAN

Nie wiem, gdzie płynąć. Nie mam pojęcia. Może nigdzie. On nas znajduje sam.

MARIAN

Bochenek to mnóstwo jedzenia. Jutro na pewno powieje w dobrą stronę. Wszystko się ułoży. Złowisz coś. Potem się położymy na piaseczku i przyznasz, jaki byłeś głupi. Wszystko by cię ominęło.

Marian wybuchą płaczem. Stefan nie. Odyseusz też nie.

MARIAN

Stefan! Masz mnie nie zostawiać, rozumiesz?! Masz mnie nigdy nie zostawiać! Nie chcę znowu zostać sam! Zginę tu! Stefan, rozumiesz!? Boje się samotności!

Potrząsa Stefanem z całej siły.

STEFAN

Marian, uspokój się! To ci zaszkodzi!

MARIAN

Nie chcę zostać sam, Stefan błagam... Nie chcę znowu być sam!

Przytulają się.

STEFAN

Dobrze już. Nie zostawię cię.

MARIAN

Jeśli mamy umrzeć to razem... Nienawidzę sam umierać!

STEFAN

Masz jeszcze Odyseusza.

MARIAN

Właśnie...

Chwilę patrzą na siebie porozumiewawczo, a potem Marian otwiera klatkę i wypuszcza ukochanego kanarka.

MARIAN

Polubiłem go bardzo...

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

STEFAN

Z nas trzech on ma największe szanse znaleźć Raj żywy.

ODYSEUSZ

Ćwir ćwir.

MARIAN

Kochany ptaszek, tak... Pa pa Odyseuszu... Leć szczęśliwie...

Marian wyrzuca klatkę do oceanu.

MARIAN
Nie zostawisz mnie?

STEFAN
Nie.

MARIAN
Obiecujesz?

STEFAN
Obiecuję.

Marian łapie się za serce. Boli go. Oddycha głęboko z trudem.

STEFAN
Boli? Odpocznij. Może się prześpisz?

MARIAN
Spróbuję. Dziękuję Stefan. Nawet jeśli mamy umrzeć, zostań ze mną.

Układa się do snu.

MARIAN
Nie boję się, kiedy wiem, że tu siedzisz...

Chyba już śpi.

MARIAN
Nie martw się. Dopłyniemy. Razem...

Jednak nie spał. Stefan wiosłuje długo w ciszy. Nie widać nic prócz bezmiaru spokoju. Ciekawe, czy Odyseusz wybrał drogę powrotną, czy szuka Raju samotnie lecąc w nieznane chmury? Czy znajdzie? Stefan bardzo długo wiosłuje w ciszy. Przestaje i patrzy w wodę. Potem na Mariana.

MARIAN
Zobaczysz, dopłyniemy...

STEFAN
Śpisz?... Marian?...

Marian śpi. Marzył tylko przez sen.

STEFAN
Dopłyniemy...

Siada na brzegu łodzi. Odwraca się, by spojrzeć na Mariana.

STEFAN
Dopłyniemy...

Uśmiecha się. Czy to jest właśnie jego sekunda szczęścia? Jeszcze chwilę siedzi z nogami w wodzie, a potem wyskakuje i topi się.

Marian śpi. Nie wiem, jak długo, ale czas nie wydaje mi się specjalnie rozwleczony. Mężczyzna zaczyna się wiercić w półśnie. Boli go serce. Nagle podrywa się bardzo gwałtownie ściskając za klatkę piersiową. Jest w łodzi sam, ale próbuje dłonią złapać, dosięgnąć przyjaciela.

MARIAN
Stefan!!!

Wzdycha głęboko. Pada. Umiera.

Nie mówiłem?

Jest takie piękno, które nieruszone dryfuje wiecznie...

Może trzeba było w ogóle ich nie zauważać? Pomiąć parę staruszków, kanarka i ich łódź?

Zwyczajnie, tak jak się mija własną codzienność...

Śmieszne, że właśnie wszystko się tak mija...

Zwłaszcza swoją codzienność...

Że też ja zawsze muszę mieć cholerną rację...

Tak, rzeczywiście: wiem dużo, dużo widzę, czasami nawet coś rozumiem, to niewątpliwie wielkie dary, ale... że też muszę się mieszać w każdą delikatniejszą historię...

Taki jestem i nie ja wybrałem sobie to dziwnie wyroczone zadanie...

Zazdroszczę wam, bo dla was to wszystko jedno.

Podglądanie śmiesznych starców to takie nic...

Tak bym się chciał od tego uwolnić...

Może w Raju?

Ale proszę...

Nie podglądajcie mnie...

Proszę...

KONIEC

27. 07. 04. 15 : 43

Agata Myśliwiec
wiurka@o2.pl

82

Wyróżnienie

JACEK GETNER

POŻĄDANIE W CIENIU POKRYWKI

Scena 1

Z lewej strony stoi stół, na którym jest zestaw garnków. Na razie całość jest jednak przykryta dużym, białym prześcieradłem. Przy stoliku stoi wielka torba. Za nim, w głębi sceny stoi stół na którym jest ustawione jedzenie, na razie ukryte pod żelaznymi przykrywkami. Naprzeciwko stołu są ustawione obok siebie dwa krzesła, przodem zwrócone do stołu. Na jednym z nich siedzi Swojska, kobieta „przy kości” o dość prostym, by nie rzec, prostackim wyglądzie. Je trzymany w ręku słonecznik a łuski wypluwa na podłogę. Na scenę wchodzi Dystyngowana. Jest lekko zniesmaczona zachowaniem Swojskiej, ale zajmuje obok niej miejsce. Gdy jednak Swojska kolejną łuskę wypluwa na jej buta, nie wytrzyma.

DYSTYNGOWANA

Pani na pewno dobrze trafiła?

Swojska spogląda na nią i wydaje się, że ją poznaje.

SWOJSKA

Znam ją?

DYSTYNGOWANA

Nie wydaję mi się.

SWOJSKA

To co ją to obchodzi?

DYSTYNGOWANA

To jest teatr.

SWOJSKA

Zauważyła. Pisało na wejściu.

DYSTYNGOWANA

I nie przestraszyła się pani? *(ironicznie z poczuciem wyższości)*

SWOJSKA

Czego?

DYSTYNGOWANA

Zakładam, że nigdy tu pani nie była.

SWOJSKA

A po cholere miała być?

DYSTYNGOWANA

No właśnie...

Mówi to z ironią, której Swojska w pierwszej chwili nie rozumie. Dopiero po chwili dociera do niej lekceważenie Dystyngowanej.

SWOJSKA

Co właśnie, co właśnie?! Wymandrza się i inteligentkę zgrywa, a przyszła po to samo co ja.

DYSTYNGOWANA

Po to samo co pani? Chyba pani żartuje.

SWOJSKA

Nie żartuje. Garczki przyszła oglądać tak jak ja.

DYSTYNGOWANA

Garczki... Mnie żadnych garczków nie potrzeba.

SWOJSKA

To niby po co tu jest?

DYSTYNGOWANA

Dawniej przychodziłam tu częściej z moim mężem.

SWOJSKA

A dzisiaj po co tu jest?

Dystyngowana zdaje się nie słyszeć jej pytania. Patrzy lekko nostalgicznie na salę, omiatając wzrokiem fotele.

DYSTYNGOWANA

To było takie przyjemne miejsce...

SWOJSKA

Jak przyjemne, to co teraz nie przychodzi?

DYSTYNGOWANA

Pani wie, ile tutaj teraz bilet kosztuje? Czasem nawet pięćdziesiąt złotych. A ja jestem zwykłą polonistką tuż przed emeryturą. W dodatku samotną...

SWOJSKA

To jak nie ma pieniędzy to tym bardziej nie powinna przychodzić.

DYSTYNGOWANA

Zostałam zaproszona. Będę tu jakiś monodram pokazywać.

Dystyngowana wyjmuje z kieszeni elegancką kopertę, na której drukowanymi literami jest napisane: „ZAPROSZENIE”.

SWOJSKA

Garczki będą pokazywać. Mnie też zaprosili.

Swojska wyjmuje z kieszeni identyczne zaproszenie. Dystyngowana patrzy zdziwiona i chowa swoje zaproszenie do kieszeni.

DYSTYNGOWANA

No nie... To chyba jakaś pomyłka. Do widzenia...

Dystyngowana wstaje i rusza do wyjścia. Tuż przed wyjściem drogę zastępuje jej wchodzący na scenę Ten, Który Daje Szczęście. Koło trzydziestki, sympatyczny, uśmiechnięty

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Gdzie pani wychodzi, pani Heleno?

DYSTYNGOWANA

Pan mnie zna?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To ja panią tu zaprosiłem.

DYSTYNGOWANA

Zaszła jakaś tragiczna pomyłka. Widocznie przez przypadek przysłano do mnie niestosowne zaproszenie...

Ten, Który Daje Szczęście z czarującym uśmiechem bierze ją pod rękę i odprowadza z powrotem w kierunku krzeselka.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie. Nie może być mowy o żadnej pomyłce. My zawsze dokładnie wiemy do kogo wysłać nasze zaproszenie. Proszę usiąść.

DYSTYNGOWANA

Kim pan jest?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Człowiekiem, który da pani dziś szczęście. O ile oczywiście będzie pani sama tego chciała.

DYSTYNGOWANA

Dlaczego mam nie chcieć?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie wiem. Ludzie w różny sposób bronią się przed szczęściem, które może ich spotkać. A ja nie mogę panią zmuszać do bycia szczęśliwą.

SWOJSKA

Pewnie. Inteligentka z przeceny. Lepiej niech sobie idzie!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Rozumiem panią doskonale, ale tak nie można, pani Marianno.

Patrzy z lekką przyganą na Swojską. Ta zdziwiona jego spokojnym, niemal kojącym głosem, spogląda na niego zdziwiona.

SWOJSKA

Jak?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pozbawiać innych możliwości doznania szczęścia.

Podchodzi do stoliczka przykrytego prześcieradłem. Wydaje się, że zaraz je ściągnie, ale jego ręka zatrzymuje się w pół ruchu.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Zanim przejdę do części zasadniczej, chcę aby panie mnie lepiej zrozumiały.

DYSTYNGOWANA

Ja już chyba rozumiem. Pan jest akwizytorem i chce nam coś sprzedać.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pani chcę mnie obrazić? Akwizytor, czyli gorszy gatunek człowieka?

Patrzy na nią z miną zbitego psa. Dystyngowanej robi się trochę głupio.

DYSTYNGOWANA

Nie, nie aż tak...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ja wiem, wiele osób nie docenia tego, co robię. A ja naprawdę nie muszę tego robić. Ja nic nie muszę sprzedać, ja świetnie zarabiam.

Swojska podnosi dwa palce jak uczeń w szkole proszący o głos.

SWOJSKA

Przepraszam...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak?

SWOJSKA

Ja tu się trochę spieszyła i nie zdążyła...

Daje na migi znać, że chce jej się siusiu.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Z drzwi na lewo, schodami do góry, potem w prawo i zaraz za dużym lustrem.

SWOJSKA

Aha.

Swojska wychodzi do toalety. Ten, Który Daje Szczęście uśmiecha się szerzej i uważnie przypatruje się Dystyngowanej.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Czy my się czasem już gdzieś nie widzieliśmy, pani Heleno?

DYSTYNGOWANA

Nie wydaję mi się... Chociaż, może gdzieś się już rzeczywiście spotkaliśmy...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak... Chociaż dziś nie często spotyka się inteligentnych ludzi. Cieszę się, że trafiłem dzisiaj na takiego kogoś.

DYSTYNGOWANA

Na pewno? Przecież tamtej pani jest łatwiej coś wcisnąć.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mnie nie chodzi, żeby coś sprzedać, przecież mówiłem pani. *(urażony)*

DYSTYNGOWANA

To z czego pan żyję?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Z przyjemności dawania szczęścia innym. Z pomagania im.

DYSTYNGOWANA

Za to da się opłacić rachunki?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pani wątpi? Wie pani, jeśli żyję się w zgodzie ze sobą i z pasją podchodzi do swojej pracy, to ona zawsze, w ten, czy inny sposób, przyniesie panie pieniądze.

DYSTYNGOWANA

Nie wierzę panu.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To czemu pani przyszła, pani Heleno?

Wyjmuje kopertę z zaproszeniem i wyjmuję ją.

DYSTYNGOWANA

W zaproszeniu napisano, że to będzie spotkanie z wybitnym w swoim fachu człowiekiem, który zaprezentuje... Spotkanie w teatrze, to pomyślałam, że to będzie jakaś uczta dla ducha...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak będzie. A i dla ciała się coś znajdzie.

Pokazuje w stronę stolika, gdzie stoi nakryte wciąż jedzenie. Dysyngowana zerka tam ciekawie a potem patrzy w zaproszenie. Stara się zapytać obojętnie.

DYSTYNGOWANA

To jest ten „wykwintny poczęstunek” dla gości?

Ten, Który Daje Szczęście kiwa potwierdzająco głową. Na scenie pojawia się z powrotem powracająca z toalety Swojska.

SWOJSKA

Już jest.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Proszę zatem usiąść. Zanim zaczniemy sprzedaż...

SWOJSKA

Będziemy tylko dwie?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak. Nasza firma starannie dobiera swoich klientów. Jej produkty są zbyt cenne, żeby sprzedawać je byle komu. Nie możemy ryzykować, że wpadną w niepowołane ręce.

SWOJSKA

Bo ja wiem, czy tak starannie.

Patrzy z przekąsem na Dystyngowaną. Ta odwdzięcza jej się lekceważącym wzrokiem.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Zapewniam panią, że tak. A więc zanim przejdę do sprzedaży, podzielę się z paniami osobistą refleksją... A byłbym zapomniiał. Proszę o wyłączenie telefonów komórkowych.

SWOJSKA

A po co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jesteśmy w teatrze, a tu panuje taki zwyczaj.

SWOJSKA

A po co on panuje?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Żeby nikt nie mógł nam przerwać tego, co się zaraz zacznie.

Dystyngowana wyjmuje ze swojej torebki telefon komórkowy i wyłącza go, patrząc z wyższością na Swojską.

DYSTYNGOWANA

Już.

Ten, Który Daje Szczęście patrzy zachęcając na Swojską. Ta wolała by nie robić tego samego, co Dystyngowana, ale ponieważ wzrok Tego, Który Daje Szczęście jest nieubłagany, również wyłącza komórkę i chowa ją do kieszeni. Ten, Który Daje Szczęście bierze głęboki oddech.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak... Przyznam szczerze, że naprawdę jest mi trudno powstrzymać wzruszenie.

W oczach Ten, Który Daje Szczęście pojawiają się łzy wzruszenia. Sięga do kieszeni po chusteczkę i wyciera nią mokre oczy. Obie panie patrzą na niego zdziwione.

SWOJSKA

Co mu się stało?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ci mi się stało? To doskonałe pytanie. Nasza firma to duży, międzynarodowy koncern.

(unoszący się z dumy) Jego siedziba znajduje się w Zagłębiu Ruhry. Jego produkty sprzedają się na całym świecie, w tym najwięcej w Niemczech i Rosji...

DYSTYNGOWANA

I co z tego?

Ten, Który Daje Szczęście patrzy na nią z mieszaniną pobłażania i wyrozumiałości.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie winie pani, że jeszcze pani nie rozumie. Ale przecież wszyscy doskonale wiemy, jak lubią nas Niemcy i Rosjanie...

SWOJSKA

Tak samo jak my ich...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak. Ale oni mają siłę, potęgę pieniądze, a my... *(bezradnie rozkłada ręce)* Nam pozostaje spryt. I tylko dzięki temu mogę tu stać przed paniami razem z tym niewiarygodnym produktem...

Zrywa prześcieradło i odwraca wzrok w drugą stronę, jakby bał się, że oślepi go blask wyjątkowych garnków. Jest wzruszony, podniecony. Odwrotnie niż obie panie, które mają trochę zawiedziony wzrok.

SWOJSKA

Wyglądają jak zwykłe garczki...

Ten, Który Daje Szczęście „zatyka”. Jest w najgłębszym stopniu oburzony.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Zwykle?! Pani sobie ze mnie żartuje! Czy zdaje sobie pani sprawę, ile zrobili ci faszyci, żebym tego tu nie doniósł?!

Łapie się za usta i niespokojnie rozgląda się wokół.

DYSTYNGOWANA

Co się stało?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mam nadzieję, że mnie panie zdradzą. Niemcy to w końcu moi szefowie. Ale niepotrzebnie się uniosłem.

SWOJSKA

I co takiego jest w tych garczkach?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

W nich jest skupiona kosmiczna energia. A to wszystko dzięki unikalnej technologii.

SWOJSKA

Bo ja wiem...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nikt tego nie wie. Cała konkurencja przeświewa nasze produkty, żeby zgadnąć, dlaczego są tak doskonałe. Ale nie mają szans, żeby to zobaczyć, bo są zwyczajnie ślepi. Ale panie to już na pewno widzą.

SWOJSKA

Co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pokrywki. To w nich tkwi nasza siła! Widzą panie ten element?

Zdejmuje pokrywkę i pokazuje od dołu mocowanie uchwyty pokrywki.

SWOJSKA

Dzyndzel taki.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To pochłaniacz kalorii.

Ten, Który Daje Szczęście jest dumny ze swojego oświadczenia. Na Swojskiej nie robi ono większego wrażenia, Dystyngowana wydaje się poruszona, choć patrzy z niedowierzaniem.

DYSTYNGOWANA

Niemożliwe...

SWOJSKA

Znaczy co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Może pani jeść dużo więcej i w ogóle pani nie przytyje. Niech pani sobie przypomni ile razy mąż do pani powiedział: „jesteś za gruba. Zrobiłabyś coś ze sobą i się wreszcie wzięła za siebie.”

Wydaje się, że mąż tak rzeczywiście mówi do Swojskiej, bo słowa Tego, Który Daje Szczęście robią na niej wrażenie.

SWOJSKA

I ile za to cudo?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tyle, ile to jest dla pani warte.

SWOJSKA

Bo ja wiem. Ze sto złotych mogłabym dać.

Ten, Który Daje Szczęście patrzy na nią zdruzgotany, ale po chwili przenosi wzrok z nadzieją na Dystyngowaną.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A pani...

DYSTYNGOWANA

Ja...

SWOJSKA

Nie ma co jej pytać. Ona w życiu nie gotowała, widać, że to inteligentka.

DYSTYNGOWANA

Mogę również dać sto złotych.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A czy któraś z pań może dać sto pięćdziesiąt?

Widać, że ledwo powstrzymuje złość.

DYSTYNGOWANA

Tyle to kosztuje?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie. To kosztuje tyle, ile panie zapłacą... Ale ponieważ mam tylko jeden zestaw...

SWOJSKA

Jeden? To opłacało się tu do nas przyjeżdżać?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Przecież tłumaczyłem. Zdobyłem go niemal z narażeniem życia. Do Polski trafiają minimalne ilości naszych produktów, reszta jest sprzedawana w Niemczech albo jedzie do Roskich.

SWOJSKA

Do Roskich? Dlaczego?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Bo tam ludzie są w stanie zapłacić za nie odpowiednie pieniądze.

SWOJSKA

Ruskie? Przecie to żebraki, co u nas sprzedają te swoje byle co. Wiem co mówię, sama mam budkę z warzywami.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tych z bazaru nie stać. Ale tam jest pełno oligarchów, którzy mogą sobie pozwolić na wszystko. Oni sobie cygara podpalają studolarówkami.

SWOJSKA

To ile one za to płacą?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Trzy, cztery tysiące. Ale czasami to nawet pięć.

Swojska patrzy na niego z niedowierzaniem.

SWOJSKA

Pięć tysięcy złotych za garki?! To niech sobie płacą, jak głupie są.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie, proszę pani, oni nie płacą pięciu tysięcy złotych.

DYSTYNGOWANA

Przecież sam pan mówił

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ja mówiłem o pięciu tysiącach, ale nie złotych, tylko dolarów. Ruskie wszystko na dolary przeliczają.

Cena robi wrażenie na Swojskiej. Wstaje i uważnie ogląda garnki.

SWOJSKA

Dwieście złotych mogę dać.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A pani?

DYSTYNGOWANA

Dwieście... dziesięć.

SWOJSKA

Dwieście pięćdziesiąt.

DYSTYNGOWANA

Trzysta.

SWOJSKA

Trzysta pięćdziesiąt.

Ten, Który Daje Szczęście patrzy z nadzieją na Dystyngowaną ale ta kiwa przecząco głową.

DYSTYNGOWANA

Więcej nie dam.

SWOJSKA

To co, kupione?

Zadowolona wyciąga rękę do Tego, Który Daje Szczęście na „przyklepanie” targu. Ten jednak odskakuje obrażony.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pani chyba żartuje, pani Marianno. Wie pani dlaczego Szwaby pozwoliły mi tu przywieźć ten jeden zestaw?

SWOJSKA

A co mnie to obchodzi?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No tak. Co panią to obchodzi? A ja, proszę pani musiałem im powiedzieć, że my Polacy, nie jesteśmy gorsi od Rosjan.

SWOJSKA

Pewnie, że nie jesteśmy. Jesteśmy od nich lepsi.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak, pani MArianno? I chcemy zapłacić trzysta pięćdziesiąt złotych, za to, co u nich nie sprzedaje się, w przeliczeniu, poniżej dziesięciu tysięcy? Nie, ja nie mogę na to pozwolić!
Zaczyna składać garnki i pakować je do torby stojącej obok stolika.

DYSTYNGOWANA

Na co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Żeby Niemcy uważali nas za gorszych od Ruskich. Sam kupię ten zestaw za dziesięć tysięcy! Proszę bardzo, tam jest poczęstunek dla pań!
Pokazuje stół i wychodzi z wielką torbą z garnkami.

SWOJSKA

Dam cztery stówy!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nic z tego! Żegnam...

Wychodzi

Scena 2

Od końca poprzedniej sceny minęło około dziesięciu minut. Panie zjadły już większość posiłku, który był dla nich przygotowany. Teraz dojadają końcówkę. Swojska widzi, że Dystyngowana ma na coś ochotę i chce ją w ostatniej chwili wyprzedzić. Potrąca przy tym jedną z metalowych przykrywek, która upada z głośnym brzękiem.

SWOJSKA

Ale tu echo w tym teatrze.

DYSTYNGOWANA

Teatr musi mieć dobrą akustykę...

SWOJSKA

Często tu bywała?

DYSTYNGOWANA

Kiedys tak, teraz pieniędzy nie mam za dużo. Przy tych cenach i moich zarobkach...

SWOJSKA

Aż nie mogę uwierzyć, że bileta tu po pięć dych chodzą? To do kina można trzy razy za to pójść. Ludzie to wstydu nie mają!

Odkłada talerzyk i wyciera usta serwetką

SWOJSKA

Ale ten sprzedawca to całkiem miły był...

DYSTYNGOWANA

Tak.

SWOJSKA

No ale cztery stówy za te jego garczki to jednak wszystko, co by dała.

DYSTYNGOWANA

Dla mnie trzysta, to już było sporo.

SWOJSKA

Tak, czterysta dałaby tylko z patriotyzmu.

DYSTYNGOWANA

To akurat na mnie nie działa.

SWOJSKA

Aha... *(przełyka jakiś duży kęs jedzenia)* Ale ten pochłaniacz kalorii.

DYSTYNGOWANA

Naprawdę się pani przejmuje swoją wagą? *(ironicznie)*

SWOJSKA

A co?

DYSTYNGOWANA

No bo sama pani trochę wygląda jak pochłaniacz kalorii.

Swojska patrzy na nią groźnie i bojowo.

SWOJSKA

Że co, że gruba niby jestem?

DYSTYNGOWANA

Nie no, skąd.

SWOJSKA

Jak by chciała, to by mogła być taka chuda jak ona!

DYSTYNGOWANA

Nie wie pani, co mówi. To wymaga dużo wyrzeczeń, dyscypliny...

SWOJSKA

Albo pochłaniacza kalorii.

Wyciąga z kieszeni telefon i uruchamia go. Wyjmuje też zaproszenie.

DYSTYNGOWANA

Co pani robi?

SWOJSKA

Może jeszcze nie odjechał daleko. Na zaproszeniu jest komórka do niego...

Wystukuje numer na klawiaturze i czeka chwilę na połączenie.

SWOJSKA

Dobry... Marianna Kużejko... Tak, ja właśnie była na prezentacji... Ja by mogła trochę więcej zapłacić za te garczki... Wróci się, pogadamy.

Rozłącza się, uśmiechnięta i zadowolona chowa telefon.

DYSTYNGOWANA

Naprawdę pani wierzy, że to pani pomoże? Z takimi rzeczami trzeba ostrożnie...

SWOJSKA

Jak za bardzo schudnę, odłożę towar na półkę i będę gotować w starych garkach.

DYSTYNGOWANA

A ile pani chce mu zapłacić?

SWOJSKA

Nie za dużo. Nie powinien za bardzo podbijać ceny, bo już nie ma konkurencji.

DYSTYNGOWANA

Tak pani uważa?

SWOJSKA

No przecie dla pani trzysta złotych to już był za dużo...

DYSTYNGOWANA

Za zwykły komplet garnków tak, ale w obecnej sytuacji...

Wkracza prezenter z wielką torbą z garnkami.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Witam. Mam nadzieję, że ma dla mnie pani jakąś poważną propozycję i nie wracałem na darmo.

SWOJSKA

Pięćset złotych.

Temu, Który Daje Szczęście „opadają ręce”.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Proszę pani...

DYSTYNGOWANA

Sześćset złotych.

Jej włączenie się do licytacji zaskakuje zarówno Swojską jak i prezentera.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Widzę, że i pani Helena się namyśliła. Myślenie pań zmierza we właściwym kierunku, ale jeśli naprawdę panie uważają, że pochłaniacz kalorii wart jest tylko sześćset złotych...

SWOJSKA

Tysiąc!

Ten, Który Daje Szczęście z zadowoleniem odkłada torbę z garnkami otwiera ją, żeby wyłożyć garnki z powrotem.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No, to pierwsze poważne słowa jakie dzisiaj usłyszałem.

SWOJSKA

Nie rozpakowuje...

DYSTYNGOWANA

Tysiąc sto..

Ten, Który Daje Szczęście opiera się wzruszony o stół. Wygląda jakby brakowała mu tchu.

SWOJSKA

Stało się co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ja... naprawdę się cieszę, bo teraz mogę przejść do właściwej części prezentacji...

DYSTYNGOWANA

Jak to właściwej?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ja... nie powiedziałem jeszcze wszystkiego!

Ten, Który Daje Szczęście opanowuje się i wypakowuje resztę garnków.

DYSTYNGOWANA

Czemu?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie wolno mi tego robić, dopóki nie będę miał pewności, że pochłaniacz kalorii został należycie doceniony. Teraz to już wiem i mogę odsłonić jeszcze inną tajemnicę.

SWOJSKA

Jaką?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Co panie wiedzą o operacjach plastycznych?

Panie spoglądają na siebie niepewnie.

DYSTYNGOWANA

Noooooooo.....

SWOJSKA

Coś tam w człowieka pchają czy coś....

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To tylko przy powiększaniu, pani Marianno . Ja miałem na myśli zabiegi odmładzające.

DYSTYNGOWANA

Chce pan powiedzieć, że te garnki...

Ten, który Daje Szczęście wyjmuję ostatni garnki. Po nich wyciąga z torby duże, kolorowe zdjęcia, które po chwili podaje kobietom.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Na razie jeszcze nic nie chce powiedzieć, pani Heleno. Pokażę panią tylko to. Oto panie w wieku lat sześćdziesięciu z przodu. I z tyłu.

Podaje kobietom drugi zestaw zdjęć, który wywołuje na ich twarzy niekłamane obrzydzenie.

SWOJSKA

O Boże, a co to?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To ich naciągnięta skóra, którą z tyłu należy jakoś spiąć.

SWOJSKA

Niedobrze mi...

Oddaje zdjęcia i łapie się za usta, jakby miała za chwilę zwymiotować.

DYSTYNGOWANA

Okropne.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak, to prawda. Ale dlatego są nasze garnki, które działają jak wewnętrzny kosmetyk. Czy ma pani przy sobie jakiś krem?

Zadaje pytanie Dystygowanej. Odpowiedź uważa za oczywistą, bo wyciąga w jej kierunku rękę. Dystygowana wyjmując z torby jakąś tubkę z kremem i podaje mu. Swojska powoli opanowuje chęć wymiotowania.

DYSTYNGOWANA

Proszę.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Rozumiem, że go pani wciera i wciera.

DYSTYNGOWANA

Tak...

Odkręca tubkę i wyciska na dłoń sporą porcję kremu. Podsuwa go pod nos Dystygowanej a po chwili Swojskiej.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A połknęłaby go pani?

SWOJSKA

Nie przy ludziach.

Swojskiej ponownie zbiera się na wymioty.

DYSTYNGOWANA

Nie połknęłabym.

Ten, Który Daje Szczęście rozsmarowuje krem na w swoich dłoniach.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No właśnie. Nie zrobiłaby pani tego, bo jest pani inteligentną kobietą, która kremów używa do smarowania na zewnątrz. Ale teraz już pani nie musi. Te wszystkie środki są tu.

Pokazuje dumny na garnek

DYSTYNGOWANA

Ale jak....

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Wystarczy zagotować jakąkolwiek potrawę a w sposób bezinwazyjny dostaną się do środka, od wewnątrz naciągając skórę.

SWOJSKA

Nie będę miała zmarszczek?

DYSTYNGOWANA

Chyba pan trochę przesadził...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Oczywiście, to nie jest na wieczność, pani Heleno. Według wyliczeń naszych specjalistów przy używaniu dwa razy w tygodniu, substancje takie uwalniają się przez trzy lata. Nawet my nie jesteśmy cudotwórcami.

Bezradnie i przeprasza jąco rozkłada ręce, jakby było mu przykro, że nie potrafi sprawić cudu.

DYSTYNGOWANA

No nie wiem...

SWOJSKA

Tysiąc pięćset.

DYSTYNGOWANA

Tysiąc sześćset

SWOJSKA

Dwa tysiące... A zanim ona powie więcej, niech sprawdzi, czy ma tyle pieniędzy.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Co pani sugeruje...

SWOJSKA

Mówiła, że trzysta to dla niej za dużo...

DYSTYNGOWANA

Pani chciała dać jeszcze mniej!

SWOJSKA

Ale ja wiedziała, że kupować przychodzę, a nie do teatru! Mnie stać, mam budkę z warzywami.

DYSTYNGOWANA

A ja jestem nauczycielką polskiego!

SWOJSKA

Od kiedy to nauczyciele takie pieniądze mają?!

Dystyngowana z Swojską skaczą sobie do oczu. Rozdziela je prezenter.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Drogie panie, proszę o spokój, nie wypada, nie jesteśmy na bazarze...

Ten, Który Daje Szczęście gryzie się w język, zauważając, że obraził tylko jedną ze stron sporu, co nie było jego zamiarem.

DYSTYNGOWANA

No właśnie, tylko w teatrze.

SWOJSKA

I co z tego? Da więcej niż dwa tysiące?

DYSTYNGOWANA

Dwa i pół.

SWOJSKA

Niech pokaże!

DYSTYNGOWANA

Nie pani interes.

Ten, Który Daje Szczęście zwraca się do Swojskiej.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Czy da pani więcej, pani Marianno? Dla zachęty powiem, że gdy cena osiągnie trzy tysiące, będę mógł powiedzieć jeszcze coś...

Zapada cisza. Panie patrzą z niedowierzaniem i zaciekawieniem na uśmiechającego się tajemniczo prezentera.

DYSTYNGOWANA

Czyli to nie wszystko?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie. Ale obiecuję, pani Heleno, to już ostatnia rzecz

Podnosi dwa palce w geście przysięgi i patrzy pytająco na Swojską.

SWOJSKA

Trzy tysiące!

Ten, Który Daje Szczęście oddycha głęboko, z ulgą. Przysiada na jednym z krzesel.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Teraz już właściwie mogę umrzeć.

SWOJSKA

Po co?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Bo wiem, że moje życie nie poszło na marne. Że dokonało się to, o czym marzyłem.

SWOJSKA

Znaczy?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A o czym marzą panie?

DYSTYNGOWANA

Znalazłoby się tego trochę...

Ten, Który Daje Szczęście zapala się, wstaje z krzesła.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To powiem inaczej. O czym marzą kobiety? Mogę paniom powiedzieć. O tłuszczu, który nie odkłada się tu, (*pokazuje na pupę*) ale tu... (*wskazuje na biust*) I nasza firma spełniła te marzenia jako pierwsza w świecie.

DYSTYNGOWANA

Przecież tu jest pochłaniacz kalorii...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ale inteligentny! Wyciąga kalorie wyłącznie z tych tłuszczów, które odkładają się w tych okolicach (*pokazuje na pupę*), a tych nie (*wskazuje na biust*).

Swojska wierzy mu bez zastrzeżeń, Dystyngowana jakby trochę wątpi.

DYSTYNGOWANA

A to są inne tłuszcze? Wie pan, ja wprawdzie uczę polskiego...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Do tego nie potrzeba specjalnej wiedzy. Zakładam, że jak każda kobieta na świecie odchudzała się pani?

Dystyngowana patrzy na przyglądającą jej się Swojskiej i przyznaję niechętnie.

DYSTYNGOWANA

No... może trochę.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

I gdzie, pani Heleno, najszybciej ubywało? Prawda że tu? (*wskazuje na biust*) A dlaczego? Bo tłuszcz, który odkłada się tutaj, ulega szybszemu spalaniu. A niech mi pani powie, gdzie najszybciej pojawiał się tłuszcz po zakończeniu diety?

Dystyngowana zastanawia się przez moment. Potem jakby dostaje olśnienia wskazując na pupę.

DYSTYNGOWANA

Tutaj...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Sama pani widzi. Ten tłuszcz jest najtrudniej spalić. I nie pomagają ćwiczenia...

DYSTYNGOWANA

Trzy i pół tysiąca!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A pani?

SWOJSKA

Ja tam nie wie, czy mi to potrzebne...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To jest pani chyba pierwszą kobietą na świecie, pani Marianno...

SWOJSKA

Może i jest. Ja tam na te moje cycki... znaczy się piersi, nie narzekam. A jak mi się jeszcze większe zrobią, to się będę o nie wywalać, albo na plecy zarzucać.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ale zapomina pani o naprężeniu skóry. Zapewniam pani, że biust się powiększy i jednocześnie będzie jędrny jak u trzydziestolatki.

Swojska spogląda na swój okazały biust i po chwili zastanowienia rzuca zdecydowanie:

SWOJSKA

Cztery tysiące.

DYSTYNGOWANA

Ja nie mam więcej oszczędności...

Ten, który daje szczęście uśmiecha się wyrozumiale. Sięga do torby, z której wyjął garnki i dobywa stamtąd aktówkę. Wyjmuje plik dokumentów.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jesteśmy nowoczesną firmą. Mamy daleko posunięte ułatwienia kredytowe. Wystarczy tylko podpisać tutaj...

Podaje dystyngowanej długopis i plik dokumentów. Ta jednak nie bierze ich od niego.

DYSTYNGOWANA

Ale ja nie niewiele zarabiam.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ile?

DYSTYNGOWANA

No tak na rękę to jakieś tysiąc osiemset. Ale udzielam sporej ilości korepetycji, więc dwa i pół tysiąca co miesiąc...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No, to razy cztery, to może być razem dziesięć tysięcy kredytu.

DYSTYNGOWANA

Ale ja tyle nie potrzebuje! (*przestraszona*)

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Na razie nie, ale licytacja wciąż trwa. Oczywiście nie musi pani dysponować całą kwotą, chciałem pani pokazać, do ilu tysięcy może pani wydać, pani Heleno.

Dystyngowana wciąż nie jest zdecydowana.

DYSTYNGOWANA

Czy ja najpierw mogę zadzwonić do syna?

SWOJSKA

Tylko szybko kochaniutka, bo mnie się spieszy.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Oczywiście, że pani może... Tylko po co?

DYSTYNGOWANA

Poradzić się.

Wyciąga telefon i chce go uruchomić, co wyraźnie niepokoi Tego, Który Daje Szczęście.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Myśli pani, że pani synowi, będzie zależało na tym, żeby mieć piękną, szczupłą matkę, ze wspaniałym, seksownym biustem? Przecież to murowany sposób, żeby znaleźć mu ojczy-
ma...

DYSTYNGOWANA

Skąd pan wie, że nie mam męża?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Dzwoni pani po radę do syna. Zakładam, że jak każdy syn chętnie jeszcze korzysta z pani pomocy finansowej. Zatem czy może chcieć, żeby pani kupiła jakąś drogą rzecz wyłącznie dla siebie, pani Heleno?

DYSTYNGOWANA

On mnie kocha.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Wiem. Ale musząc zapłacić za nasz fantastyczny zestaw garnków, nie będzie pani mogła tak dużo mu pomagać. To go nie może ucieszyć, pani Heleno. Ale proszę, niech pani dzwoni...

Udaje, że patrzy na nią obojętnie, ale jest wyraźnie zadowolony, kiedy Dystyngowana chowa telefon do kieszeni.

DYSTYNGOWANA

Pięć tysięcy.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Brawo, prawdziwie męska decyzja.

SWOJSKA

Sześć tysięcy... Rozumie, że dla mnie ja też będzie kredyt?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

A jaki pani osiąga dochód?

Swojska patrzy na niego jak na kosmitę albo urzędnika ze „skarbowki”

SWOJSKA

Dochód? Ja nie pamięta żeby od paru lat miała dochód. Towar drożeje, ludzie płac coraz mniej, a właściwie chcą, żeby im za darmo dawać.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No to pani nie ma zdolności kredytowej...

SWOJSKA

Jak nie ma? To taki gołodupiec z budżetówki ma, a ja nie ma?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

No przykro mi.

Patrzy równie wściekła na Dystyngowaną i Tego, Który Daje Szczęście.

SWOJSKA

Siedem tysięcy.

DYSTYNGOWANA

Osiem tysięcy.

SWOJSKA

Dzie... Moment...

Coś do niej dociera. Patrzy domyślnie na Tego, Który Daje Szczęście.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Co się stało?

SWOJSKA

Podpuszcza nas.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ja?

SWOJSKA

No tak. My tu się bez sensu licytujemy, zamiast poczekać, aż przyjedzie z drugimi garnkami? Przecie jak mu się te dobrze sprzedadzą, to następne przywiezie.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tak. Ale przepisy mojej firmy zabraniają mi proponować dwa razy sprzedaż tej samej osobie.

SWOJSKA

Przecież ja raz tylko kupię.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ale raz pani odpadnie. Kierujemy zaproszenie wyłącznie jeden raz do danej osoby, pani Marianno. Nie jesteśmy natrętnymi akwizytorami.

SWOJSKA

Ja się nie obrażę.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Przykro mi, takie mam przepisy. W naszej firmie dbamy bardzo o standardy etyczne.

SWOJSKA

Czyli że jak teraz nie kupię...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Od nas nie kupi pani nigdy. Może pani tylko próbować dostać używane. Ale używane nie mają już tej mocy.

Swojska dyszy wściekła przenosząc wzrok z prezentera na Dystyngowaną.

SWOJSKA

Osiem i pół.

DYSTYNGOWANA

Co tak słabo, tylko o pół tysiąca?

SWOJSKA

A co ją to obchodzi? Da więcej?

DYSTYNGOWANA

Dziewięć i pół.

SWOJSKA

Dziesięć.

DYSTYNGOWANA

Jedenaście...

Swojska widzi, że nie pokona Dystyngowanej w licytacji, dlatego postanawia zmienić taktykę.

SWOJSKA

No i po cholere jej te garnki? Przecie od razu widać, że nie gotuje, rączek nie ma spracowanych.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Daje pani więcej?

SWOJSKA

Nie mam, to wszystkie moje oszczędności... Chyba żeby ten kredyt?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie ma pani zdolności...

SWOJSKA

Chociaż trochę, podbiję do jedenastu i pół?

DYSTYNGOWANA

Dwanaście!!!

Dystyngowana dobija ją ostatnią przebitką. Swojska krzywi się, jakby ktoś ją uderzył. Ściemnienie.

Scena 3

Jest prawdopodobnie dziesięć minut później. Zdruzgotana Swojska leży na podłodze, cicho lamentując pod nosem. Ten, Który Daje Szczęście przelicza gotówkę, którą otrzymał od Dystyngowanej. W międzyczasie pokazują Dystyngowanej gdzie ma jeszcze podpisać się pod papierami.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Proszę jeszcze tu.... I tu... I tu.... To wszystko. Naprawdę cieszę się, że to taka inteligentna kobieta kupiła.

Odbiera od Dystyngowanej papiery i zaczyna pakować do dużej torby zestaw cudownych garnków. Swojska przypada błagalnie do jego nóg..

SWOJSKA

Boże, czemu mi to zrobił?!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pani Marianno, miała pani absolutnie równe szansę...

SWOJSKA

Jak równe? Ona kredyt dostała, a ja?!

Swojska zrywa się na równe nogi, Ten, Który Daje Szczęście kończy pakować zestaw.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To już naprawdę nie moja wina. Proszę bardzo, pani Heleno, to jest pani zestaw.

DYSTYNGOWANA

Dziękuję.

SWOJSKA

Niech mi tego nie robi! Niech mnie nie wpisuje na listę, że była zaproszona.

Przypada ponownie do jego nóg. Ten, Który Daje Szczęście jest jakby zakłopotany, Dystyngowana zaś zniesmaczona.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Pani Marianno, to nie moja wina, to nie ja wyznaczam osoby do zapraszania... Do widzenia.

DYSTYNGOWANA

Do widzenia

Dystyngowana wychodzi ze sceny.

SWOJSKA

Ale ja błagam! Ja muszę mieć te garnki!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Już poszła

SWOJSKA

Z moimi garnkami?! O losie okrutny...

Widać, że Swojska teatralizuje swoją rozpacz.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mamo przestań się już wygłupiać.

Swojska się wyprostowuje i „rozcharakterowyzuje”. Wyrzuca spod bluzki „wkładki” które miały uczynić ją grubszą i z większym biustem. Spod charakteryzacji ukazuje się całkiem atrakcyjna kobieta.

SWOJSKA

Nigdy mi nie dasz zagrać tej sceny do końca. A ja jestem świetną aktorką! Jakby mnie nie wyrzucili ze szkoły teatralnej...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

To byś mogła nawet pogodę zapowiadać. Ze mną zarabiasz lepiej.

SWOJSKA

Warto było zainwestować w twoje studia. Kogo teraz mamy?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Na razie musimy zmienić rejon działania. Tu nas zna już za dużo osób.

SWOJSKA

Szkoda tego miasta. Tylu naiwnych tu jest... Czuję, że jeszcze znaleźlibyśmy trochę chętnych...

Podchodzi do krawędzi sceny i rozgląda się po widowni. Patrzy uważnie po widzach, nie zatrzymując jednak wzroku na żadnym z nich. Ten, Który Daje Szczęście tymczasem uważnie (i dyskretnie) wygląda przez okno.

SWOJSKA

Coś czuje, że tu jeszcze niejednej by się przydał nasz pochłaniacz kalorii...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Wyszła z teatru.... *(odwraca się do matki)* Jesteśmy tu za długo. Pierwsi którym sprzedaliśmy zestaw mogą się niepokoić, czy ich pochłaniacz kalorii działa właściwie.

SWOJSKA

Oczywiście, że działa. Przecież widzisz, jak wyglądam, a wszystko w tym gotuje.
Mówi to jak najzupelniej serio, wierząc w pochłaniacz kalorii. Ten, Który Daje Szczęście rozpoczyna „zwijanie sprzętu”.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mamo, przecież wiesz...

SWOJSKA

Dobra, dobra. Nie jestem głupia i nie wierzę, że mi od tego piersi urosną, ale w tym pochłaniaczu kalorii to coś naprawdę jest.
Ten, Który Daje Szczęście patrzy na matkę, zastanawiając się, czy ma jej coś wytłumaczyć. W końcu rezygnuje.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Aha, no tak. Zwijajmy się. Co to?
Podnosi ze stolika komórkę Dystyngowanej.

SWOJSKA

Telefon zostawiła.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Cholera, jeszcze nam tego teraz brak. I co my z tym zrobimy?
Swojska dokładnie ogląda aparat.

SWOJSKA

Fajny aparat. Może nam się przydać...
Ten, Który Daje Szczęście zdecydowanym gestem odbiera jej aparat i chowa do kieszeni marynarki.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jeszcze tego brakowało! Musimy być czyści i uczciwi jak łąza. Zostawimy go na portierni.
Swojska kiwa niezadowolona głową, ale przyjmuje do wiadomości decyzję syna. Zmienia temat i pomaga mu w pakowaniu.

SWOJSKA

Może byśmy mogli następnym razem zaprosić jakiegoś mężczyznę?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mamusiu, przecież mówiłem....

SWOJSKA

Oj dużo rzeczy mówiłeś. A ja ci mówię, że ja bym jeszcze mogła paru namówić do kupna.... Co, boisz się, żebym ci ojczyzna nie dorobiła?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tłumaczyłem mamie, że cała światowa gospodarka opiera się na kobietach i gdyby nie one i ich irracjonalne zakupy, to cały świat by zbankrutował!

SWOJSKA

Ale mężczyźni się czasem przydają...

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ale nie do zakupów! Im można sprzedać piwo, samochód i wędki. Gdyby na tym się opierała światowa gospodarka, wszystko by dawno zbankrutowało! A ludzkość cofnęłaby się w rozwoju co najmniej o dwieście lat, bo nic by się nie opłaciło. Cały świat ratują wyłącznie kobiety, którym można sprzedać wszystko!
Jest bardzo zirytowany na to, że matka nie rozumie tak podstawowych prawideł ekonomii.

SWOJSKA

No już, nie unoś się. Nie na darmo wydałam pieniądze na twoje studia....
Na scenie pojawia się niespodziewanie Dystyngowana, już bez torby z garnkami. Ten, Który Daje Szczęście jest przerażony. Swojska jest odwrócona tyłem, dlatego jej nie zauważa. Dlatego dostaje potężnego „kuksańca” w brzuch od syna, po którym upada do jego stóp

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Niech mi pani już da spokój, nie sprzedam pani żadnego następnego zestawu!
Swojska dostrzega kątem oka Dystyngowaną i zaczyna odgrywać swoją rolę.

SWOJSKA

Jest bez serca!

DYSTYNGOWANA

Cały czas tak płaczę?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Niestety.

DYSTYNGOWANA

Może panu pomóc?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jakoś sobie dam radę... Pewnie zapomniała pani telefonu? Miałem zostawić na portierni, ale...

Wyjmuje z kieszeni aparat, podchodzi do Dystyngowanej i oddaje go jej.

DYSTYNGOWANA

Dziękuję... Ale nie po to się wróciłam... To znaczy. Nie tylko po to.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Ale coś się stało? Coś nie tak z garnkami?

DYSTYNGOWANA

Nie, z nimi w porządku. Tylko jakoś cena wydała mi się trochę za wysoka...

Podchodzi do stołu co z niepokojem obserwuje zarówno Tego, Który Daje Szczęście jak i jego matkę. Coś z niego bierze i chowa do kieszeni.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Przykro mi, zawarliśmy umowę, nie może się pani wycofać!

DYSTYNGOWANA

A może pani chcę?

SWOJSKA

Ja?... Jam niegodna! Nie wykorzystałam pierwszej szansy! Mnie się nie należy!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Przecież mówiłem, nasze decyzje są ostateczne...

DYSTYNGOWANA

Zawsze mogę jeszcze pani odsprzedać, za tę dziesięć tysięcy... Skoro nadal chcę...

Ten, Który Daje Szczęście i Swojska są przerażeni.

SWOJSKA

Nie, ja niegodna!

DYSTYNGOWANA

A to się zgadza.

Wyjmuje z kieszeni aparat telefoniczny i macha nim złowieszczo przed Tym, Który Daje Szczęście i jego matką.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Co to jest?

DYSTYNGOWANA

Mój telefon. Z dyktafonem w środku. Pewnie wszystko się ładnie nagrało. Chce pan posłuchać?

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

O co pani chodzi?

DYSTYNGOWANA

O moje pieniądze. Te z teraz i te sprzed trzech lat.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Sprzed trzech lat? To niemożliwe, ja sprzedaje ten zestaw dopiero od roku...

DYSTYNGOWANA

Ale trzy lata temu państwo sprzedawali te wspaniałe kołdry, które utrzymują w każdym miejscu ciała odpowiednią temperaturę. Czyż nie tak?

Widać, że Dystyngowana trafiła we właściwy punkt.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Rzeczywiście, kiedyś pracowałem w tej branży Musiała zajść jakaś pomyłka, tak jak mówiłem na pewno nie zapraszamy tych samych osób.

DYSTYNGOWANA

Wiem. Ale, mojemu dowodowi osobistemu już pan się za dobrze nie przyjrzał... Przysłaliście zaproszenie do mojej znajomej, Heleny. Trochę rzeczywiście jesteśmy podobne, ale gdyby pan dokładnie spojrzął na zdjęcie.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jak to? Pani mnie oszukała?

DYSTYNGOWANA

Ja? Dobre sobie! Dwanaście tysięcy za te garnki!

SWOJSKA

Sama pani chciała zapłacić!

DYSTYNGOWANA

Za to wy sztucznie podbijaliście cenę a to niezgodne z prawem. Wystarczy, że zaniosę tę nagranie na policję...

Ten, Który Daje Szczęście wszystko rozumie. Sięga do zanadru i wyjmuje plik banknotów a potem otwiera aktówkę z umową kredytową.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Proszę, to są pani pieniądze i dokumenty kredytowe.

DYSTYNGOWANA

Dziękuję.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mogę prosić o zwrot garnków?

DYSTYNGOWANA

Garnki są moje.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Jak to? Chyba nie chcę mnie Pani okraść z mojego towaru...

Ten, Który Daje Szczęście i jego matka są szczerze oburzeni.

DYSTYNGOWANA

Niech pan lepiej nie wspomina o okradaniu! Pan się lepiej cieszy, że nie każe panu jeszcze oddać tych sześciu tysięcy za cudowną kołdrę. Dwa lata spłacałam kredyt.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Czyli co?

DYSTYNGOWANA

Czyli wtedy zapłaciłam za kołdrę i garnki!

Ten, Który Daje Szczęście udaje oburzenie, ale widać, że jest zadowolony z tego rozwiązania dużo bardziej od swojej matki.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Tego się po pani nie spodziewałem... Do widzenia

SWOJSKA

Ale...

Ciągnie matkę do wyjścia.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Chodźmy.

SWOJSKA

Chyba tak tego nie zostawisz?

Są już przy wyjściu. Tam szepce matce konfidencjonalnie, tak, żeby Dystyngowana tego nie słyszała. Ona już jednak dzwoni gdzieś ze swojej komórki.

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Mamo, ja dałem za tę kołdrę i garnki po 100 złotych. I tak jesteśmy do przodu.

SWOJSKA

Sto złotych? Przecież mnie sprzedałeś je po tysiąc!

TEN, KTÓRY DAJE SZCZĘSCIE

Nie teraz, chodźmy stąd.

Wychodzą ze sceny.

DYSTYNGOWANA

Helenka? Mam je. No, śliczne... Tak, mają pochłaniacz kalorii, ten sam co u tej twojej głupiej szwagierki...

Helenka mówi najwyraźniej coś niewłaściwego, bo twarz Dystyngowanej w jednej chwili zmienia się z zachwyconej, we wściekłą.

DYSTYNGOWANA

Co? Chyba żartujesz? One są moje! Co z tego, że dałaś mi to zaproszenie. Jakby nie ja, to byś za nie zapłaciła dwanaście tysięcy!...

Dystyngowana wysłuchuje z rosnącą wściekłością tego, co ma jej do powiedzenia Helenka.

DYSTYNGOWANA

Mogę ci pożyczyć czasem kołdrę! Nie ma mowy, nie oddam ich!... Możesz się do mnie nie odzywać!

Rozłącza się zła i chowa telefon do kieszeni.

DYSTYNGOWANA

Co za zachłanna baba...

Chce wyjść ze sceny, ale rozgląda się po teatrze. Odzywa się w niej nutka nostalgii, za starymi, dobrymi czasami, kiedy tu bywała.

DYSTYNGOWANA

Wpadłabym tu czasami. Ale bilety strasznie drogie. Trzydzieści złotych! A czasem nawet pięćdziesiąt! Zdzierstwo! Ja nie wiem skąd ci ludzie biorą na to pieniądze!

Kiwa z niedowierzaniem głową i patrzy na publiczność. Ściemnienie.

KONIEC

Jacek Getner
jacekgetner@op.pl

III Nagroda

SEBASTIAN RÓWNY

DIABŁY

122

OSOBY:

KRZYSZTOF

ŻONA

KSIĄDZ

REDAKTOR

DOROTKA I TADZIO

WYZNAWCA 1, 2 i 3

MATKA
INKASENT

Na środku sceny, u jej brzegu, tuż przed widownią stoi duża pusta rama lustra, cienka, na tyle żeby nie przeszkadzała widzom w oglądzie całej sceny. Przed ramą, jakby przed lustrem, siedzi na krześle Krzysztof. Krzysztof siedzi sztywno, kwestie wypowiada patrząc w lustro (a więc de facto przed siebie, w widownię), chyba że jest to inaczej zaznaczone w tekście.

W głębi zamknięty ścianami pokój bez specjalnych wyraźnych cech. Wszerz pokoju rozwieszono sznury na bieliznę. Drzwi po prawej i po lewej stronie sceny. Przez lewe wchodzi i wychodzi tylko Żona, przez prawe pozostałe postaci. Przy drzwiach po lewej znajduje się metalowa skrzynka na licznik prądu lub gazu. Kilka kroków za siedzącym Krzysztofem, na środku pokoju stół z czterema krzesłami. Na stole kilka przedmiotów, jakiś kubek, papiery. Koniecznie młotek.

Kiedy reflektory oświetlają scenę, Krzysztof już siedzi przed lustrem. Patrzy na swoje odbicie, przegląda się, dotyka sińców pod oczami. Drzwiami z prawej wchodzi Inkasent, ze sporą torbą inkasenta przewieszoną przez ramię. Przechodzi przez cały pokój do licznika przy drzwiach naprzeciwko, otwiera skrzynkę, świeci do środka małą latareczką, zamyka skrzynkę. Wyjmuje z torby mini kasę, jaką zwykle mają przy sobie inkasenci, wklepuje cyfry, z kasy wychodzi druk rachunku. Inkasent odrywa druk, kładzie go na stole, wraca do drzwi po prawej i wychodzi. Te wszystkie czynności Inkasent będzie powtarzał kilka razy w czasie sztuki w równych odstępach czasu, co najmniej cztery razy.

Tymczasem Krzysztof siada na krześle wygodniej, bardziej nonszalancko. Patrząc w lustro, najwyraźniej prowadzi w myślach jakąś rozmowę. Jest pewny siebie, wypowiada się mentorskim tonem.

KRZYSZTOF

Wie pani, to jest oczywiste, że ktoś, kto o pisaniu myśli poważnie, musi dotykać tematów podstawowych, musi się zajmować ludzką kondycją, człowiekiem, jego miejscem, rolą w świecie, jego szukaniem Boga. Tak, to są duże słowa, ale w końcu od czego jest pisarz? Trwałość dzieła? Oczywiście, tę zawsze weryfikuje czas... Więc nie popadam w euforię po przyznaniu tej nagrody. Żadne nagrody nie określają wartości utworu. Czy spodziewałem się wyróżnienia? Jak by to powiedzieć... Jeśli decyduję się już wydać jakiś tekst, to oczywiście jest, że nie po to, żeby się go wstydzić. W takich sytuacjach mawiam, że trzeba dać z siebie coś tak dobrego, żeby nie mogli cię zignorować.

Otwierają się drzwi z lewej, wchodzi Żona z dużą plastikową miską w rękach.

ŻONA
Co robisz?

KRZYSZTOF
(przestraszony, zrywa się z krzesła) Co?

ŻONA
No, co robisz?

KRZYSZTOF
Nic. Przymierzam.

ŻONA
Na siedząco?

KRZYSZTOF
Przecież stoję.

ŻONA
Siedziałeś przed chwilą.

KRZYSZTOF
Dobrze leży?

ŻONA
Co?

KRZYSZTOF
(nerwowo) No co ma dobrze leżeć? (po chwili, spokojniej) Więc dobrze?

ŻONA
Nieźle. To na jakąś okazję?

KRZYSZTOF
Musi być okazja?

ŻONA
Niby nie. Rozwieszisz pranie? Obiad chcę zrobić, nim mały wróci ze szkoły.

KRZYSZTOF

Widzisz przecież, że...

ŻONA

(ostro przerywa) Że co?

KRZYSZTOF

Dobrze. Rozwieszę.

Żona kładzie miskę na stole i odchodzi w stronę drzwi. Odwraca się jeszcze w stronę Krzysztofa.

ŻONA

Idziesz na jakąś rozmowę?

KRZYSZTOF

Rozmowę?

ŻONA

W sprawie pracy.

KRZYSZTOF

Nie. Co ci przyszło do głowy?

ŻONA

Wystroiłeś się.

KRZYSZTOF

Po prostu przymierzam. Czy nie wyrosłem. To dość stara marynarka.

ŻONA

Ach. Już myślałam...

KRZYSZTOF

Co?

ŻONA

Że ktoś się odezwał...

KRZYSZTOF

Nie. Nikt się nie odezwał. A co, już problem jakiś jest? Umieramy z głodu?

ŻONA

Nie chcę się z tobą kłócić.

Żona wychodzi z pokoju.

KRZYSZTOF

Kto się kłóci?

Krzysztof siada na swoim krześle, wzdycha, uspakajając się. Po chwili zakład nogę na nogę i przyjmuje ton i pozę sprzed rozmowy z żoną.

KRZYSZTOF

Czy trudno pogodzić pisarstwo z rodziną, z codziennymi obowiązkami? No wie pani, jeśli pisarstwo jest obsesją, to rzeczywiście, trudno. Ja... ja wymagam od rodziny wielu wyrzeczeń. Nie chcę tego. Ale siłą rzeczy... Dlaczego zdecydowałem się na założenie rodziny? *(po chwili wahania)* Pani wybaczy, to zbyt osobiste.

Jest takie powiedzenie, którego po prostu nie znoszę: poetą się nie jest, poetą się bywa. Otóż ja uważam, że nie można bywać pisarzem, poetą. Bzdura. Żeby pisać, trzeba tym żyć. Żyć pisaniem. Chodzi o to, że każde działanie powinno w jakiś sposób do pisania się odnosić. To co czytam, oglądam, z kim rozmawiam, nawet o której spożywam posiłki – to może mieć znaczenie na jakość pisania. Samotna poranna kawa – gdyby artystów jej pozbawić, zapewniam panią nie powstałoby wiele wspaniałych dzieł. No ja oczywiście zdaję sobie sprawę, tak, ma pani rację, to oznacza jedno: nastawienie na siebie, podporządkowanie sobie całego otoczenia, całego świata. Ale czy sobie? Chyba pisaniu. Właściwie bycie pisarzem to jak zakon. Poświęcenie, stałe godziny na myślenie, pracę, przyswajanie danych... Gdzie tu miejsce na rodzinę, prawda? Dobre pytanie. Ja... ja miałem szczęście, spotkałem kobietę, która rozumie mnie, rozumie, że czasami bywam nieznośny, kłopotliwy nie z wygody czy sadyzmu, tylko dlatego, że mam zadanie do wykonania. Chociaż to też pewnie nie jest dla niej łatwe. Być tą drugą, po literaturze. Kobiety potrzebują wyłączności. Zawsze chcą być tymi pierwszymi.

Wchodzi żona i spogląda na miskę, którą uprzednio zostawiła na stole.

ŻONA

Krzysztof! Przecież cię prosiłam!

KRZYSZTOF

A... A to już mokre szmaty nie mogą zaczekać? Jednej chwili?

ŻONA

Ale ty siedzisz i gapisz się w lustro!

KRZYSZTOF

Tak to może wyglądać dla nieorientowanego obserwatora. Dla kogoś kto mnie nie zna, kto nigdy ze mną nie rozmawiał, kto mnie nigdy wcześniej nie spotkał. Ale ty... Ty na pewno domyśliłaś się, że nie siedzę sobie ot tak. Domyśliłaś się, że być może właśnie układam fabułę jakiejś powieści, że szukam pomysłów na opowiadanie i nie siedzę sobie, kurwa mać, beczynn timer, i że może nie ma sensu mi przeszkadzać i zawracać dupy mokrymi ubraniami, które równie dobrze mogą rozwiesić za piętnaście minut.

ŻONA

(podchodząc do stołu) Ależ oczywiście że się domyśliłam. Ale stwierdziłam, że wymyślanie fabuł do opowiadań które nigdy nie zostaną napisane, jest równie celowe jak wieszanie mokrych szmat.

KRZYSZTOF

A tego to już nie musiałaś mówić...

Żona stawia miskę na podłodze pod sznurami i zaczyna wykonywać powolne, regularne, nieustające ruchy, jakby rozwieszała pranie. Czynności nie przerywa nawet podczas kwestii. Przemieszcza się po pokoju wzdłuż rozwieszonych sznurów w tą i z powrotem.

KRZYSZTOF

No co robisz? Zostaw. Zajmę się tym. Zrobię to, przecież obiecałem. Czy nie jestem odpowiedzialny? Czy przez tyle lat nie udowodniłem ci, że mam silne poczucie odpowiedzialności, że zawsze wywiązuję się ze swoich obowiązków? Od-po-wie-Dzial-ny. Czy nie wynoszę śmieci, nie zmywam garów? Nie robię kawy? Nie odkurzam, nie czyszczę, nie ceruję, nie szoruję, nie wysuszam, nie zdieram, nie maluję, nie łątam? Nie pieszczę? Nie całuję? Nie przykrywam? Nie gaszę światła?

ŻONA

Ja nie chcę twojej odpowiedzialności. Chciałam tylko, żebyś mi pomógł.

Krzysztof zauważa plamę w górnej części lustra. Wstaje z krzesła, przypatruje się, a potem rękawem próbuje ją wyczyścić, wykonując koliste ruchy.

KRZYSZTOF

Marzyłem o rodzinie? Tak, chyba tak. O, na pewno. Kochająca żona, trójka inteligentnych dzieci, wspólne dyskusje przy stole, górskie wycieczki...

Krzysztof robi krok w tył i spogląda na lustro. Zauważa plamę w dole, więc klęka. Chucha na plamę i wypowiadając kwestię, wyciera powierzchnię lustra rękawem.

KRZYSZTOF

Do tego to się sprowadza. Niezależnie do czystości uczuć, niezależnie od dalekosiężnych planów, szczytnych zamiarów, tego ciepłka, które każdemu młodemu idiotce rozlewa się w sercu. Kończy się na tym. Na praniu obsranych szmat. Na czyszczeniu. Odkurzaniu. Szorowaniu.

Otwierają się drzwi z prawej, wchodzi Ksiądz. To człowiek co najmniej pięćdziesięcioletni, w znoszonej sutannie. Trzyma w ręku staroświecką, skórzaną torbę. Podchodzi do Krzysztofa, zajętego na kolanach czyszczeniem lustra.

KSIĄDZ

No, co tam Krzysiu? Co robisz?

KRZYSZTOF

(spoglądając na Księdza) A... (zaskoczony, automatycznie prostuje plecy i składa dłonie jak do modlitwy) Ksiądz? Niech będzie pochwalony...

KSIĄDZ

Na wieki... Modlisz się, mój chłopcze?

KRZYSZTOF

(wstając z kolan) Właściwie nie...

Krzysztof pochyla się i zaczyna trzeć kolana, jakby wycierał spodnie. Ksiądz rozgląda się po pokoju, widzi Żonę, wieszającą pranie.

KSIĄDZ

A co? Pranie? Pranie Krzysiu robisz? Sprzątanie?

Krzysztof cały czas skupiony na strzepywaniu kolan. Ksiądz podchodzi do stołu, bierze jedno z krzesel i stawia przed lustrem po prawej stronie krzesła Krzysztofa. Torbę kładzie na ziemi obok.

KSIĄDZ

Dawnośmy się nie widzieli. Pranie... Dobrze, bardzo dobrze. Trzeba dbać o czystość. Zarówno na zewnątrz jaki i wewnątrz. Otóż dobrze, że sprzątasz. Widzisz, ktoś kto potrafi zaprowadzić dyscyplinę wokół siebie, kto zaprowadza wokół siebie porządek, jest szansa, że i w środku ten porządek zaprowadzi.

KRZYSZTOF

(siada na krześle i kładzie ręce na udach) Jak tu ksiądz wszedł?

KSIĄDZ

Drzwiami, naturalnie drzwiami.

KRZYSZTOF

A drzwi nie są zamknięte? *(do żony, lekko odchylając głowę w jej stronę)* Zamknęłaś drzwi prawda?

ŻONA

Zamknęłam. Zawsze zamykam.

KRZYSZTOF

Więc jak...

KSIĄDZ

Może oknem. Czy to istotne? Kiedy Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno, mój chłopcze. Nie znasz tego?

KRZYSZTOF

Ale...

KSIĄDZ

Ja wiem, ty wątpisz. Zawsze wątpieś. Pamiętam cię Krzysiu od małego, od o... takiego. *(poklepując Krzysztofa po brzuchu i ramieniu)* No, teraz masz już brzuszek, mięśnie ci rosną, zmężniałeś. Ale zawsze byłeś inny od rówieśników. I jesteś. Najlepszy dowód: oni tam teraz grają w piłkę i w pikty, hasają po osiedlu, umawiają się żeby iść do salonu gier, podglądają dziewczyny... O, nie zaprzeczaj, ja wiem, ja wiem... Podglądają. Ale ty... Ty robisz porządkę. O czym to świadczy mój chłopcze?

KRZYSZTOF

Ja...

KSIĄDZ

Tak ja wiem, też miewasz grzeszne myśli. Ale też, chyba przyznasz mi rację, jako jedyny wśród twoich rówieśników odczuwasz wstyd. (*żartobliwie grożąc palcem*) Tak, tak, ja zawsze Krzysiu wiem, kiedy masz grzeszne myśli. Ale to dobrze, to dobrze. Wstyd jest cnotą. Dlatego tyle nadziei z tobą wiążę, tyle nadziei. Kiedy będziesz już duży, kiedy skończysz, już średnią szkołę, a potem studia, wspomnisz czasami starego księdza, zrozumiesz co ci mówił. Tak, tak... Wytrwać w cnocie. W czystości. Tej na zewnątrz i wewnątrz. Ja wiem, to dzisiaj niepopularne, tyle jest pokus... A dzisiaj? Teraz? Masz grzeszne myśli?

KRZYSZTOF

Chyba nie... Nie. Nie mam.

KSIĄDZ

To i dobrze... Chociaż pamiętaj: to nie brak pokus czyni cię lepszym, ale walka z nimi.

KRZYSZTOF

Wolałbym mieć. Wolałbym jednak żeby były.

KSIĄDZ

Co takiego Krzysiu?

KRZYSZTOF

Grzeszne myśli. Ile to już lat patrzę na kobiety na ulicach, albo na młodych mężczyzn i patrzę jak na przedmioty. Czy pożądanie nie jest objawem życia? (*powoli mocno przesuwając dłoń po udach i chowa je w pachwinach*) Dlaczego od lat nie mam ochoty tak po prostu zdrowo popieprzyć? Ssać, chędożyć, lizać, rżnąć, ruchać?

KSIĄDZ

Krzysiu!

KRZYSZTOF

A ja nic. Tak jakby krew nie krążyła w moich żyłach. Jestem trupem.

KSIĄDZ

Głupstwa Krzysiu opowiadasz. Nie wolno ci wątpić! Pewnie masz depresję, to dzisiaj modne. Ale żyjesz przecież. A Bóg cię nie zostawi, póki żyjesz. Ty zawsze mi mówiłeś, że od Boga widzisz znaki, że rozmawiacie ze sobą...

KRZYSZTOF

No nie wiem. Od dawna nie odzywamy się do siebie.

KSIĄDZ

Pokaż ręce! Gdzie je trzymasz?

Krzysztof automatycznie i szybko kładzie ręce na kolana.

KSIĄDZ

Och, Krzysiu... To był zawsze twój problem. Nie słuchałeś uważnie na katechezie. Nie słuchałeś, bo zawsze miałeś problemy z temperamentem. Widzę, że nie poradziłeś sobie z tym przez tyle lat. Tyle lat... Dobrze, że w tym roku idziesz do komunii, bardzo dobrze. *(Pochyliła się do torby i kładzie ją sobie na kolanach, otwiera, zaczyna w niej czegoś szukać).* To cię zreformuje, uformuje, naprawi. Oczyszczi. *(wyjmuje z torby świecę komunijną. Wręcza Krzysztofowi)*

Masz, przyniosłem ci świecę. *(znowu grzebie w torbie)* I wiesz, krzyżyk ci w mieszkaniu przybiję. Albo kilka. Jakże to tak bez krzyża...

KRZYSZTOF

(zgina łokieć prawej ręki i trzyma świecę pionowo, jak dzieci biorące komunię na starych pozowanych zdjęciach) Ale po co krzyże?

KSIĄDZ

(wyjmuje z torby krzyżyk) Świadectwo dać. Żeby świadectwo dać.

KRZYSZTOF

Ale czego?

KSIĄDZ

Dzisiaj to jest wojna Krzysiu, nie wiesz? Obce religie, kultury, sekty. Wypierają nas. Dlaczego? Bo my sami się wstydzimy własnej wiary. Bo nie bronimy jej.

KRZYSZTOF

Na starych zdjęciach komunijnych mój ojciec tak właśnie wyglądał. Ze świecą w prawej ręce zgiętej w łokciu, z wystraszoną miną. W białych podkolanówkach i przyciasnym garniturku. Z głupio zaczesaną grzywką na czole.

Ksiądz kładzie torbę na podłodze koło krzesła, wstaje, trzymając krzyżyk w dłoni. Klepie Krzysztofa po ramieniu.

KSIĄDZ

Idę. Nad kuchnią i nad pokojem ci wbiję.

Ksiądz odchodzi w głąb pokoju i szuka miejsca na ścianach.

KRZYSZTOF

Niech sobie ksiądz wbija. *(po chwili)*

Kiedyś, to chyba w siódmej klasie było, ksiądz urządził katechezę tylko dla chłopców, by opowiedzieć nam o życiu erotycznym, przestrzec przed pułapkami pożądania. W pewnym momencie zaczął mówić, grzmieć zaczął o strasznym grzechu Onana. O tym, że to grzech najgorszy, bydlęcy i wstrętny. I wtedy dwudziestu, jak nas tam było, wszyscy zwiesili głowy i poczerwienieli po czubki uszu. Bo przecież każdy się trzepał po parę razy dziennie. Jacy wtedy byliśmy niewinni...

Tymczasem Ksiądz wraca się do Krzysztofa.

KSIĄDZ

A młotek, Krzysiu, masz?

KRZYSZTOF

(do żony, lekko odchylając głowę) Mamy młotek?

ŻONA

Na stole powinien być.

KSIĄDZ

No, głowa do góry! Nie wszystko Krzysiu stracone, nie wszystko stracone.

Ksiądz podchodzi do stołu, zabiera młotek i odtąd będzie wykonywał jednostajne ruchy, markując co metr, dwa przybijanie krzyżyka do ściany i przesuwanie się wzdłuż ściany w kierunku przeciwnym do kierunku przesuwania się Żony. Co jakiś czas słychać, niezbyt głośne bicie młotkiem w ścianę.

Krzysztof siedzi sztywno, ze złączonymi nogami, trzymając świecę jak na komunijnych zdjęciach. Otwierają się drzwi z prawej, wchodzi Redaktor. Redaktor ma na sobie golf lub koszulę, a na to kamizelkę z dużymi kieszeniami. W dłoniach trzyma dwa papierowe kubki do kawy.

REDAKTOR

(podchodząc do Krzysztofa) Co robisz? Masz chwilę?

KRZYSZTOF

Nie... Mam...

REDAKTOR

To masz czy nie masz? Kawę przyniosłem.

KRZYSZTOF

Mogłem zrobić przecież. Żona mogła...

REDAKTOR

(stawiając kubki na krzesła po Księdzu) Nie, nie, ja stawiam. Nalegam. *(wskazując na świecę)* Co to?

KRZYSZTOF

(spogląda na świecę, jakby ją widział pierwszy raz i odkłada ją na krzesło po Księdzu) Nic...

REDAKTOR

(stojąc nad Krzysztofem) No i jak?

KRZYSZTOF

Co, drzwi były otwarte?

REDAKTOR

No tak, otwarte.

KRZYSZTOF

(do żony, odchylając głowę) Widzisz, nie zamknęłaś!

ŻONA

Zamknęłam. Na pewno. Zawsze zamykam.

REDAKTOR

No, przemyślałeś sprawę?

KRZYSZTOF

Sprawę? Nie. Szczerze mówiąc, nie.

REDAKTOR

(chodząc za Krzysztofem w prawo i w lewo) No widzisz, mówiłem ci, to jest ten twój problem. Niepotrzebnie się krygujesz. Odwlekasz. Zwłóczysz. Po co? Przecież i tak rozsądek mówi, po której stronie masz stanąć.

KRZYSZTOF

Zawsze są jakieś strony, prawda?

REDAKTOR

A żebyś wiedział! Więc po co teraz „nie wiem”, „nie myślałem”? Zresztą nad czym tu myśleć? Czy ty coś poświęcasz? Czymś ryzykujesz? Czego się od ciebie oczekuje? Kilku oświadczeń? Kilku słów w gazecie? Wystąpienia tu i ówdzie?

KRZYSZTOF

Ale kim ja jestem? Na jaki temat ja się mam wypowiadać?

Redaktor wzdycha, jakby zniecierpliwiony. Podchodzi do stołu, bierze jedno krzesło i stawia obok Krzesła po Księdzu.

REDAKTOR

Pogadajmy spokojnie.

KRZYSZTOF

Czy cukru do kawy podać?

REDAKTOR

Nie, nie. Ja stawiam. *(wyciąga z kieszeni dwie saszetki z cukrem, przerywa jedną i wsypuje cukier do kubka, następnie przerywa drugą).*

KRZYSZTOF

Nie słodzę.

REDAKTOR

Nalegam. *(wsypuje cukier do drugiego kubka)* I nie bądź taki skromny *(wyjmuje z innej kieszeni plastikowe mieszadło i miesza cukier w kawach)*. Obaj wiemy, że talencik masz i nie powiem, nie powiem...

KRZYSZTOF

Talencik?

REDAKTOR

(upijając kawę) No, ale sam widzisz, że dziś to trzeba podeprzeć czymś, znaleźć w kimś oparcie. Zresztą, co tam dziś. Przecież nigdy tak nie było, żeby zdolny człowiek, taki jak ty, sam z siebie wszystko... Ktoś musi groszem sypnąć, wspomóc, wypromować, decyzję podjąć.

KRZYSZTOF

Właśnie o to mi, panie redaktorze, chodzi...

REDAKTOR

No właśnie, rozumiemy się, prawda? Tylko, wybaczone, no musisz coś z siebie dać.

KRZYSZTOF

A co ja mogę dać?

REDAKTOR

Och, ja myślę, że sporo. Dobrze piszesz. Kto wie, może za parę lat zdobędziesz rozgłos.

KRZYSZTOF

Czyli chce mi pan pomóc w wydaniu książki? Uważa pan że jest ona dobra, że warto?

REDAKTOR

Każda książka ma w sobie jakiś ładunek, jakąś wartość.

KRZYSZTOF

Ale czy naprawdę...

REDAKTOR

Ależ ty naiwny! Ile ty lat masz, co?

KRZYSZTOF

Pan czegoś ode mnie chce, a ja nie za bardzo rozumiem...

REDAKTOR

(wyciąga z kieszeni 2 batoniki i wyciąga w stronę Krzysztofa) Ja stawiam.

KRZYSZTOF

Nie przepadam.

REDAKTOR

Nalegam.

Krzysztof wyciąga rękę w bok, odbiera jeden z batoników i machinalnie zaczyna zdzierać papierek.

REDAKTOR

W ogóle to przejdźmy na ty, dobrze? Swobodniej będzie. *(siedząc na krześle pochyla się w kierunku Krzysztofa)*. To wydaje się chyba istotne, prawda?

KRZYSZTOF

Ale co?

REDAKTOR

(zagryzając batonikiem) Żeby być po dobrej stronie. Po słusznej stronie. Tej ceniącej demokrację, otwartość, odmienność, wielokulturowość, nowoczesność, postęp. To istotne, prawda? Weźmy na przykład niemieckie lobby w Polsce. Czy to nie dobry pomysł, żeby miało ono w kimś swojego popiecznika, kogoś, kto ich wesprze w trudnych momentach, kto stanie po ich stronie w tym kraju? Myślałem, że ty...

KRZYSZTOF

Nie jestem Niemcem przecież.

REDAKTOR

Ależ! Przecież z twoim pochodzeniem ty wręcz powinieneś walczyć o prawa Żydów, walczyć z antysemityzmem, z rasizmem, ze wszelką segregacją.

KRZYSZTOF

Nie jestem Żydem.

REDAKTOR

A choćby... chińska mniejszość, coraz tu liczniejsza. Ci ludzie oczekują, że wreszcie ktoś będzie występował w ich imieniu, że będzie ich głosem. Ty możesz być tym głosem.

KRZYSZTOF

Nie jestem Chińczykiem.

REDAKTOR

I wreszcie: myślałeś kiedyś o losie tych wszystkich Bułgarów, którzy od lat bezskutecznie...

KRZYSZTOF

Nie jestem Bułgarem!

REDAKTOR

Polakiem też nie jesteś. Ty gardzisz Polakami. Tymi cwaniaczkami, tym załatwianiem wszystkiego po znajomości, kołtuństwem, układzikami. Ty chcesz uczciwie rozgrywać. W tym kraju? Będą cię poniżać ignorować. Przecież nie należysz do żadnej kliky, koterii. Talent?

KRZYSZTOF

Mój talent mają w dupie.

REDAKTOR

No, może jakimś cudem osiągniesz sukces, wydasz coś. Ale co z tego?

KRZYSZTOF

Nawet jak już będę uznany, to oczywiście, będą mnie zapraszać, będą mną przecinać wstęgi, ocierać się, stanę się przydatnym gadżetem w cyrku.

REDAKTOR

Zawłaszczą cię.

KRZYSZTOF

Trzeba być tak dobrym, żeby nie mogli cię zlekceważyć (*śmieje się nerwowo*).

REDAKTOR

A to nie wystarczy, nie wystarczy. Nigdy nie wystarczy. I dlatego właśnie chodzi o to, żebyśmy razem, żebyśmy ze swoimi, żebyś ty swoich...

KRZYSZTOF

Sam pan powiedział, że kliky, koterie...

REDAKTOR

Ale mówiłem już! My tworzymy, stworzyć możemy front uczciwych. Front prawych. Ludzi o wspólnej idei. Szlachetnej idei. I razem tę twoją książkę na przykład wydamy i razem się wspierać będziemy...

ŻONA

Ale przecież on jeszcze nic nie napisał.

REDAKTOR

Kto to?

KRZYSZTOF

Żona.

REDAKTOR

Ach... Żona. *(zrywa się z krzesła i podbiega do Żony, łapie ją za rękę i całuje w dłoń. Cały czas trzyma dłoń Żony, tak, że ta musi na chwilę przystanąć. Jednak drugą rękę Żona cały czas trzyma wyciągniętą w górę, na wysokości sznura).* No to całuję rączki, całuję... Pani mnie pewnie rozumie. Ja już Krzysztofa znam parę lat, wiem, rogata dusza, honor i duma, ale ile tak można, prawda? Macie samochód?

ŻONA

Nie, nie mamy.

KRZYSZTOF

Nie mamy samochodu.

REDAKTOR

Właśnie. A przecież wycieczki, weekendy można by miło spędzać, do rodziny w święta pojechać.

KRZYSZTOF

Wycieczki, weekendy, święta.

REDAKTOR

Jak dzisiaj samochodu nie mieć? Mieszkanie własne?

ŻONA

Wynajęte.

KRZYSZTOF

Nie własne.

REDAKTOR

Widzi pani, o tym mówię. O tym mówię, pani mnie przecież rozumie. Proszę mi wierzyć, jak w kobietach właśnie najbardziej cenię pragmatyzm. One widzą często więcej, głębiej. Prościej. Pani wybaczy mój język, ale wiadomo: dupa jest do srania, a...

Słychać dźwięk telefonu komórkowego. Redaktor zaczyna obszukiwać kieszenie, w końcu znajduje aparat. Żona wraca do czynności rozwieszania.

REDAKTOR

(do telefonu) Tak, słucham? *(po chwili do Krzysztofa i Żony)* Pogadajcie gołąbki, pogadajcie, a ja tu muszę... *(do Krzysztofa)* Może nawet w twojej sprawie kto wie, kto wie...

Odtąd Redaktor chodzi po pokoju w tą i z powrotem, rozmawiając przez telefon i gestykulując jedną ręką. Od czasu do czasu słychać strzęp jego rozmowy.

KRZYSZTOF

(trzyma batonika w wyciągniętej dłoni). Wstrętne to. Skundlone to. Skurwione wszystko. *(odkłada batonik na krzesło z kubkami i świecą. Przybliża twarz do lustra, rozciąga palcami policzek, jakby oglądał zmarszczki).* Ja też. Też się zużyłem. Jak mogłem tak zszarzeć, tak się roztyć?

ŻONA

Mówiłam ci, wcale nie jesteś gruby.

KRZYSZTOF

(przechodzi od obserwacji własnej twarzy do obserwacji dłoni) Kiedyś miałem takie piękne dłonie. Męskie. Opalone. Mocne. Kobiety lubiły je całować, wtulać się w nie.

Drzwi z prawej otwierają się, wchodzi Dorotka, za nią Tadzio. Dorotka jest raczej korpulentna, ubrana bogato, ale niezbyt gustownie. Ma na sobie sporo biżuterii. Na ramieniu spora kolorowa torba. Tadzio w garniturze. Dorotka od razu podchodzi do Krzysztofa, Tadzio staje przy drzwiach, wkłada rękę w kieszenie i patrzy gdzieś w widownię.

DOROTKA

(do Krzysztofa, wesoło) Cześć! CO robisz?

KRZYSZTOF

(Krzysztof odwraca się w stronę Dorotki i wyraźnie ożywia. Przekręca się na krześle, tak że siedzi bokiem, w kierunku do Dorotki) Dorota? Dorotka! Tyle lat... Co robię? No wiesz, jakoś sobie człowiek musi radzić. Coś tam się pisze trochę do gazet, w szkole uczę. Teraz wakacje...

DOROTKA

(śmieje się) Ale ja pytałam, co ty teraz robisz. *(siada na krześle po Redaktorze)*. Nie przeszkadzam?

KRZYSZTOF

Ach, nic takiego, jasne że nie przeszkadzasz. Właściwie to myślałem o tobie właśnie. Na długo przyjechałaś? Z daleka? Wiesz? Skoczę po wino! Żonę moją poznasz, pogadamy.

DOROTKA

No nie wiem... Żonę masz?

KRZYSZTOF

Tak..

DOROTKA

A książkę? Tę wielką powieść? Napisałeś w końcu? Bo cię szukam czasami w googlach.

ŻONA

Och, to tak jak Krzys. Też się szuka w googlach. Prawie codziennie.

KRZYSZTOF

Piszę... Cały czas piszę. *(zmieniając temat)* Ależ ty opalona!

DOROTKA

Ale nie napisałeś jeszcze? Szkoda. Pamiętasz, przecież ty mnie rzuciłeś dla pisarstwa, dla powieści.

KRZYSZTOF

Taak... Jak to dawno było... A ty? Co w końcu po studiach robiłaś? Gdzie mieszkasz?

DOROTKA

Wyjechałam do Włoch.

KRZYSZTOF

Ach, to pięknie... Pięknie. Ty sobie tak możesz na przykład do Florencji na zakupy, jak ja jeżdżę do Końskich czy do Kielc.

DOROTKA

A wiesz nigdy nie byłam we Florencji... Tak się złożyło...

KRZYSZTOF

Pewnie zapracowana? A co tam robisz?

DOROTKA

A, takie tam, nie ma o czym mówić.

KRZYSZTOF

Co, architektem w końcu zostałam? Ależ ty rysowałam!

DOROTKA

Pamiętasz?

KRZYSZTOF

Jak miałbym nie pamiętać. *(wyciąga ręce w jej stronę. Dorotka odpowiada tym samym gestem i Krzysztof chwycił jej dłonie)* Miałaś dłonie pianistki, delikatne, precyzyjne, jasne... *(Krzysztof patrzy na dłonie Dorotki i najwyraźniej jest niemile zaskoczony)* Twoje też się zestarzały.

DOROTKA

(raptownie zabiera swoje dłonie) Może trochę.

KRZYSZTOF

Pewnie ciężko pracujesz. W tych Włoszech.

DOROTKA

Bardzo. Ale to już przeszłość.

KRZYSZTOF

(nie słuchając jej) No ale tam to pewnie warto. Nie to co tutaj. Tutaj to...

DOROTKA

Męża przyprowadziłam. My tu z wizytą, obejrzeć stare kąty. Pewnie się zdziwisz i ucieszysz...

KRZYSZTOF

Tak?

DOROTKA

O, zobaczysz... *(odwraca się w stronę Tadzia)* Tadzio! Tadzio! No gdzie jesteś?! *(do Krzysztofa)* Tadzia pamiętasz?

KRZYSZTOF

(Krzysztof powoli odwraca się na krześle i znowu siada prosto, frontem do lustra. Już nie patrzy na Dorotkę) Tadzio? Tadzio. Pamiętam. Tak, pamiętam. Cwaniaczek. Osilek. Bydlę zwykłe. Nie znosiłem go. W dresikach po szkole chodził, w białych skarpetach. Kim on teraz został? Kim jest? Jak się spotkaliście? Czym cię uwiódł?

TADZIO

(podchodzi powoli do Dorotki, staje nad nią, kładzie jedną rękę na jej ramieniu. Drugą rękę trzyma cały czas w kieszeni spodni) Witam, witam. Pana doktora, zapewne, co? Wiadomo, kariera naukowa...

KRZYSZTOF

Nie, ja nie...

TADZIO

Jeszcze nie? Pewnie za niedługo? Pamiętam ze szkoły przecież, ambitny człowiek, myślący. No my przecież razem wypiliśmy niejedno piwko w liceum, co? Były imprezy, co? *(zauważa Redaktora)* O, kogo tu widzę...*(do Krzysztofa)* To znajomy? Przyjaciół? No, no, widzę że kolega wie z kim trzymać. Pogratulować. Ja przepraszam. Na słówko... *(odchodzi od Dorotki i zaczyna chodzić ślad w ślad za Redaktorem)*.

DOROTKA

No, widzisz, on taki jest, pewny siebie, bezpośredni.

KRZYSZTOF

Tak, pamiętam. Bydlę. Śmialiśmy się z niego w szkole. Ty i ja. Z jego prostactwa, pryszczki, grzywki, dresu, białych skarpet.

DOROTKA

Świetnie mu idzie biznes. Z politykami się dogaduje. Potrafi owinać ich dookoła palca. Sam zresztą myśli, żeby strutować do Sejmu niedługo.

KRZYSZTOF

Nasz śmiech został ukarany, wyśmiany został, odwrócony. Bo to on może mnie teraz kupić, może mnie zgnieść, jeśli zechce. To on ma samochody, domy, kiedy ja na czynsz nawet nie mam. On te garnitury, a ja porwane sznurowadła, tak je wiązę, sztukuję, a one rwą się, coraz krótsze. Pamiętasz? Śmialiśmy się z niego a potem szliśmy się kochać do mnie... A teraz ja już się nie Kocham, w ogóle, a ty jemu... z nim... Gdzie się spotkaliście po latach?

DOROTKA

We Włoszech. Na opowieść wnukom to się nie nadaje, o nie... Tadzio wyciągnął mnie z...

KRZYSZTOF

Wyciągnął?

DOROTKA

Z tej pracy we Włoszech...

KRZYSZTOF

Aż tak źle było?

DOROTKA

Strasznie.

KRZYSZTOF

Więc już nie pracujesz we Włoszech.

DOROTKA

W ogóle nie. A teraz Tadzio zabiera mnie w podróż poślubną na Hawaje. Wyobrażasz sobie Hawaje! Ot tak.

KRZYSZTOF

A, to wy nowożeńcy. Gratulacje.

DOROTKA

(do Tadzia) Tazio! No chodź, wreszcie!

Tazio przestaje śledzić Redaktora, znowu staje nad siedzącą Dorotką, kładzie jedną rękę na jej ramieniu. Drugą rękę trzyma cały czas w kieszeni spodni.

TADZIO

(do Krzysztofa) Witam pana prezesa!

KRZYSZTOF

Ale...

TADZIO

Jeszcze nie? Pewnie za niedługo? Pamiętam z liceum przecież, ambitny człowiek, myślący. No my przecież razem wypiliśmy niejedno piwko w liceum co? Były imprezy, co?

DOROTKA

Właśnie mówiłam Krzysiu, że na Hawaje jedziemy.

TADZIO

No. A kolega gdzie żonę zabrał? Tak pytam z ciekawości.

KRZYSZTOF

Dlaczego? Gdzie ją miałem zabrać?

TADZIO

Po ślubie.

DOROTKA

Krzysztof zawsze taki romantyczny, pewnie coś wymyślił, wrzosowiska jakieś.

KRZYSZTOF Wrzosowiska?

RADZIO

A, to pewnie Szkocja co?

DOROTKA

Cieszę się Krzysiu, że szczęśliwy jesteś. Szkoda tylko, że tej powieści nie napisałeś.

KRZYSZTOF

Ja też się cieszę. Że tobie, że wam się powodzi. Naprawdę. Pasujecie do siebie. chociaż kiedyś nigdy bym tego nie powiedział.

DOROTKA

Na nas już czas.

TADZIO

Ja bym jeszcze został, jeśli można.

DOROTKA

Jak to?

KRZYSZTOF

Jak to? Po co?

RADZIO

Pan redaktor strasznie zajęty. Poczekalbym, aż skończy. Szkoda marnować okazji.

DOROTKA

(do *Tadzia*) No, jeśli musisz. Ale pamiętaj, że o szesnastej umówieni jesteśmy wiesz u kogo. (do *Krzysztofa*) Krzysiu, masz jakieś kolorowe pisma? A zresztą, chyba coś tam w torbie było...

Tadzio znowu zaczyna chodzić krok w krok za Redaktorem. Dorotka siada na blacie stołu i macha w powietrzu nogami. Wyjmuje z torby kolorowe pismo i przegląda.

KRZYSZTOF

To tyle, jeśli chodzi o złudzenia. W sumie... Nie żebym się łudził, ale... Mówią, że człowiek nie powinien żyć przeszłością. Ale czym żyć? Teraźniejszość jest przecież nie do zniesienia. Warto mieć chyba jakiś okruszek chociaż. Czegoś wzniosłego. Z czasów kiedy krew krążyła w żyłach, a nie zalegała jak szlam. Głupia włoska dziwka! I ja się w niej kochałem? Nawet to mi zabrano...

Krzysztof kuli się na krześle i przykrywa głowę rękami. Trwa tak chwilę. Drzwi z prawej otwierają się, wchodzi Wyznawcy. Każdy z nich ubrany w czarne spodnie w kant, lakierki, jasne, czyste koszule i krawaty. Jeden z nich trzyma pod pachą spory notatnik, drugi w ręku teczkę, trzeci metr do mierzenia. Wyznawca 1 staje za krzesłem Krzysztofa, Wyznawca 2 siada na krześle po Redaktorze, a Wyznawca 3 podchodzi do stołu, bierze krzesło i stawia po lewej stronie krzesła Krzysztofa, siada na nim.

WYZNAWCA 1

Co robisz?

WYZNAWCA 2

Dokąd zmierzasz?

WYZNAWCA 3

Co możesz dać z siebie?

Krzysztof budzi się z letargu, siada prosto na krześle.

WYZNAWCA 1

Oto trzy pytania, na które powinieneś sobie odpowiedzieć. Na które pomożemy ci odpowiedzieć.

KRZYSZTOF

My się znamy?

WYZNAWCA 1

Wbrew pozorom tak.

WYZNAWCA 2

Czekałeś na nas od dawna.

WYZNAWCA 3

Od lat.

WYZNAWCA 1

Nawet o tym nie wiedząc!

KRZYSZTOF

Jesteśmy na ty? Ach... Sprzedajecie coś. Lecznicze pledy? Samoostrzące się noże? Nierdzewne garnki? Sokowirówki? Odkurzacze? Mamy chyba odkurzacza.

ŻONA

Ale zepsuty.

WYZNAWCA 1

Czy sprzedajemy?

WYZNAWCA 2

Sprzedajemy?

WYZNAWCA 3

Nie...

WYZNAWCA 1

Wziął nas za komiwojażerów.

WYZNAWCA 2

Przedstawiciele handlowych. Zabawne.

WYZNAWCA 3

Dziwne.

WYZNAWCA 1

Nie jesteśmy sprzedawcami.

WYZNAWCA 2

O nie, nie.

WYZNAWCA 3

Nie jesteśmy z tych, co to proponują na ulicy by powąchać perfumy...

WYZNAWCA 2

...spróbować ciastko...

WYZNAWCA 3

...zupę w proszku...

WYZNAWCA 1

A potem sprzedać to po zbyt wysokiej cenie.

WYZNAWCA 2

Wcisnąć klientowi.

WYZNAWCA 3

Wkręcić frajerowi.

WYZNAWCA 1

My niesiemy dobrą nowinę.

WYZNAWCA 2

Radość.

WYZNAWCA 3

Spełnienie.

WYZNAWCA 1

Na każdym poziomie.

WYZNAWCA 2

O to właśnie chodzi.

WYZNAWCA 3

Nasza propozycja to propozycja wielopłaszczyznowa.

WYZNAWCA 1

Wielowymiarowa.

KRZYSZTOF

Ależ czego chcecie?! Czy na furtce, na skrzynce listowej, na drzwiach nie zostawiłem napisów: „Bez ulotek!” „Reklam nie przyjmujemy!” „Domokrążcom dziękujemy!”, „Uwaga zły pies!”? To nieczytelne było?!

WYZNAWCA 1

Czytelne. Ale, jak już zdążyliśmy zauważyć, nas to nie dotyczy.

WYZNAWCA 2

My nic nie sprzedajemy.

WYZNAWCA 3

My dajemy odpowiedź na problemy dzisiejszych czasów.

WYZNAWCA 1

Upadek rodziny.

WYZNAWCA 2

Autorytetów.

WYZNAWCA 3

Kryzys.

WYZNAWCA 1

Bezrobocie.

KRZYSZTOF

(do Żony, lekko odchylając głowę) A mówiłem, żebyś te drzwi zawsze zamykała, żebyś zawsze pamiętała!

WYZNAWCA 1

Czy można temu przeciwdziałać?

WYZNAWCA 2

Czy można? Trzeba!

WYZNAWCA 3

Stąd nasza propozycja: zarobić na życie i jednocześnie uczynić to życie wartościowym.

WYZNAWCA 1

Pełnym.

KRZYSZTOF

Moje życie jest wartościowe. Jest pełne.

WYZNAWCA 1

Każdy tak mówi.

WYZNAWCA 2

Zapewnia.

WYZNAWCA 3

Przysięga.

WYZNAWCA 1

Niektórzy gotowi są zginąć, byle tylko udowodnić, że ich życie ma jakąś wartość.

WYZNAWCA 2

Sens.

WYZNAWCA 3

Cel.

KRZYSZTOF

Ja nie jestem gotowy zginąć.

WYZNAWCA 1

O, widzisz.

WYZNAWCA 2

Właśnie.

WYZNAWCA 3

O to chodzi.

WYZNAWCA 1

Brak ci celu.

WYZNAWCA 2

Wiary.

WYZNAWCA 3

Sensu.

KRZYSZTOF

Dobrze. Więc jesteście komiwojażerami wiary sprzedawcami nadziei, roznosicielami miłości. Zaraz przedstawicie mi objawienie, które zmieni moje życie. Posłucham.

Zostawicie dla mnie plik czasopism z kolorowymi ilustracjami. Obejrzę. Dacie jakieś święte pismo oprawne w sztuczną skórę. Chętnie poczytam.

WYZNAWCA 1

Nic podobnego.

WYZNAWCA 2

Gdzieżby.

WYZNAWCA 3

Nie jesteśmy banalni.

WYZNAWCA 1

Pomoc duchowa to dużo. Ale nie wszystko.

WYZNAWCA 2

To niekompletne.

WYZNAWCA 3

Niedostateczne.

KRZYSZTOF

Dajcie już te ulotki, dajcie to pismo, te obrazki i idźcie.

WYZNAWCA 1

Musisz odpowiedzieć sobie na jedno ważne pytanie: czy chcesz coś zrobić z własnym życiem?

WYZNAWCA 2

I, wybacz kolokwializm: Czy chcesz je wziąć za jaja?

WYZNAWCA 3

Czy pozwolisz zgasić w sobie ducha walki?
Przedsiębiorczości?

KRZYSZTOF

Boże, czego wy chcecie?

WYZNAWCA 1

Odwołać się do Boga, to za mało.

WYZNAWCA 2

Trzeba jeszcze konkretnie.

WYZNAWCA 3

Działania.

WYZNAWCA 1

Czy zdajesz sobie sprawę z własnego potencjału? Zasobów?

KRZYSZTOF

Zasobów?

WYZNAWCA 2

Masz dużo miejsca. Przestrzeni.

WYZNAWCA 3

Można by ją zagospodarować

KRZYSZTOF

Przecież to mieszkanie. Ono jest zagospodarowane. Żyją w nim ludzie.

WYZNAWCA 1

Ale nic poza tym.

WYZNAWCA 2

Mogliby jeszcze zarabiać. Na życiu.

WYZNAWCA 3

Dawać nadzieję.

WYZNAWCA 1

Sobie i innym.

WYZNAWCA 2

Dlatego przyszliśmy z konkretną propozycją.

WYZNAWCA 3

Założenia centrum.

WYZNAWCA 1

Terapii duchowej i fizycznej.

WYZNAWCA 2

Tyle jest rzeczy których ludzie potrzebują, które kupią, wdzięcznymi jeszcze będą, że kupują. Które wezmą, przyjmując z wdzięcznością, dzięki którym będą żyć na nowo.

WYZNAWCA 3

Zioła.

WYZNAWCA 1

Paciorki.

WYZNAWCA 2

Masaże.

WYZNAWCA 3

Słoje ekologicznego miodu.

WYZNAWCA 1

Uzdrawiające grzechotki.

WYZNAWCA 2

Różańce.

WYZNAWCA 3

Wiara.

WYZNAWCA 1

Nadzieja.

WYZNAWCA 2

Miłość.

WYZNAWCA 3

To się sprzedaje.

WYZNAWCA 1

Idzie jak woda.

KRZYSZTOF

I co z tego?

WYZNAWCA 1

Pozwól sobie pomóc.

WYZNAWCA 2

Musimy tylko pomierzyć.

WYZNAWCA 3

Wyliczyć.

WYZNAWCA 1

Zaplanować.

WYZNAWCA 2

Gdzie biblioteka...

WYZNAWCA 3

Gdzie kącik masażu.

WYZNAWCA 1

Półki na towary.

WYZNAWCA 2

Stolik dla wróżki.

WYZNAWCA 3

Konfesjonał.

WYZNAWCA 1

Jakuzzi.

WYZNAWCA 2

Kasa fiskalna.

WYZNAWCA 3

Dokonamy pomiarów i przedstawimy ci szacowane koszty i dochody.

WYZNAWCA 1

Biznes plan.

WYZNAWCA 2

Perspektywy.

WYZNAWCA 3

Zainwestujemy.

WYZNAWCA 1

Pomożemy wystartować.

KRZYSZTOF

Nie nadaję się na sprzedawcę. Nie chcę nic sprzedawać.

WYZNAWCA 1

Ależ, ależ!

WYZNAWCA 2

Nie poddawaj się bez walki.

WYZNAWCA 3

Spróbuj! Nie daj zgasić w sobie ducha...

KRZYSZTOF

(przerywając) Mierzcie i dajcie mi spokój!

Wyznawcy biorą się do pomiarów: Dwaj rozkładają metr i mierzą ściany i podłogę, trzeci zapisuje pomiary w notatniku. Na scenie za Krzysztofem panuje więc ożywiony ruch: Wyznawcy mierzą, Żona rozwiesza pranie, Ksiądz wbija krzyże, Redaktor chodzi i rozmawia przez telefon, za nim podąża Tadzio, Dorotka siedzi na stole i przegląda pismo. Regularnie wchodzi i wychodzi również Inkasent.

KRZYSZTOF

Dlaczego nikt o tym nie mówi dzieciom w szkole? Dlaczego nikt nie zwraca na to uwagi, na jakiś kursach, choćby i korespondencyjnych, na studiach, na jakimś przysposobieniu? Nikt nie ostrzega, że życie człowieka wyciera, że drażni. Drażnią i wycierają stresy, kłótnie o pieniądze, starania o etat, o ubezpieczenie, pochody do urzędów, kolejki w sklepach,

wypełnianie druków, pisanie podań, choroby dzieci, zmartwienia, remonty, daremny wysiłek. To czyni człowieka potworem. Kadłubem. Golemem, głuchym pniem.

Tymczasem drzwi z prawej otwierają się i do pokoju wchodzi Matka. Jest ubrana na czarno, chodzi o lasce. W ręku trzyma porcelanowy kubek.

MATKA

(do Krzysztofa) Straszny tu masz bałagan. Przyniosłam ci kakao, synku.

KRZYSZTOF

Mamo. Mamo, nigdy ci nie powiedziałem, że ja nie lubię tego twojego kakao. Za słodkie zawsze było, za gęste.

MATKA

(siada na krześle po lewej stronie Krzysztofa, wyciąga w jego stronę kubek) No masz, napij się. Zdrowe, smaczne. Masz. Nie wiem jak długo będę jeszcze je robić... A sam nie będziesz potrafił.

KRZYSZTOF

Żona mi robi.

MATKA

Eee tam. Ale nie takie.

KRZYSZTOF

(bezwiedni bierze kubek, ale nie pije kakao, stawia kubek na dłoni) I tak jestem wiecznie przejezdzony, przeżarty. Potąd mam wszystkiego, żarcie mnie zapycha.

MATKA

Smutny się zrobiłeś, zmęczony.

KRZYSZTOF

Źle sypiam ostatnio. Po prostu źle sypiam.

MATKA

Nie udawaj. Widzę, że masz problemy.

KRZYSZTOF

Każdy ma jakieś.

MATKA

Powiem coś ci synku, tylko się nie obraż, nie zdenerwuj, ty drażliwy jesteś. Ja myślę, że oni chcą cię oszukać. Wykorzystać.

KRZYSZTOF

Wiem, mamo.

MATKA

I co, tak się zgodzisz na to?

KRZYSZTOF

(spogląda wreszcie na matkę) Chyba nie mam innego wyjścia.

MATKA

No jak to?

KRZYSZTOF

(odwraca twarz z powrotem do lustra) No coś muszę z tym życiem zrobić. Do przodu pchnąć. A sam już nie daję rady. Więc z kimś. Za kimś. Pod kimś. Podczepić się muszę. Podczepić, mamo.

MATKA

Brzydko to brzmi synku. Co by ojciec powiedział?

KRZYSZTOF

Nie znałem ojca.

MATKA

No, a co ja bym powiedziała?

KRZYSZTOF

Nie wiem mamo. Ciebie tu nie ma. Ja jestem. Z tymi rękami brzydkimi, starymi. Bez pieniędzy. Lekceważony przez wszystkich. I jeszcze z dzieckiem na głowie, z rachunkami.

MATKA

Ach, właśnie! Ładnego mam wnusia. A jaki mądry! Już mówi „kółko”, „baba”, „daj”, „brum-brum”, „ajciu”. I w szkole ma same piątki!

KRZYSZTOF

I co z tego? Co ty mamu wygadujesz? Kogo to obchodzi?!

MATKA

I co się pieklisz? A ty się z syna nie cieszysz?

KRZYSZTOF

Nie wiem. Chyba powinienem, prawda?

MATKA

Synku. Wiesz, czasami tak patrzę na ciebie i myślę, że okrucieństwo złuczonego lustra wpadł ci do oka.

KRZYSZTOF

Lustra?

MATKA

Tego z baśni. Pamiętasz? Złe, zaklęte lustro, w którym wszystko wygląda inaczej. I teraz widzisz wszystko takie złe, przekrzywione.

KRZYSZTOF

Mamo, to lustro nie jest złe.

MTAKO

Jak tam uważasz. *(podnosząc się z krzesła)* No, na mnie już czas. Pójdę do siebie, jeszcze ci skończę ten sweter na zimę. Jak mnie zabraknie, już nikt ci swetra nie zrobi przecież.

Matka całuje Krzysztofa w czoło, odbiera mu kubek i powoli odchodzi w stronę drzwi po prawej. Wychodzi z pokoju.

KRZYSZTOF

(zaczyna mówić jeszcze kiedy Matka idzie) Moja matka przez większość życia mieszkała koło cmentarza. Mówiłem jej: Mamo, Kiedy już się dorobię, kupię ci dom na wzgórzu, wśród łąk, z widokiem na rzekę. Albo wygodne mieszkanie na

zadbanym osiedlu, blisko przyjaciółek, z którymi będziesz chodzić na kawę i ciasteczka. Na pogaduchy. Nie będziesz już musiała słuchać tych smutnych śpiewów pod oknami własnego domu, wdychać smrodliwego dymu świec, patrzeć na żalosne korowody. Śmiała się wtedy ze mnie. - Podoba mi się tu – odpowiadała. – Patrzę na ludzi jak odchodzą, patrzę, jak pod moim oknem kończą w kondukcje swoją długą drogę. - Mamo, nikt nie chce umierać – mówiłem wtedy. - Ale umiera każdy – odpowiadała. – A świadomość tego oczyszcza umysł.

Moja matka leży dziś blisko swojego starego domu. Była mądra i spokojna. Nie wiem więc, czy naprawdę była moją matką.

Wyznawcy kończą pomiary. Tak jak poprzednio, wyznawca 1 staje za krzesłem Krzysztofa, Wyznawca 2 i 3 siadają po lewej i prawej Krzysztofa.

WYZNAWCA 1

Wyśmienicie.

WYZNAWCA 2

Świetnie.

WYZNAWCA 3

To da się zrobić.

KRZYSZTOF

Co da się zrobić?

WYZNAWCA 1

Trzeba tylko małego remontu.

WYZNAWCA 2

Parę ścianek działowych.

WYZNAWCA 3

Wstawić telewizor. Może dwa.

KRZYSZTOF

Telewizor? Nie będzie tu żadnego telewizora.

WYZNAWCA 3

Jak to?

WYZNAWCA 3
Bez telewizora?

WYZNAWCA 3
Niemożliwe!

WYZNAWCA 1
W poczekalni musi być telewizor!

WYZNAWCA 2
Kolorowe pisma.

WYZNAWCA 3
Automat do gier.

WYZNAWCA 1
Automat z napojami.

WYZNAWCA 2
Automat z jedzeniem.

KRZYSZTOF

Skąd się biorą tacy jak wy? Zrobiłem wam coś kiedyś? Byliście moimi studentami? Znęcałem się? Drwiłem? Obląłem was? Z czego? Z pozytywizmu? Teorii literatury? Wróciliście, żeby mnie dręczyć? (*wskazuje palcem na Wyznawcę 2*) O, ty, ty! Znam cię, przypominam sobie. Tak, to ty na drugim roku, na sprawdzianie z gramatyki odmieniałeś: kto? co? - pies, kogo? czego? - piesa, komu? czemu? – psowi... Mam to gdzieś schowane (*zaczyna szukać czegoś po kieszeniach, w końcu wyjmuje lewą ręką pomiętą kartkę, pokazuje ją, potem kładzie rękę z kartką na kolanie*), mam to na piśmie, tę kartkówkę, nikt nie chce mi wierzyć, że maturę i wyższe studia mają dzisiaj analfabeci.

WYZNAWCA 1
A więc postanowione. Hiszpańska glazura. W korytarzu imitacja marmuru. Stylowo.

WYZNAWCA 2
Ścianki działowe, solarium, hydromasaż.

WYZNAWCA 3
Telewizor, czasopisma, kaczka.

WYZNAWCA 1

Teraz trzeba tylko dokonać formalności.

KRZYSZTOF

Mówi się „dopełnić”.

WYZNAWCA 2

Dokonać wpłat.

WYZNAWCA 3

Podpisać.

KRZYSZTOF

Co podpisać?

WYZNAWCA 1

Umowę franczyzy.

WYZNAWCA 2

Zobowiązanie przestrzegania zasad wiary.

WYZNAWCA 3

Potwierdzenie udziału w kursie samodoskonalenia.

WYZNAWCA 1

Kilka weksli in blanco.

WYZNAWCA 2

Powinniśmy też omówić sprawę twojego chrztu.

WYZNAWCA 3

Procentu z utargu, jaki będziesz przeznaczają na rzecz wspólnoty.

WYZNAWCA 1

Wielkości składek na kościół.

KRZYSZTOF

Więc jednak jesteście kościołem.

WYZNAWCA 1

A także spółką akcyjną.

WYZNAWCA 2

Ugrupowaniem politycznym.

WYZNAWCA 3

Bankiem kredytowym.

KRZYSZTOF

Nie za dużo tego trochę?

WYZNAWCA 1

Takie są wymogi czasów.

WYZNAWCA 2

Oferujemy tyle, ile to możliwe.

WYZNAWCA 3

Trwamy w świecie nastawionym na konkurencję.

KRZYSZTOF

Jak to się stało? Jak wam się udaje? W czym jesteście lepsi ode mnie, pierdoleni analfabeci? Dlaczego zebrać muszę o głupie pół etatu w szkole, płaszczyć się o wierszówkę w regionalnej gazecie, a takie zera...

WYZNAWCA 1

Uspokój się.

WYZNAWCA 2

Nie histeryzuj.

WYZNAWCA 3

Weź się w garść. Możesz być taki jak my.

WYZNAWCA 1

Twoje życie jest w twoich rękach. Jesteś w stanie odnieść sukces.

KRZYSZTOF

Nie jesteśmy na ty!

WYZNAWCA 2

Tak czy inaczej, są papiery do podpisania.

KRZYSZTOF

Niczego nie będę podpisywał.

WYZNAWCA 3

Cóż, twoje niezdecydowanie jest rozczarowujące.

WYZNAWCA 1

Szkodzisz sobie.

WYZNAWCA 2

Taka chwiejność jest często syndromem czegoś poważniejszego. Być może moglibyśmy pomóc.

KRZYSZTOF

Nie chcę żebyście mi pomagali.

WYZNAWCA 3

Szkoda. Wiesz, im później się zdecydujesz tym mniej możesz na tym zyskać.

WYZNAWCA 1

Przemyśl jeszcze sprawę.

WYZNAWCA 2

Zadzwonimy za trzy tygodnie, dobrze?

KRZYSZTOF

Niedobrze.

WYZNAWCA 3

Więc za cztery tygodnie.

WYZNAWCA 1

(wkładając Krzysztofowi w kieszonkę marynarki wizytówkę) Jakby co, dzwoń o każdej porze.

Wyznawcy kierują się w stronę drzwi po prawej. Tymczasem Dorotka zamyka kolorowe pismo, chowa do torby, schodzi ze stołu i odciąga Tadzia od Redaktora.

WYZNAWCA 1

(już przy drzwiach) Rachunek za konsultacje prześlemy pocztą.

DOROTKA

(podchodząc do Krzysztofa, ciągnąc za sobą Tadzia) No Krzysiu, fajnie było, było wspaniale, ale naprawdę musimy iść.

KRZYSZTOF

Dzięki Bogu!

Dorotka siada na krześle po prawej Krzysztofa. Tadzio rozgląda się nerwowo za Redaktorem, w końcu siada na krześle po lewej Krzysztofa.

DOROTKA

Tylko na chwilę odsapniemy. Coś tam Tadzio chciał od ciebie. Pożegnać się chyba.

KRZYSZTOF

Trudno.

TADZIO

(do Krzysztofa) Przyjacielu, no my przecież razem wypiliśmy niejedno piwko w liceum, co? Były imprezy, co? Więc wielka prośba jest *(wkłada swoją wizytówkę Krzysztofowi do kieszonki marynarki, tam gdzie wcześniej Wyznawca 1)*. Przekaż wizytówkę panu redaktorowi, wspomnij słowem, wiesz na jaki temat. Nie pożałujesz.

KRZYSZTOF

Wspomnę. Przekażę. Na pewno.

DOROTKA

(do Tadzia, który odwraca się na krześle i wpatruje w chodzącego Redaktora) No to co Tadzio, już? Bo wiesz gdzie mamy być o szesnastej.

KRZYSZTOF

Właśnie, właśnie, czas na was. Bawcie się dobrze.

DOROTKA

(do Krzysztofa) Kartkę ci wyślę z Hawajów, chcesz? I co, chyba nie stracimy już kontaktu, jak przez te wszystkie lata? Szkoda by było.

KRZYSZTOF

Szkoda.

DOROTKA

Może zjazd klasowy zrobimy po moim powrocie?

KRZYSZTOF

Uwielbiam zjazdy klasowe. Wszyscy są grubszy...

DOROTKA

Dziewczyny się pewnie odpieprzą... Żeby po latach zrobić wrażenie. No, ja będę opalona.

KRZYSZTOF

Głupszy...

DOROTKA

Szkoda, że chłopaków mało mieliśmy w klasie. No, ale większość z nich, trzeba przyznać, zrobiła karierę. Z dziewczynami to gorzej wyszło.

KRZYSZTOF

Wszyscy są winni. Już złamani.

DOROTKA

Kurczę, fajnie by tak ich wszystkich zobaczyć po latach, co?

KRZYSZTOF

Ale przynajmniej każdego stać na żarcie w knajpie. Na piwo. Na wino, i nie to najtańsze, nie jakiś „Leśny dzban” czy „Smak wiśni”. Więc widać, że jest jakiś progres. Progres w życiu.

DOROTKA

Tylko trudno będzie tak wszystkich umówić. Porozjeżdżali po świecie.

KRZYSZTOF

Tak? A myślałem, że po prostu wszyscy nie żyją.

DOROTKA

(budząc się z rozmarzenia, wstaje dość raptownie z krzesła) No, Tadzio, czas na nas!

Tadzio z ociąganiem wstaje z krzesła, Dorotka w tym czasie całuje w policzek Krzysztofa. Po czym Dorotka bierze Tadzia za rękę i kieruje się w stronę drzwi po prawej.

TADZIO

(idąc, do Krzysztofa) I zadzwoń do mnie! Masz mój telefon przecież! Spotkamy się, pójdziemy na piwo, jak kiedyś. Pogadamy!

Dorotka i Tadzio wychodzą. W tym czasie redaktor kończy rozmowę telefoniczną i podchodzi do Krzysztofa.

KRZYSZTOF

Pogadamy, pogadamy. Gdybym musiał tyle słów wypowiedzieć, co obiecuję...
Gdybym musiał tyle wódki wypić, co się umawiam...

REDAKTOR

(klepiąc Krzysztofa po ramieniu i siadając na swoim krześle) To pewnie byś dzisiaj miał jakąś ciepłą posadkę, Krzysiu, a nie tak się szarpał. Z ludźmi trzeba umieć żyć.

KRZYSZTOF

A ja nie umiem?

REDAKTOR

No nie szło ci ostatnio najlepiej, co?

KRZYSZTOF

Czy ja wiem. Jak zwykle.

REDAKTOR

No, ale teraz, z nami, kto wie... (pokazując komórkę) A propos, dobra wiadomość – mamy biskupa.

KRZYSZTOF

Mamy?

REDAKTOR

Mamy, mamy. Ludzie rozsądni do nas Igna.

KRZYSZTOF

Do nas?

REDAKTOR

No, bo to chyba czas się określić co, Krzysiu? Czas powiedzieć: jestem z tymi a nie z tamtymi, mam takie a takie poglądy.

KRZYSZTOF

Poglądy zawsze można zmienić.

REDAKTOR

Ale nie te polityczne.

KRZYSZTOF

Panie redaktorze, ja nie mam poglądów politycznych. Ja mam poglądy estetyczne, filozoficzne...

REDAKTOR

Krzysiu, Krzysiu, co ty mówisz? Każdy ma poglądy polityczne.

RZYSZTOF

Ale ja naprawdę...

REDAKTOR

Oczywiście tobie te poglądy w ogóle nie są potrzebne. Twoje poglądy są potrzebne innym. Żeby cię można było określić. Skąd ma być wiadomo po której stronie jesteś?

KRZYSZTOF

A nie można neutralnie?

REDAKTOR

Nie slyszalem o takim przypadku w tym kraju.

KRZYSZTOF

Zartuje pan redaktor.

REDAKTOR

Nie. Jesli cos chcesz znaczc... O, na przyklad ten twoj przyjaciel, jedyny zreszta, jak mu tam...

KRZYSZTOF

To uczciwy czlowiek!

REDAKTOR

I zdolny, nie watpie.

KRZYSZTOF

Owszem, zdolny. I co?

REDAKTOR

No i nic. Wlasnie nic. Wielkie nic. Ale jak z nim rozmawiac, skoro nie wiadomo kto on? Skoro nie chce sie okresliec? A co, nie ma pogladow? Na pewno ma. Nie rozmawiacie czasami? Nie czytacie gazet?

KRZYSZTOF

Rozmawiamy, czytamy.

REDAKTOR

I co?

KRZYSZTOF

Co „co”?

REDAKTOR

No, nic nigdy nie mowi, na przyklad... bo ja wiem...

KRZYSZTOF

No mowi, takie tam... ze Ruscy opanowali... i ze ich wspiera ten i ten...

REDAKTOR

(zachęcająco) No, no...

KRZYSZTOF

...że Żydzi trzymają się razem...

REDAKTOR

Tak... A Niemcy?

KRZYSZTOF

A Niemcy zagrażają nam i mają swoją agenturę tutaj w postaci...

REDAKTOR

Widzisz? Widzisz?, ile się dowiedzieliśmy?

KRZYSZTOF

Ale to tylko rozważania takie, w dyskusji.

REDAKTOR

Może. Ale ile mówią o człowieku, prawda?

Wiemy co czyta, wiemy co mówi. I co z nim zrobić.

KRZYSZTOF

Jak to zrobić? Co zrobić? Z nim?

REDAKTOR

Och, nie denerwuj się. Tak tylko powiedziałem. Dobrze jest wiedzieć, prawda?

KRZYSZTOF

Co dobrze? Żadne dobrze. Co zrobić? Z nim?

REDAKTOR

Och, po co się unosić zaraz...

KRZYSZTOF

(odwraca głowę w stronę Redaktora, dobitnie) Wypierdalaj.

REDAKTOR

(grożąc palcem) Krzysiu...

KRZYSZTOF

Wypierdalaj, powiedziałem.

REDAKTOR

Źle robisz, chłopcze. Głupio. *(wstaje)* Ale ja nie jestem mściwy. Nie skreślam cię jeszcze. Dam ci jeszcze szansę. *(wkłada swoją wizytówkę Krzysztofowi do kieszonki marynarki, tam gdzie wcześniej Tadzio i Wyznawca 1)* Masz, zadzwoń, jak się uspokoisz. *(do Żony, kłaniając się)* Do widzenia pani!

Redaktor szybkim krokiem wychodzi z pokoju drzwiami po prawej. Krzysztof prawą ręką zaczyna wyjmować z kieszonki wizytówki. Kolejno bierze po jednej, czyta i rzuca na podłogę. Ma ich sporo.

KRZYSZTOF

Con... Conuslting.

Reklama. Billboardy i banery.

Blacharka samochodowa.

Zbawianie.

Konsolidacyjne kredyty.

Czyszczenie dywanów.

Pomoc prawna.

Egzorcyzmowanie.

Developing.

Zadbane, czyste, po dwudziestej pierwszej...

Budowanie wizerunku.

Marchandising.

Krzysztof wyrzucił już ostatnią wizytówkę. Podnosi głowę, znów patrzy przed siebie, w lustro.

KRZYSZTOF

Gówno.

Ksiądz, z młotkiem w ręku, siada obok Krzysztofa na swoim krześle, przy którym wcześniej zostawił torbę.

KSIĄDZ

Zabawne, nigdy bym nie pomyślał, że to tyle wysiłku może kosztować, przybijanie krzyża.

KRZYSZTOF

Dużo tego ksiądz nawbijał?

KSIĄDZ

A, parę...

KRZYSZTOF

Myśli ksiądz, że coś pomoże?

KSIĄDZ

Nie wiem , Krzysiu. Nie wiem.

KRZYSZTOF

I to ksiądz mówi?

KSIĄDZ

Może już za długo żyję. Tyle widziałem...

KRZYSZTOF

Przecież ksiądz właśnie nie żyje.

KSIĄDZ

A no tak. Zapomniałem. A ty?

KRZYSZTOF

(po chwili) Jakoś tak bez przekonania.

KSIĄDZ

Właśnie. Wolałem cię jako dzieciaka, nastolatka. Pełny wiary byłeś, entuzjazmu.

KRZYSZTOF

To chyba jak każdy.

KSIĄDZ

Ale każdemu to nie mija.

KRZYSZTOF

Widocznie nie miałem szczęścia.(drwiąc) Coś mnie ten ksiądz Bóg nie rozpieszcza.

KSIĄDZ

Dlaczego go nie odrzucisz?

KRZYSZTOF

Słucham?

KSIĄDZ

Dlaczego nie przyznasz, że jesteśmy sami, zdani tylko na siebie? Byłbyś wolny.

KRZYSZTOF

Spalą księdza na stosie.

KSIĄDZ

Dziwadło z ciebie Krzysiu. Kpisz, śmiejesz się z wiary...

KRZYSZTOF

Nieprawda. Mój syn wierzy we wróżki i nie należy się z tego śmiać.

KSIĄDZ

Kpisz, a przecież ty jednocześnie z tym Bogiem gadasz, boisz się go.

KRZYSZTOF

Boję się?

KSIĄDZ

Dlaczego nie zaprzeczasz?

KRZYSZTOF

Ja po prostu nie wiem czy coś tam istnieje.

KSIĄDZ

Brak ci odwagi. Czas się chyba zdecydować, czy...

KRZYSZTOF

Już mnie dzisiaj ktoś namawiał, żebym stanął po jakiejś stronie.

KSIĄDZ

A tu nie chodzi o żadne strony. Tylko o szczerłość wobec siebie.

KRZYSZTOF

Ksiądz męczy. Staram się być przyzwoity.

I uważam, że nawet dość dobrze mi to wychodzi.

KSIĄDZ

Jak większość.

KRZYSZTOF

To mało?

KSIĄDZ

A skąd ta przyzwoitość?

KRZYSZTOF

Czy to ważne? W sumie... W sumie nie obchodzi mnie to.

KSIĄDZ

A, to jeszcze gorzej. Nie spodziewałem się...

(podnosi swoją torbę, chowa do niej świecę komunijną, wstaje) Pójdę już. Co ci po starym księdzu gadule?

Ksiądz odchodzi w stronę drzwi.

KRZYSZTOF

Do widzenia... ojczy.

KSIĄDZ

(odwracając się do Krzysztofa) To się do zakonników tak mówi. Szczęść Boże, dziecko, szczęść Boże.

Ksiądz wychodzi z pokoju.

KRZYSZTOF

No, to tyle. Wracamy do realiów. Do życia. Co na dziś? *(czyta z pomiętej kartki, którą cały czas trzyma w lewej dłoni)* Ziemniaki obrać. Gary. Odkurzenie. Zakupy: cukier – kilogram, majonez - duży słoik, dwa pomidory. Ogórki konserwowe. Serek homogenizowany. Pieczywo *(chwilę się zastanawia, z kieszonki marynarki wyjmując długopis i na kolanie kreśli coś na karteczce)*. Chleb.

Tymczasem Żona kończy rozwieszanie, podchodzi do stołu, zabiera z niego kilka rachunków, które zostawił Inkasent. Pada zmęczona na krzesło po lewej Krzysztofa, patrzy przed siebie.

KRZYSZTOF

Znowu rachunki?

ŻONA

Zawsze trzeba płacić.

KRZYSZTOF

Kiedyś myślałem, że można ich uniknąć. Ale to dawno było *(po chwili)*. Żałujesz, że nie zabrałem cię w podróż poślubną? Masz żal?

ŻONA

(śmieje się) Wiesz, jakoś nie mam siły o tym myśleć. *(po chwili)* Muszę zapalić.

KRZYSZTOF

Mieliśmy rzucić.

ŻONA

A daj spokój.

KRZYSZTOF

No jak to, obiecaliśmy sobie przecież.

ŻONA

Daj spokój, powiedziałam! Boże, jakie to ma znaczenie?

KRZYSZTOF

Dobrze. *(zapisuje na karteczce)* Papierosy. Karton *(po chwili)*. Jesteś zmęczona?

ŻONA

A ty nie? Wszystko się rozłązi, nie udaje, nie domyka. Na wszystko, do wszystkiego czegoś brakuje, ciągle nie tak, ciągle nie jak powinno być, jak mogło by być. Nie mam siły się z tym tak wozić. Żebyś ty chociaż pisał, jak chciałeś *(po chwili, odwracając głowę w stronę Krzysztofa)*. To przeze mnie, tak?

KRZYSZTOF

Co przez ciebie?

ŻONA

Nie chciałeś mieć dzieci, rodziny.

KRZYSZTOF

Ależ chciałem.

ŻONA

Chciałeś tego, czego sam nigdy nie miałeś. Chciałeś rekompensaty. Chyba tylko nie przewidziałeś ceny. I teraz siedzisz tu i robisz listę zakupów. Zamiast pisać.

KRZYSZTOF

To nie tak. Po prostu gdzieś zniknęła ta wiara. Że zmienię świat. Wyciekła ze mnie, jakbym był nieszczęsny. Nawet nie wiem kiedy to się stało. Może to głupie, ale bez tego... Bez tego się nie da.

ŻONA

Zawsze chciałeś być uczciwy. Ale żeby być uczciwym, trzeba być też bardzo silnym. Albo bardzo wybitnym.

KRZYSZTOF

Jestem pusty w środku. Pusty pień.

I starzeję się szybciej niż inni. Wszystko ucieka mi z głowy, pamięć się wyciera, gubią się słowa, nazwy, obrazy.

ŻONA

Nie wiem jak ci pomóc. *(wstając z krzesła)*

Obiad miałam zrobić, mały zaraz wróci ze szkoły.

Żona kieruje się do drzwi z lewej, przechodzi więc obok Krzysztofa. Ten odwraca się i łapie ją za rękę.

KRZYSZTOF

Agnieszko...

ŻONA

Dawno tak do mnie nie mówiłeś.

KRZYSZTOF

Przepraszam.

Żona od tyłu przytula się do Krzysztofa, kładzie brodę na jego głowie, tak że teraz oboje patrzą prosto w lustro. Żona uśmiecha się.

ŻONA

Walczysz z diabłami w tej swojej głowie. I ja się muszę z nimi bić. Chyba że... Chyba że tam diabłów wcale nie ma.

Po chwili żona całuje Krzysztofa w czubek głowy i wychodzi drzwiami po lewej. Krzysztof długą chwilę patrzy prosto w lustro pustym wzrokiem.

Światło na scenie gaśnie.

Koniec

Sebastian Równy

rownny1974@o2.pl

II Nagroda

LUCYNA MIELCZAREK

NOCNYM DO KOŃCA

178

OSOBY

MŁODY	wyalienowany ostatecznie
AMELKA	potencjalna idolka
ZUZA	Zuzanna Pych!
MAGDALENA	totalnie przepełniona wiarą
ADOLF	z małżeństwem
BIZNESMEN	od siedmiu boleści
KOBIETA	z tych lepszych sfer
POSEŁ	kelner
Biała PANNA MŁODA	wirtualna
Czarny PAN MŁODY	wirtualny

Plan pierwszy "zapyziały" peron na dworcu np. w Piotrkowie Trybunalskim.

Plan drugi przedział dla palących, w wagonie II klasy.

Plan trzeci horyzont wykorzystywany do projekcji sekwencji filmowych.

CZĘŚĆ I

OBRAZ 1

Plan Drugi.

Przy drzwiach siedzi wciśnięty w kąt Młody. Nad nim, na bagażniku leży stary, zielony chlebak.

Do przedziału wchodzi dwie dziewczyny Amelia i Zuza. Zuza wkłada bagaże na bagażnik. Amelia próbuje jej pomóc. Dziewczyny zachowują się tak, jakby w przedziale nie było nikogo.

ZUZA

Weź te rękę! Nie te, tamte. Znasz ten dowcip?

Amelia kręci przecząco głową.

ZUZA

To nie poznasz! /śmieje się/ Amelka, co to za minka!? Sie ciesz, dziewczyno. Przed tobą sława, kasa, zabawa! Ja ci to mówię - Zuzanna Pych. Sie znalazł pusty przedział? Sie ciała wyklada, sie jedzie!

AMELIA

Kupiłam dziewięć nosów, po trzy pięćdziesiąt i worki na śmieci, takie jak kazałaś. Wyobraż sobie, w czterech kolorach! Wyobrażasz sobie? Pokażę ci.

Amelia sięga do bagażu, który Zuza dopiero co załadowała na bagażnik.

ZUZA

Stop! Nie wyjmuj, wierzę w ciebie! Moja ty gwiazdo na niebie, we wszystkich kolorach tęczy!

AMELIA

Wydałam 32 zł i 23 gr.

ZUZA

Sie później rozliczamy. Teraz w kimono. Sie wywalamy! Wolisz z prądem, czy pod prąd?

AMELKA

A w którą stronę jedziemy?

ZUZA

W stronę zwycięstwa, gamoniu! Dobra, ja mogę pod prąd.

Zamieniają się miejscami. Amelia siada przy oknie, na ławce, na której siedzi Młody. Zuza kładzie się po przeciwnej stronie, z głową przy drzwiach. Torebkę wsuwa pod głowę.

ZUZA

Musimy wymyślić jakiś numer, żeby nas zapamiętali. Ale taki, żeby... wiesz, z krzesel po-
spadali!

AMELIA

Lepiej nie. Po co mają spadać.

ZUZA

Ty to masz główkę! Niechby o głebę walnął taki juror, z mety nas kasuje i karierę rujnuje.

AMELIA

Potencjalną karierę.

ZUZA

Nie bój żaby. Mówiłam, że cię ubóstwiam?

AMELIA

Mówiłaś.

Zuza śmieje się. Amelia patrzy w okno (w stronę widowni). Młody wyciąga z chlebaka laptop, włącza go. Pociąg rusza.

ZUZA

(zasypiając, rapuje w rytm jadącego pociągu) Sie papieroska by zapaliło, bez sensu wczoraj się rzuciło. Faktem powyższym się się dobiło.

GŁOS z komputera

Baza wirusów została zaktualizowana.

OBRAZ 2

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Panna Młoda i Pan Młody przechodzą korytarzem w wagonie pociągu drugiej klasy. Pieszczą się i całują.

Zuza podnosi się powoli, obserwuje całującą się parę. Panna Młoda i Pan Młody patrzą przez dłuższą chwilę na Zuzę, przechodzą korytarzem dalej.

Plan drugi.

Do przedziału zagląda Adolf, z koszykiem pod pachą. Zuza demonstruje nagły atak kaszlu. Adolf wycofuje się gwałtownie i idzie dalej.

Do przedziału zagląda Biznesmen z telefonem przy uchu. Zuza demonstruje atak kaszlu. Biznesmen wycofuje się i idzie dalej.

AMELIA

Zuza, co tobie?

Zuza śmieje się.

ZUZA

Ale z ciebie prawdziwy gamoń!

Do przedziału wchodzi Kobieta z wielką walizką. Zuza demonstruje atak kaszlu. Kobieta wycofuje się. Zuza śmieje się.

AMELIA

Zuza, ty jesteś chora!?

ZUZA

To ty jesteś chora, na główkę! *(śmieje się)* Nie pękaj! Chcesz jechać sama?

AMELIA

Coś ty! Chcę jechać z tobą!

ZUZA

Jasne, że ze mną, ale bez zgredów, bez pajaców, kumasz?

Amelia kiwa potakująco głową. Do przedziału znowu zagląda Adolf. Zuza powtarza numer z kaszlem. Adolf wycofuje się.

ZUZA

Niezły numer, co? Załapałaś? Kurde, nikt nam nie wlezie! Te pacany boją się zaradzić. Trzecie stadium, kapujesz? *(śmieje się)*

Po chwili Amelia też się śmieje. Śmieją się do łez.

ZUZA

Załapałaś!

AMELIA

(śmiejąc się) Za dużo palisz.

Zuza nagle poważnieje.

ZUZA

To jest mój numer! Żeby nikt nam nie wlaźł, chwytasz!?

Do przedziału zagląda Magdalena. Zuza wstaje z ławki, zanosi się kaszlem, prosto w twarz Magdaleny.

AMELIA

Strasznie ci gra w płucach!

Zuza zniecierpliwiona odwraca się do Amelii, stając tyłem do Magdaleny.

ZUZA

Wkurzasz mnie Amelka, rusz główką. Te barany mają stracha, spieprzają przed zarazkami! Dotarło!? *(Amelia kiwa głową potakująco)* Widziałaś kiedyś zarazka!?

Amelia kręci przecząco głową. Zuza siada na przeciw Amelii, chwyta ją za ramiona, przyciąga do siebie. Tymczasem Magdalena wchodzi do przedziału i siada przy drzwiach, naprzeciw Młodego. Zuza nie zauważa, że Magdalena weszła do środka przedziału.

ZUZA

(bardzo łagodnie) Amelka, słuchaj mnie. To jest mój stary numer. Sprawdzony na niejednej trasie. Zawsze tak robię. Jak ktoś chce wleźć, to ja wtedy... /demonstruje atak kaszlu/
Sto procent trafień!

Amelia widzi Magdalenę, która usiadła przy drzwiach . Nie wie, jak się zachować.

AMELIA

(szepce) Martwię się o ciebie.

ZUZA

Bo cię trzepnę, gamoniu! *(siada obok Amelii)* Amelka, patrz się na mnie, tu, na moje usta! Siedzę sobie w przedziale, gramoli mi się jakiś babon, jakaś wiedźma, czy innych moher, to ja wtedy... *(demonstruje atak kaszlu)* Nigdy nikt nie wślizgnął mi się jeszcze do przedziału!

AMELIA

Ale...

ZUZA

Stop!

MAGDALENA

Dziecko, ty masz zapalenie oskrzeli!

ZUZA

Skąd ona się tu wzięła? Amelka, zrób coś!

MAGDALENA

To może być gronkowiec powietrzny, albo nawet rozedma płuc, albo...

ZUZA

No, nie!

MAGDALENA

Mojej koleżanki kuzynka, ze strony siostry męża, podobnie kaszłała. Pewności nigdy się nie ma, ale tak na słuch biorąc, to masz poważny problem. Proś wszystkich Świętych, żeby to tylko nie była Cytoplazma.

Zuza osuwa się bezradnie na ławkę.

ZUZA

Jezu!

MAGDALENA

Trzeba będzie zmienić swoje przyzwyczajenia, swoje złe nawyki. Praktycznie, trzeba będzie zmienić całe swoje życie.

AMELIA

To niemożliwe, proszę pani, Zuza jest niereformowalna.

ZUZA

Dobrze nawijasz, Amelka. *(z przesadnym podziwem)* Ty mądralo!

MAGDALENA

Może nawet POChP.

ZUZA

Co!?

MAGDALENA

Nieodwracalne zmiany w drogach oddechowych. Owszem, przy zastosowaniu ostrego reżimu, można zatrzymać proces chorobowy, ale wyleczyć tego się nie da. *(do Zuzy)* Pokaż mi dziecko paznokcie.

Zuza niepewnie wyciąga ręce w stronę Magdaleny.

MAGDALENA

Pałki, pałkowate paznokcie.

AMELIA

Bo ona ciągle obgryza.

MAGDALENA

Przewlekła Obturacyjna Choroba Płuc.

ZUZA

(chowa dłonie za plecy) A weź się kobieto od...separuj ode mnie!

MAGDALENA

C est la vie! Pomodłę się w intencji twojego zdrowia.

ZUZA

No, nie. Święta Magdalena się znalazła! Amelka, ratuj!

MAGDALENA

Nie ma ratunku, moje dziecko. Jedno, co możemy zrobić, to przenieść się do przedziału dla niepalących.

ZUZA

Ja się stąd nie ruszę... aż do śmierci!

Długa pauza.

AMELIA

Zuza.

Zuza wzdryga się, jak ktoś obudzony ze snu.

AMELIA

Może byśmy jednak...

Amelia wstaje.

MAGDALENA

(wstaje) Obok jest pusty przedział, dla niepalących.

ZUZA

Amelka, siadaj. Nie ruszamy się stąd, żeby nie wiem co! *(do Magdaleny)* Ktoś cię, kobieto, trzyma? Ja tu byłam pierwsza. Nikt mnie nie wydyma.

Zuza wstaje, chwyta Amelię za ręce, rapuje.

ZUZA

Poruszaj się, poruszaj.

Co cię dziewczyno trzyma?

Jesteśmy pierwsze nad pierwsze.

Nikt nas nie wydyma!

Zuza siada na przeciw Amelii, zadowolona z siebie. Powtarza po cichu zwrotkę.

MAGDALENA

Poczęstujcie się cukierkami, panienki. To lepsze niż papieroski.

ZUZA

Kurde! Widzi pani, żeby ktoś tu palił?

Amelia bierze dwa cukierki. Jednego podaje Zuzi. Zuza ociąga się, ale po chwili bierze.

ZUZA

(do Amelii) Zapamiętałaś? "Poruszaj się, poruszaj..."

AMELIA

Dokładnie.

ZUZA

Ty jesteś jak twardy dysk. Raz wklepanie, zostaje na wieki.

AMELIA

Ale ta pani ma rację.

ZUZA

Wysiadam!

Zuza sięga po bagaże.

AMELIA

Nie wysiadaj, proszę! Przecież już jedziemy!

ZUZA

Poważnie? O.K. Robię to tylko dla ciebie. *(śmieje się)*

AMELIA

Ale mnie nastraszyłaś.

ZUZA

Mój ty gamoniu. Kocham cię, moja gwiazdeczko!

AMELIA

Ja ciebie też kocham.

ZUZA

Ale ja bardziej.

AMELIA

Ja bardziej.

ZUZA

A ja bardziej, bardziej.

AMELIA

A ja... martwię się o twoje zdrowie.

ZUZA

A ja cię... z ciebie zrobię gwiazdę. (do Magdaleny) Wiozę Amelkę na casting. Ma pani zaszczyt jechać z przyszłą idolką.

MAGDALENA

Dobre z ciebie dziecko. Tylko te...

ZUZA

Stop!

Zuza wyciąga komórkę, słysząc nagranie "Niebieski pociąg".

ZUZA

Późno się zrobiło. Idziemy lulać. Musimy o siebie dbać.

Zuza siada obok Amelii, "zwija się w kłębek", głowę kładzie na kolanach Amelii. Magdalena układa palce w mudrę relaksacyjną.

OBRAZ 3

Plan drugi.

Do przedziału zagląda Adolf, z koszykiem pod pachą.

ADOLF

Przepraszam, czy ktoś z państwa jedzie do końca?

MAGDALENA

Ja jadę do końca.

ADOLF

Trochę się boimy jechać w pustym przedziale. Siedzieliśmy samotnie, tu obok... jak dwie sierotki i nagle....

MAGDALENA

W przedziale dla niepalących.

ADOLF

I nagle poczułem...

MAGDALENA

Coś podobnego! Widzi pan, co za ludzie!? Wsiadają dla niepalących i palą.

ZUZA

Kobieto, ty masz jakąś obsesję!

ADOLF

Poczułem się tak jakoś nieswojo, no dosłownie, zimny dreszcz przeszedł mi po plecach.
(otrząsa się)

MAGDALEN

Co pan powie!? Proszę, bardzo proszę, niech pan siada.

ADOLF

Brrr... Okropne uczucie.

MAGDALENA

Niech pan pomyśli o czymś przyjemnym. Samotnym zawsze wiatr w plecy.

ADOLF

Nie, nie, to nie był wiatr. To było coś takiego... niematerialnego.

MAGDALENA

Zbłąkane dusze.

ZUZA

Co!?

MAGDALENA

Są wokół nas. Przysiadają na bagażniku i czekają cierpliwie.

Adolf rozgląda się lękliwie, koszyk przytula do piersi.

ZUZA

Kobietko, wyluzuj!

MAGDALENA

Kiedyś spotkałam z duchem zakonnika, z XIV wieku. Głową sięgał pod sufit. Pomyślałam sobie, coś tu jest nie w porządku. Gdzieś czytałam, że w tamtych czasach ludzie byli raczej niskiego wzrostu. A tu stoi przede mną fantastycznie przystojny mężczyzna! Patrę, patrę... a on stoi na wersalce!

ZUZA

Chyba się przekręcę.

AMELIA

Przekręć się, będzie ci wygodniej.

Zuza podnosi się, żeby wytłumaczyć Amelii, że nie o to jej chodziło, ale po chwili rezygnuje.

MAGDALENA

Przychodzą nam uświadomić, że na matce ziemi, jesteśmy tylko gośćmi. Marnym pyłkiem wobec wszechświata. Po co my żyjemy? Po co nas sprowadził Bóg na ten świat? Co-dziennie, zaraz po przebudzeniu, zadaję sobie te dwa pytania.

ZUZA

O, rany! Z samego rana!?

AMELIA

Zuza, lepiej się przekręć.

Zuza układa się tyłem do Magdaleny. Adolf kładzie papierowe torby na miejscu przy oknie. Po swojej prawej stronie stawia koszyk.

MAGDALENA

(częstuje Adolfa cukierkami) Proszę się poczęstować.

ADOLF

Dziękuję uprzejmie. Raz jechałem do Warszawy, Intercity, tym o 9.39. Matko jedyna!

MAGDALENA

(rozpromieniona) 9 plus 3 daje 12, plus 9, daje 21. Oczko, widzi pan! Ma pan solidnego Anioła Stróża.

ADOLF

Trochę sobie przysnąłem w tym Intercity. Normalnie, w pociągu zero snu. A tu, proszę, śpię jak niemowlę.

MAGDALENA

Sen to zdrowie.

ADOLF

Nagle budzi mnie jakaś szarpanina, słyszę krzyki na korytarzu, matko jedyna! Konduktor złapał złodziejkę! W Intercity! Wyobraża sobie pani? W moim przedziale siedziała złodziejka!

MAGDALENA

Trzeba pogodzić się ze światem takim, jakim jest.

ADOLF

Dopiero w taksówce się zorientowałem, że nie mam ani grosza w kosmetyczce. Pusta, jak ten pociąg dzisiaj. Telefony, komplikacje... Matko, co ja przeszedłem!

ZUZA

Anioł Stróż musiał skoczyć do kibla.

ADOLF

Zawsze wierzyłem w kosmetyczkę. Nigdy mnie nie zawiodła. Wszystkie wartościowe przedmioty i pieniądze przede wszystkim, trzymam w kosmetyczce. Żaden sejf nie jest tak bezpieczny, jak kosmetyczka.

ZUZA

(do Amelii) Świr jakiś.

ADOLF

Przecież nikt nie zagląda do cudzej kosmetyczki, prawda? To tak, jakby użyć cudzej szczoteczki do zębów, albo grzebienia.

ZUZA

(do siebie) Albo majtek.

Gwizd pociągu.

Ciemność.

OBRAZ 4

Plan pierwszy.

Scena jak z reklamy.

Adolf trzyma mikrofon bezprzewodowy. Młody pozostaje w przedziale.

ADOLF

(zwraca się do publiczności) Proszę państwa, zwracam się do wszystkich, oczekujących na pociąg pośpieszny. *(do Amelii)* Wartościowe przedmioty trzymamy, gdzie?

AMELIA

W kosmetyczce?

ADOLF

Brawo! Polecamy kosmetyczki w czterech kolorach.

ZUZA

Kosmetyczka bezpieczniejsza niż Bank!

AMELIA

Który Bank?

ZUZA

Wszystko jedno. Dzisiaj reklamujemy kosmetyczki a nie banki, kapujesz?

AMELIA

Acha.

ADOLF

Oczywiście! (do Magdaleny) Co pani robi, żeby ustrzec się przed złodziejami?

MAGDALENA

Kupuję nową kosmetyczkę.

ADOLF

Bardzo dobrze! Wygrała pani... kosmetyczkę! Co pani teraz czuje?

MAGDALENA

Teraz? Czuję...

ADOLF

Czuje się pani naprawdę bezpieczna!

GŁOS z komputera

Koniec nagrania.

Sytuacja improwizowana: pasażerowie, podają sobie ręce, obejmują się, padają sobie w ramiona, dziękują za współpracę, itp. Jedna wielka komitywa.

GŁOS z komputera

Nagranie ukończone z powodzeniem, Gratulacje!

Ciemność.

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Korytarzem w pociągu przejeżdża Poseł/Kelner z wózkiem, z napojami. Widzimy przedział przez otwarte drzwi. W przedziale siedzi tylko Młody.

GŁOS z komputera

Kawa, herbata, piwo. Kawa, herbata, piwo. Kawa, herbata, piwo...

Ciemność.

OBRAZ 5

Plan drugi.

Pasażerowie nie mogą znaleźć swoich miejsc. Przesiadają się, przepraszają, sprawdzają swoje bagaże.

ADOLF

Do kosmetyczki nawet nie zajrzałem. Musiała rozproszyć jakiś środek usypiający. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się zasnąć w pociągu. W ogóle mam kłopoty ze snem. A tak schludnie była ubrana. Bluzeczka, paseczek, spódniczka. *(do Magdaleny)* Siedziała tak jak pani, przy drzwiach. Też taka skromna, grzeczna, uczynna, tylko dużo młodsza.

MAGDALENA

(nagle zirytowana) Pan też nie jest już taki młody!

ADOLF

Jeśli panią uraziłem, to przepraszam.

MAGDALENA

Nikt nie jest w stanie mnie urazić.

ADOLF

Bardzo panią przepraszam.

MAGDALENA

Ta dzisiejsza młodzież.

ADOLF

Naprawdę, nie miałem zamiaru pani urazić.

MAGDALENA

(wstaje gwałtownie, śpiewa) "Przeklnę cię! Jeśli postąpisz podle! Przeklnę cię!" *(siada)*

ADOLF

Coś podobnego!

MAGDALENA

(wstaje, śpiewa) "Dziś się za ciebie modlę, a jutro. Przeklnę cię!"

ZUZA

No, to spotkają się w sądzie.

MAGDALENA

(usiłuje się uspokoić) Wdech, wydech. Wdech, wydech...

Magdalena głęboko oddycha, opanowuje się. Układa ręce w mudrę "Schody świątyni niebiańskiej".

MAGDALENA

Liczy się, co mamy w środku, w sercu i w duszy!

AMELIA

(wskazuje na koszyk) A pan, co tam ma w środku?

MAGDALENA

(do siebie) Niepotrzebny nadmiar cierpienia. *(strząsa dłonie)*

ADOLF

Małeństwo.

(zwraca się do czegoś w koszyku) Nie denerwuj się, kochanie. Pokaż się. Mamusia ładnie cię prosi, no pokaż się, chłopczyku.

ZUZA

(gwałtownie podnosi się) Człowieku, co jest z tobą? Trzymasz dziecko zamknięte w koszyku? *(do Amelii)* To dzieje się naprawdę? Koszmar jakiś. Chcę się obudzić. Amelka, uszczypnij mnie. Nie wierzę. Gdzie ja jestem? No, szczyp, szczyp. Mocniej. Mocniej.

Amelia dyskretnie szczypie Zuzę. Ta rzuca się na ławce, wstaje, odchodzi, wraca, siada, znowu wstaje.

AMELIA

Zuza, uspokój się. Znowu dostaniesz ataku.

ZUZA

Przecież to świr! Nie będę jechać w jednym przedziale ze świrem! Pakuj się, wysiadamy.

MAGDALENA

Dziecko, nie zwracaj uwagi na tego człowieka. Pomyśl o czymś przyjemnym. Umiesz liczyć do dziesięciu?

ZUZA

Niech pani sama sobie liczy.(do Amelii) Dawaj papierosa.

AMELIA

Nie, nie dam.

ZUZA

Dawaj!

AMELIA

Mówiłaś, żeby ci nie dawać.

ZUZA

Tak mówiłam? *(Amelia gwałtownie potrząsa potakująco głową)* No, i bardzo dobrze. Pilnuj mnie. Żeby mnie rozsadziło, żebym pękła, nie dawaj!

Zuza siada na swoim miejscu.

MAGDALENA

O, to mi się podoba.

ZUZA

Pytał ktoś Świętą Magdalenę?

Magdalena obrażona układa dłonie w mudrę "Głowa smoka".

ADOLF

(do czegoś w koszyku) Tiu, tiu, tiu... Ale napaskudziłeś! Tiu, tiu, tiu... Mamusia zaraz posprząta.

Adolf grzebie w papierowych torbach, które postawił przy oknie. Wyjmuje rękawice gumowe, papierowe ręczniki, gazę, watę, szczypce, itp. Przygotowuje się jak do operacji. Zakłada okulary z nosem klauna.

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Panna Młoda i Pan Młody w kompletnych ślubnych strojach, biegną po torach kolejowych za oddalającym się pociągiem. Sekwencja powtarzana.

Plan drugi.

Słyszać gwizd pociągu.

ADOLF

Jedziemy do babuni i dziadziunia!

GŁOS z komputera

Rękawiczki.

ADOLF

(śpiewa falsetem)

"Kochankowie z ulicy Kamiennej
pierścionków, kwiatów nie dają.
tada da da..."

GŁOS z komputera

Maska.

ADOLF

Mama zawsze to śpiewała na imieninach u ciotki Heli.

"Wcale Szekspira nie znają..."

GŁOS z komputera

Skalpel.

ADOLF

Do dziś czuję zapach moczu na klatce schodowej, słyszę wrzaski, widzę dzieciaki z gilami do pasa...

"Tramwajem jeżdżą w podróże.
Kochankowie z ulicy Kamiennej,
Boją się gliny i stróża.
Kochankowie..."

GŁOS z komputera

Nożyczki.

ADOLF

Ciotka Hela, to cała historia! Sałatka jarzynowa!

"Aż dnia pewnego...

Ta da tada da..."

GŁOS z komputera

Haki.

ADOLF

Z sałatką jarzynową zawsze był problem!

"Chcemy Romea

Wrzeszczą dziewczyny..."

GŁOS z komputera

Śruby.

ADOLF

Dom cioci Heli, to był azyl. Koty, psy, papugi nierozłączki, żółw, kawka z przetrąconym skrzydełkiem...

"My chcemy Julii

Dra się chłopaki.

Ta da da...."

GŁOS z komputera

Tampony.

Koniec sekwencji filmowej.

ADOLF

(wyjmuje zdjęcie) Z imienin u cioci Heli zostało mi tylko to jedno zdjęcie. Stoję w środku zwierzyńca, w krótkich spodenkach, takich na szelkach, w niebieskie ciapki. A nogi mam, och, do samej szyi!

OBRAZ 6

Plan drugi.

Do przedziału wchodzi Biznesmen. Prowadzi rozmowę przez telefon.

BIZNESMEN

Tak, tak. Nie! Tak, tak. Nie!!

ADOLF

"Idą i szumią,

Idą i krzyczą!"

BIZNESMEN

(wskazuje na miejsce obok Teresy, na którym stoi koszyk) Wolne? (do telefonu) Tak, tak. Nie! Weźcie się za tego Gombrowicza! Nie chcę go widzieć! (do Magdaleny) Wolne?

Biznesmen podnosi koszyk i umieszcza na bagażniku. Siada obok Adolfa, nie przerywając rozmowy telefonicznej. Adolf, wpatrzony w zdjęcie, nie zauważa zmiany miejsca koszyka.

ADOLF

(śpiewa)

"Amor szmaciany

Płynie ulicą!"

Biznesmen przerywa rozmowę przez telefon, wsłuchuje się w śpiew Adolfa.

ADOLF

(śpiewa ostatnią frazę)

"Kochankowie z ulicy Kamiennej."

BIZNESMEN

Adolf?

ADOLF

My się znamy?

BIZNESMEN

Zaraz, zaraz. No, jasne! Gdzie mnie wtedy poniosło!?

ADOLF

Nie przypominam sobie.

BIZNESMEN

Tak, tak. Nie. Skleroza. To była jakaś straszna dziura.

ADOLF

Mógłby pan nieco przybliżyć.

BIZNESMEN

Mniejsza z tym. Człowiek pamięta różne głupoty. Bo też się ich narobiło w życiu, oj narobiło! (*śmieje się*) Jeździło się po imprezach, oj jeździło! Tak, tak. "Kochankowie z ulicy Kamiennej." Dawalo się w szyję, oj dawalo! A teraz, proszę, stuprocentowy abstynent. Szkoda gadać. Ale kilka wanienek C₂H₅OH się skonsumowało, oj skonsumowało.

Adolf zdejmuje okulary z nosem klauna i wpatruje się w Biznesmena.

ZUZA

Ale wiocha!

BOZNESMEN

Wtedy poznałem moją przyszłą małżonkę.

MAGDALENA

W podróży!?

BIZNESMEN

To, to.

MAGDALENA

Bardzo romantyczne!

ZUZA

(*nabija rytm, rapuj*) Przyszłą małżonkę zapoznać w podróży. Szlaban do końca życia. To nie za dobrze wróży. Już lepiej trafić do kicia. (*do Amelii*) Wstukałaś do główki!?

AMELIA

Wstukałam.

Zuza wystukuje rytm. Po cichu powtarza sobie zwrotkę.

ADOLF

No, jakoś nie mogę sobie pana przypomnieć.

MAGDALENA

Rodzina jest największą wartością. *(do Biznesmena)* Ma pan dzieci?

Biznesmen potakuje.

MAGDALENA

Dziewczynkę i chłopczyka?

Biznesmen potakuje.

MAGDALENA

Proszę się poczęstować. *(częstuje Biznesmena cukierkami)* A ja pana sobie przypominam.

BIZNESMEN

Że co?

MAGDALENA

Byliśmy sąsiadami. *(przedstawia się)* Magdalena.

ZUZA

(przerywa wystukiwanie rytmu) Wisz Amelka! Magdalena. Ja mam nosa. Święta Magdalena!

BIZNESMEN

Nie kojarzę.

AMELIA

Z Nowego Testamentu.

MAGDALENA

Ulica Fabryczna. Mieszkaliśmy przy Fabrycznej.

BIZNESMEN

Widzi pani, skleroza. No, ale pani musiała być wtedy małą dziewczynką. *(śmieje się)*

MAGDALENA

(kryguje się) No, nie taką znowu małą. Pracował pan u rzeźnika, tak?

BIZNESMEN

Rany boskie! Kiedy to było!? Sto lat temu!

MAGDALENA

Nie miałam okazji poznać pana żony, ale proszę ją ode mnie pozdrowić.

BIZNESMEN

Już się rozpędziłem.

MAGDALENA

Jest pan szczęściarzem. Żona, dzieci, dom, jak Bóg przykazał.

BIZNESMEN

Magdaleno, co ty wiesz o życiu. Żona! Piąty rok już się z nią procesuję. Interes zastawię, ale puszczę francę z torbami. Dzieci. Dawno wywiało je w świat. Nawet na święta ich nie widuję. I bardzo dobrze. Zostało mi tylko jedno marzenie.

MAGDALENA

(zbita z tropu) To pięknie... mieć marzenia... tak... bardzo pięknie...

BIZNESMEN

Marzę o tym, żeby moją małżonkę zobaczyć w kolejce po zakupkę, u Świętego Alberta!

Zuza śmieje się. Magdalena zde gustowana układa palce w mudrę "Mudra wiatru".

ADOLF

(cały czas nuci) "Kochankowie, ta dada, ta dada da..." Przecież to było... no, nie, nie będę mówił ile lat temu. Matko jedyna! I pan mnie rozpoznał!?

Adolf ogląda twarz w lustrze, które wisi na ścianie przedziału, jest bardzo wzruszony.

ADOLF

Oszczędzam się. Nie piję, nie palę, nic na "pe". *(śmieje się)* Higieniczny tryb życia, to podstawa. Ależ to były czasy! Tworzyliśmy prawdziwe arcydzieła! Nie to, co teraz. Człowiek spełniał się totalnie w twórczym uniesieniu! O, twórczość, to jest jedyna, prawdziwa wolność! Noce i dnie...

AMELIA

Marii Dąbrowskiej!

BIZNESMEN

Tak, tak, pamiętam. Balowaliśmy trzy dni i trzy noce, na okrągło. Zatraciłem instynkt samozachowawczy, całkowicie. Owinęła mnie sobie dookoła palca, jak jakiegoś gnojka. Przyszło odpokutować błędy młodości. Przyznaję bez bicia, trochę się ich nazbierało.

ADOLF

Byliśmy tacy szczęśliwi. Cały świat leżał u naszych stóp. Czekał na nas z otwartymi ramionami! *(nuci)* "Ta da da dada, ta dada, ta da da ... "

ZUZA

(ironizuje) Cały świat leżał i kwiczał.

ADOLF

(rozczuła się do łez) Przepraszam, całkiem się rozkleiłem. I pan mnie rozpoznał? To fantastyczne! No, nie mogę uwierzyć! Cóż za cudowny zbieg okoliczności. Wzruszyłem się, przepraszam, przepraszam. *(znowu przegląda się w lustrze)*

BIZNESMEN

Rozpoznałem pana po głosie.

Zuza nie wytrzymuje, parska śmiechem.

ZUZA

T a k i e g o głosu nie da się zapomnieć. Starczy tej żenady. Ja, Zuzanna Pych, wiozę moją Amelię na casting. Jeszcze o nas usłyszycie. Amelka, zaśpiewaj im! *(nabija rytm piosenki "Życie to pociąg")*

AMELIA

Proszę, nie...

ZUZA

Śpiewaj, niech im kaptcie pospadają!

AMELIA

Proszę, cię, Zuza!

ZUZA

Nie pękaj. Gały im wyjdą na wierzch! Śpiewaj! *(cały czas nabija ostry rytm)*

Amelia wstaje ociągając się.

AMELIA

Może ci państwo chcą odpocząć?

ZUZA

Wali mnie, co ci państwo chcą, śpiewaj.

MAGDALENA

Zaśpiewaj, dziecko. Muzyka łagodzi obyczaje. Oczyszcza atmosferę.

BIZNESMEN

Ktoś pierdnął?

ADOLF

Faktycznie, duszno tu.

BIZNESMEN

(do Amelii) Śmiało! Gorzej już być nie może.

Amelia zaczyna śpiewać "Życie to pociąg".

Gwizd pociągu zagłusza śpiew Amelii.

Ciemność.

OBRAZ 7

Plan pierwszy.

Dworzec w Piotrkowie Trybunalskim. Na ławkach siedzą pasażerowie. Amelia śpiewa "Życie to pociąg", patrząc na widownię, tyłem do pasażerów. Młody oparty o kolumnę, stoi tyłem do widowni, obserwuje Amelię.

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Panna Młoda i Pan Młody biegną po pustym peronie, jakby się szukali. Panna Młoda wybiega w jedną stronę, Pan Młody w przeciwną. Sekwencja powtarzana.

AMALIA

"Życie to pociąg.

Niebieski pociąg.

Ponury pociąg.

Do końca.

Czasami ten pociąg
jest szybki jak mężczyzna.

Czasami ten pociąg
jest powolny, powolny,
jak kobieta.

Życie to pociąg.

Niebieski pociąg.

Ponury pociąg...

Do końca!"

Hałas wjeżdżającego na peron pociągu zagłusza ostatnie słowa piosenki. Pasażerowie wstają z ławek, przygotowują się do wejścia do pociągu. Młody pozostaje na peronie. Ciemność.

OBRAZ 8

Plan drugi.

Scena improwizowana. Pasażerowie orientują się, że siedzą nie na swoich miejscach. Przesiadają się kilkakrotnie, przepraszają.

Biznesmenowi coś kapie na głowę z koszyka.

BIZNESMEN

Co jest? Co to za świństwo?

Adolf teraz dopiero orientuje się, że na ławce nie ma koszyka.

ADOLF

Gdzie ty jesteś? (spogląda na bagażnik) Kto ci to zrobił!?

BIZNESMEM

Cała koszula mokra.

ADOLF

(do Biznesmena) Proszę natychmiast zdjąć koszyk! Czy pan oszalał!?

Biznesmen ściąga koszyk.

ADOLF

Ostrożnie. Moje biedactwo. Nie bój się. Moje słodkie maleństwo. Mamusia jest przy tobie. Niedobry pan... biznesmen!

BIZNESMEN

Co tam pan za świństwo trzyma!?

Biznesmen zagląda do środka koszyka, z obrzydzeniem oddala go od twarzy, chce postawić koszyk na podłodze.

ADOLF

No, gdzie, gdzie!?! Chce pan, żeby moje maleństwo złapało jakąś zarazę na podłodze!?

Adolf bierze koszyk na kolana i siada na swoim miejscu.

ADOLF

Mamusia też niedobra. Zapomniała o maleństwie. Wybaczysz?

BIZNESMEN

Zwierzęta przewozi się w specjalnym wagonie. Przedział jest dla ludzi. To nie cyrk objazdowy.

ADOLF

Co za człowiek. W specjalnym wagonie. Pan jest bez serca.

BIZNESMEN

Nie jest tak źle. Pompka jeszcze nieźle pracuje.

ADOLF

Cyrk objazdowy. Coś podobnego! Sam niech pan idzie do wagonu specjalnego. Po co się gnieździć ze zwierzętami? Matko jedyna! Zostawić bezbronne maleństwo w specjalnym wagonie!

BIZNESMEN

Wszystko mam mokre. Koszula i marynarka do prania. *(wącha dłoń)* Co to jest?

ZUZA

Małeństwo się złało.

Biznesmen nagle traci pewność siebie. Zaczyna się zachowywać jak bezbronne dziecko.

BIZNESMEN

(do Magdaleny) No, niech pani dotknie.

MAGDALENA

Mocz ma zbawienne właściwości. Tylko musi być świeży. Codziennie rano na czczo pół szklaneczki. Pomoże i na nerwy, *(zwraca się do Adolfa)* i na cerę.

Biznesmen jest zrozpaczony brakiem zainteresowania.

BIZNESMEN

No, nie! Doigrał się pan.

ADOLF

Co pani powie!? Ja zazwyczaj stosuję proste maseczki z nagietka. Raz w miesiącu aplikuję sobie masaż dotleniający, to wszystko. I proszę, jak wyglądam. *(przegląda się w lustrze)* O moczu nie słyszałem.

MAGDALENA

Generalnie oczyszcza cały organizm z toksyn. Już po tygodniu zauważy pan zmiany na twarzy.

BIZNESMEN

(z trudem wydobywa z siebie głos) Konduktor. Gdzie jest konduktor? Konduktor.

ADOLF

I co się takiego stało!?

Biznesmen chodzi po przedziale od drzwi do okna, i z powrotem, jak w klatce.

BIZNESMEN

Doigrał się pan.

ZUZA

Ja cię kręcę. Szlag go trafi.

ADOLF

Niech pan przestanie histeryzować.

BIZNESMEN

(do Adolfa) No, niech pan pomaca. (odciąga kołnierzyk koszuli) Proszę, proszę pomacać. (stoi nad Adolfem).

ADOLF

Dziękuję. Nie jest pan w moim typie. (do *maleństwa*) Niedobry chłopczyk. Och, ty, ty. (do Biznesmena) Niech pan usiądzie. Stoi pan nad nami, jak kat nad ofiarą.

MAGDALENA

(do *Biznesmena*) Pół szklaneczki rano na czczo, przez dwa tygodnie i sam się pan przekona. Mocz ma zbawienny wpływ na wszystko.

ZUZA

Przymknij się, Magdalenko. Wykończysz gościa tym moczem. Całkiem zzieleniał, nie widzisz?

MAGDALENA

Boże, niech pan oddycha. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Niech pan oddycha.

Magdalena rozluźnia Biznesmenowi krawat. Rozpina koszulę. Próbuje mu ściągnąć marynarkę. Biznesmen stoi jak słup. Częściowo ściągnięte rękawy marynarki unieruchamiają go całkowicie.

ADOLF

Chce pan wody mineralnej? Trochę nam jeszcze zostało. Podzielimy się, prawda *maleństwo*? Chce pan!?

MAGDALENA

(do *Biznesmena*) Niech pan usiądzie.

AMELIA

Ta pani ma rację. Niech pan sobie usiądzie.

BIZNESMEN

(próbując się uspokoić) Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, pięć...

AMELIA

Sześć. *(próbując pomóc)* Pięć, cztery.

Biznesmen chce otrzeć czoło, ale jest uwięziony rękawami marynarki.

MAGDALENA

Niech pan oddycha. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Wdech, wydech...

Magdalena w popłochu szuka w torebce chusteczek. Ociera chusteczką czoło Biznesmena.

MAGDALENA

Wdech, wydech...

Biznesmen głęboko oddycha. Amelia też robi głębokie oddechy, chcąc pomóc Biznesmenowi. Adolf wyciąga z koszyka mokre papierowe ręczniki, wacha.

MAGDALENA

Strasznie panu skoczyło ciśnienie. Taki skok ciśnienia to pewny zawał. Może pan mieć tętniaka, na przykład. Wystarczy malutki tętniaczek. Przy odrobinie szczęścia, skończy pan na wózku. Mojej kuzynki koleżanki mąż...

ZUZA

Najlepiej od razu go ziemi. Zakopać na pierwszej lepszej stacji.

AMELIA

To jest pośpieszny. Przed końcem się nie zatrzymuje.

ADOLF

(śmieje się) To wyrzucimy go przez okno. Po co ma się męczyć na wózku, do końca życia.

Magdalena patrzy na Adolfa z wyrzutem.

ADOLF

No, co, co? Pożartować nie można?

MAGDALENA

(do Adolfa) No i doigrał się pan. Będzie pan obcemu człowiekowi płacić rentę inwalidzką do końca życia. *(do Biznesmena)* W razie czego, ja mogę zaświadczyć. Zostawię panu numer telefonu. Na wszelki wypadek.

ADOLF

Co pani wygaduje!? To tylko woda! Mineralizowana. Dobrze panu zrobi na czuprynę.

Adolf, próbuje zbagatelizować zdarzenie, mierzwi resztki włosów Biznesmena. Ten stoi jak słup.

ZUZA

Ale jazda!

ADOLF

Niedobry chłopczyk. Wierciłeś się, wierciłeś i wywierciłeś. *(do Biznesmena)* Proszę bardzo, niech pan sobie stoi. Mnie tam wszystko jedno. *(do maleństwa)* Słyszałeś, rentę będziemy mu płacić. Do końca życia. Matko jedyna! A nawet gdyby to był mocz, słyszał pan, jakie ma zbawienne działanie. Osobiście od jutra, co rano, zlewamy się moczem. Od czubka głowy do paznokci u nóg. Mam bardzo zgrabne nogi. *(do maleństwa)* Zafundujemy sobie super kurację, prawda. Dobrze nam zrobi i na nerwy i na cerę. Będzie tak stał nade mną, do końca świata!?

MAGDALENA

(do Biznesmena) Coś pana boli? *(Biznesmen potakuje)* To bardzo dobrze. Ból jest dobrodziejstwem, darem. Wszyscy będziemy konać w męczarniach, żeby oczyścić nasze grzeszne dusze, żeby móc godnie stanąć przed Zbawicielem.

ADOLF

(w stronę koszyka) Och, ty, ty! Przez ciebie, nie pójdziemy do nieba. *(do Biznesmena)* Chce pan tej wody, czy nie? Bo się rozmyślimy. *(w stronę koszyka)* Prawda, maleńki?

Biznesmen bierze butelkę, ale nie może się napić, bo ręce ma uwięzione rękawami marynarki.

AMELIA

Niech pan da, pomogę panu.

Amelia próbuje podać Biznesmenowi wodę. Woda leje mu się po brodzie.

MAGDALENA

Tak się nie uda. Musi pan usiąść.

ADOLF

Niechże pan wreszcie usiądzie! (*Biznesmen stoi*) I będzie tak stał do końca.

Zuza popycha Biznesmena na ławkę. Biznesmen spada na swoje miejsce.

ZUZA

Daj tę butelkę. Ja go załatwię.

Zuza wlewa Biznesmenowi wodę do gardła. Ten krztusi się, dławi.

MAGDALENA

(*do Zuzy*) Wykończysz człowieka!

ZUZA

Też mi strata dla świata.

MAGDALENA

Ja to zrobię porządnie.

Magdalena delikatnie podaje wodę Biznesmenowi. Kokietuje go.

MAGDALENA

No i jak? Lepiej panu? Jeszcze kropelkę. Proszę myśleć o czymś...

BIZNESMEN

Przyjemnym.

ADOLF

No, właśnie. O małżonce, na przykład.

Biznesmen krztusi się.

MAGDALENA

Wdech, wydech...

Amelia kicha całą serią.

BIZNESMEN

(do Adolfa) Widzi pan?

ADOLF

Nie widzę nic szczególnego.

BIZNESMEN

Dziewczyna.

ADOLF

(śmieje się) No, widzę przecież.

BIZNESMEN

Siedzi naprzeciw pana.

ADOLF

Coś pan sugeruje? *(śmieje się kokieteryjnie)*

BIZNESMEN

Nie słyszał pan o alergii na zwierzęta?

ADOLF

Pan ma jakąś obsesję! Co panu przeszkadza to zwierze? Siedzi spokojnie, nie szczeka, nie miauczy, nie płacze... Mam mu łeb ukłócić, bo ktoś kichnął! No co, co mam zrobić? Proszę, proszę, niech pan powie w oczy mojemu maleństwu, że chce pan jego śmierci.

Amelia kicha całą serią.

AMELIA

(tłumaczy się) Nic, nic... *(kich)* To tylko... *(kicha)*

ADOLF

Jak jest się chorym, trzeba siedzieć w domu.

AMELIA

Trochę tu wieje... *(kicha)* Od okna... *(kicha)*

Zuza kaszle demonstracyjnie, stając w obronie Amelii.

ZUZA

Zapalenie oskrzeli. Może nawet gronkowiec powietrzny. Albo jeszcze coś gorszego! *(do Magdalen)* Magdaleno, co ja jeszcze złapałam?

ADOLF

Matko jedyna!

Pasażerowie próbują się jakoś odizolować od Zuzy, o ile to jest w ogóle możliwe.

MAGDALENA

Mojej koleżanki kuzynka ze strony siostry męża...

ADOLF

To przecież może być ta świńska grypa! Wszyscy się tu pozarażamy! *(wstaje, siada, znowu wstaje)* Mam delikatne zdrowie...

MAGDALENA

Zarazki są wszędzie. Oddycha pan zarazkami. Jeden wdech i już ma pan w płucach miliony!

ZUZA

Jeden wdech i stał się pan bogaczem! *(śmieje się)*

MAGDALENA

Tam dopiero zaczyna się orgia! Flegma, poty, dreszcze...

ZUZA

Dorzucić jeszcze milion?

Zuza wstaje, bierze głęboki oddech, jakby miała za chwilę wyrzucić z siebie miliony zarazków. Pasażerowie kulą się na swoich miejscach. Zuza rezygnuje z demonstracji.

ZUZA

Orgii nie będzie! Zamykamy kramik. Sie wyczerpała machina. Kurtyna!

Ciemność.

OBRAZ 9

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Pociąg wjeżdża w tunel. Głos Magdaleny z trudem przedziera się przez szum pociągu.

MAGDALENA

Lękacie się, bo jesteście małej wiary! Wielkie wymieranie ducha w narodzie. Wasze życie to kosmiczna pułapka. Można w nią wejść, ale nie można z niej wyjść. Wszędzie słyszę wasze nierówne oddechy. Przemoc i seks. Seks i przemoc. Przemoc i seks...

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Panna Młoda i Pan Młody rozbawieni, biegną na górę, po schodach starej kamienicy. Ścigają się. Sekwencja powtarzana.

Pociąg wyjeżdża z tunelu.

OBRAZ 10

Plan drugi.

Młody siedzi na swoim miejscu, w kącie, z komputerem na kolanach. Długa cisza.

Do przedziału wchodzi Kobieta. Ciągnie za sobą ogromną walizę na kółkach.

KOBIETA

Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?

Kobieta wskazuje na miejsce między Zuzą a Amelią.

ZUZA

A co, wszystkie przedziały zapchane po sufit?

KOBIETA

Konduktor poradził mi, żebym jednak usiadła z innymi pasażerami. Rozumiecie państwo, jest noc.

ZUZA

Poważnie!?

KOBIETA

Niebezpiecznie jechać samotnej kobiecie, w pustym przedziale.

MAGDALENA

(wskazuje na Adolfa) Tego pana okradli z kosmetyczki.

ADOLF

W Intercity! Wyobraża sobie pani!?

MAGDALENA

Pani sobie nie wyobraża, jakie my mamy społeczeństwo. Złodziej na złodzieju. Strach wziąć do ręki gazetę. Wszędzie przemoc.

ADOLF

I seks! *(chichocze)*

MAGDALENA

(częstuje Kobiętę cukierkami) Proszę się poczęstować.

KOBIETA

Dziękuję, jestem na diecie.

MAGDALENA

Ma pani rację, cukier to biała śmierć.

Kobieta wskazuje na miejsce między Zuzą a Amelią.

KOBIETA

Można?

Zuza przysuwa się do Amelii. Kobieta zajmuje miejsce na przeciw Biznesmena. Walizkę ustawia między sobą a Biznesmenem. Drobne bagaże układa na bagażniku. Adolf pakuje swoje torby na bagażnik.

KOBIETA

Cały wagon pusty. Nie jest przyjemnie siedzieć samotnie w pustym przedziale.

ADOLF

Doskonale panią rozumiem. Przez chwilę siedzieliśmy z moim maleństwem tu obok i nagle dreszcz przeszedł mi po plecach...

KOBIETA

(do Zuzy) A pani lepiej się już czuje?

Adolf stawia koszyk na miejscu przy oknie.

ZUZA

O co ci biega, kobieto? Amelka, zamień się ze mną.

Zuza siada przy oknie. Biznesmen prowadzi głośno rozmowę przez telefon. Walizka zdecydowanie mu przeszkadza.

BIZNESMEN

No i co tam? Tak, tak. Nie! Ty mi nie mów, że nie wysłałeś ostatnich faktur, bo mi tu zaraz żyłka pęknie! Na rybach? Na jakich rybach? Żyłka mi pęknie, w mózgu! Wypchnęliście Gombrowicza z magazynu? Jeszcze nie poszedł!? Szczury? Cholera, całego zżarły? To przepakujcie go i po sprawie. Jak wrócę, nie chcę widzieć ani jednego Gombrowicza. I sprowadź kota. Tak, tak. Nie! Z jakiego cyrku, z azylu, baranie!

KOBIETA

Przepraszam, mógłby pan trochę ciszej rozmawiać?

BIZNESMEN

Co?

KOBIETA

Najlepiej niech pan wyjdzie na korytarz. Tam będzie pan mógł rozmawiać swobodnie.

BIZNESMEN

Przeszkadza pani?

KOBIETA

Wszystkim przeszkadza.

BIZNESMEN

(do słuchawki) Jest niedobrze, trafiła mi się kobieta z tych lepszych sfer.

KOBIETA

(do siebie) Biznesmen od siedmiu boleści.

BIZNESMEN

(do słuchawki) Poczekaj chwilę.

KOBIETA

To jest niekulturalne zachowanie. Chyba nie musimy słuchać, jakie ma pan problemy w pracy, prawda?

BIZNESMEN

Niech mi pani nie gada o kulturalnym zachowaniu, ja mam na głowie skarbówkę. Urząd Skarbowy! Walczę o przeżycie. Noce i dni.

AMELIA

(do Kobiety) Marii Dąbrowskiej.

ZUZA

Przymknij się, Amelka.

BIZNESMEN

Pętle zaciska mi się na szyi. Jestem osaczony. To jest walka na śmierć i życie. (do słuchawki) Co? Kogo napadli? Mnie napadli? Nie! Nie zawiadamiaj Policji!

AMELIA

Mnie pan nie przeszkadza.

ZUZA

Tego gościa, co go pan ma na łączach, niech pan spuści z wodą. Niech pan mu powie: (nabija rytm) Zwalniam pana, od zaraz. Bardzo mi przykro, był pan dla mnie jak syn. Leniwy, bezczelny i gamoniowaty. Pozdrowienia od taty.

Wszyscy śmieją się. Adolf bije brawo. Zuza jest zachwycona swoją kreatywnością.

BIZNESMEN

(do Zuzy) Pytał cię ktoś o zdanie?

ZUZA

Sie podskakuje chłopie, podskakuje, ciśnienie w górę, trzask, sie kituje.

Amelia kicha całą serią. Zuza demonstracyjnie kaszle.

BIZNESMEN

(do Adolfa) Niech wyniesie to zwierze. Grzecznie proszę. *(mówi do słuchawki)* Nie do ciebie mówię! Jak wrócę, masz mieć kota! Nie będzie kota, nie będzie premii!

KOBIETA

Zero kultury.

OBRAZ 11

Plan drugi.

Amelia zwraca się do Kobiety.

AMELIA

(tajemniczo) Niech pani zajrzy do koszyka.

KOBIETA

Dziękuję.

AMELIA

(zachęcająco) Niech pani zajrzy.

KOBIETA

Nie, dziękuję.

AMELIA

(do Adolfa) Może ta pani popatrzeć?

ADOLF

Wolałbym... proszę, proszę.

KOBIETA

Ale ja naprawdę dziękuję.

BIZNESMEN

Niechże pani popatrzy, jak dziecko ładnie prosi!

Scena improwizowana: Kobieta się wzbrania. Wszyscy ją zachęcają. Kobieta zdesperowana zagłada. Wszyscy przytrzymują jej głowę blisko koszyka. Kobieta chwyta powietrze, jak ryba bez wody.

AMELIA

Ma taki śmieszny pyszczek, prawda.

KOBIETA

Bardzo śmieszny. Bardzo. Bardzo śmieszny!

Puszczają Kobietę. Kobieta z obrzydzeniem wycofuje się na swoje miejsce. Wyjmuje chusteczki higieniczne i dyskretnie się wyciera.

AMELIA

Śliczny, prawda?

ADOLF

To jest dziewczynka.

AMELIA

Mówił pan, że chłopczyk.

ADOLF

Dziewczynka. Zawsze chciałem mieć chłopczyka, ale mieli tylko dziewczynki na składzie.

AMELIA

Jak ma na imię?

ADOLF

Marci bien. Dwojga imion.

BIZNESMEN

Co to, dzisiaj dzień dobroci dla zwierząt parzystokopytnych?

KOBIETA

I tacy ludzie pracują w kulturze.

BIZNESMEN

A czy to jest kulturalnie, stawiać człowiekowi walizkę pod nogami!?

KOBIETA

Sama nie podniosę.

AMELKA

Ja pomogę.

ZUZA

Amelka, siadaj. (*chwytą za rączkę walizki*) Oszczędzaj energię. (*do Kobiety*) Wiozę ją na casting.

MAGDALENA

Dziecko, ty też się lepiej oszczędzaj. Z twoimi płucami nie ma żartów. Ja to zrobię. (*chwytą za rączkę walizki*).

ZUZA

(*odsuwa Magdalenę*) Ma miejsce? Niech siedzi.

Magdalena nie ustępuje.

AMELIA

(*do Zuzy*) Zostaw, Zuza.

ADOLF

Może ja pomogę?

BIZNESMEN

Niech się pan odsunie. Tu trzeba mężczyzny.

ADOLF

Proszę, proszę. Niech pan uważa na swoją żyłkę. Żeby znowu nie było na mnie.

BIZNESMEN

A pan niech uważa na swoje zwierze, panie Adolfie.

ADOLF

Matko jedyna! Znowu zaczyna! Nie, to nie.

Biznesmen zdejmuje marynarkę. Adolf siada na swoim miejscu.

BIZNESMEN

Merci bien.

Biznesmen chwytą gwałtownie walizkę. Pociąg zatrzymuje się z piskiem, jakby ktoś chwycił za hamulec bezpieczeństwa. Biznesmen załamuje się pod ciężarem walizki.

KOBIETA

Co się stało?

Kobieta wygląda na korytarz. Pozostali "walczą" z walizką.

Scena improwizowana: Pasażerowie podzuczają pomysły, jak podnieść walizkę, chwycić, przesunąć, położyć,, itp.

KOBIETA

Chyba coś się stało. Niech pan zostawi tę przeklętą walizkę! Coś się musiało stać. Ktoś pociągnął za hamulec bezpieczeństwa.

Nikt nie reaguje na prośby Kobiety. Doradzają Biznesmenowi jak chwycić, pochylić, przesunąć walizkę. Biznesmen osuwa się na podłogę. Nie daje za wygraną, podnosi się.

BIZNESMEN

Co pani tam wiezie!? Kamienie?

KOBIETA

Właśnie kamienie!

Biznesmen znowu osuwa się na podłogę.

AMELIA

Ta pani ma rację. Niech pan lepiej zostawi.

Amelia pomaga Biznesmenowi podnieść się z podłogi.

ADOLF

(z satysfakcją) Tu trzeba mężczyzny!

KOBIETA

Nie ma nawet kogo zapytać.

Biznesmen kompletnie wyczerpany, z trudem podnosi się z podłogi.

BIZNESMEN

A, niech stoi!

Biznesmen siada na swoim miejscu. Telefonuje.

KOBIETA

Jestem w tym kraju już szósty miesiąc i ciągle coś mnie zadziwia.

AMELIA

A ja panią widziałam w telewizji.

ADOLF

Tak, a w jakim programie? Wszystko oglądam. Przeważnie powtórki w nocy. Mam kłopoty z zaśnięciem.

BIZNESMEN

I nie odbiera! (*ponawia próby dodzwonienia się*) Podnieś słuchawkę. Szczury zżerają Gombrowicza, a ten nie odbiera. Podnieś słuchawkę.

AMELIA

Opowiadała pani o kamieniach.

GŁOS z komputera

Komputer zostanie zresetowany.

Ciemność.

OBRAZ 12

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Pociąg rusza. Widzimy peron w Tomaszowie Mazowieckim z okna odjeżdżającego pociągu.

Plan drugi.

Światła w przedziale przez chwilę migają jak w dyskotecce.

KOBIETA

No, nareszcie ruszył.

BIZNESMEN

Jak pani taka kulturalna, to co pani ostatnio czytała?

ZUZA

Ja ostatnio czytałam "Sezonową wyprzedaż" w Realu.

BIZNESMEN

Czyje to jest?

ZUZA

Chyba jakiegoś Anglika albo Francuza?

BIZNESMEN

Tego nie mam w hurtowni. *(do Zuzi)* Dobre?

ZUZA

Rewelka! Sale do 70%. Totalna wyprzedaż!

W czasie rozmowy do przedziału wchodzi Poseł. Kładzie karton na bagażniku, nad Młodym i pośpiesznie wychodzi.

ZUZA

(do Amelii) Widziałaś go? Kurde, VIP! *(nabija rytm)* Garniturek, krawacik. Rano najlepszy szampan. Gość! Przejazd pociągiem za friko. Wakacje w Puerto Rico.

ADOLF

Owszem, przystojniaczek.

AMELIA

Okropnie był blady.

ADOLF

Światło tu jest do niczego.

Adolf wstaje, przegląda się w lustrze.

ADOLF

Człowiek wygląda jakby nie spał cały tydzień.

GŁOS z komputera

Włączyć zasilanie zewnętrzne. Bateria na wyczerpaniu.

Światło mruga. Przez chwilę gaśnie zupełnie i znowu się zapala. Pociąg zwalnia.

KOBIETA

No i mamy "Przerwę w podróży". *(wyróżnie do Biznesmena)* Tymoteusz Karpowicz.

Wspaniały autor, świetne dramaty, polecam sprowadzić do hurtowni. Ta pozycja powinna pana zainteresować.

BIZNESMEN

Może tak, a może nie.

Pociąg zatrzymuje się.

ZUZA

Kurde, jak będzie się tak włókł, spóźnimy się na casting.

ADOLF

(do maleństwa) Wszystko wytrzymamy, prawda kochanie? Moje słodkie maleństwo.

MAGDALENA

Miłość wszystko przetrzyma, wszystkiemu uwierzy, wszystko zniesie.

ZUZA

O! Duch Ojca Dyrektora krąży w tym przedziale. A, właśnie! Wczoraj widziałam Matkę Boską, u nas na plebani.

MAGDALENA

Dziecko, ty masz gorączkę.

ZUZA

Poważnie mówię. Ksiądz stał z nią w drzwiach i mówił: "Matko Boska! Idź stąd, bo jeszcze cię ktoś zobaczy!" *(śmieje się)*

BIZNESMEN

Dobre, dobre!

MAGDALENA

Nie bluźnij, moje dziecko. Złe nie śpi.

ZUZA

Kobieto, ty się lecz!!

BIZNESMEN

(do Magdaleny) Coś pani powiem.

ZUZA

Gdzie posiadaś berecik, Magdalenko?

KOBIETA

Oznaką człowieczeństwa jest tolerancja. Ale do tej wiedzy niestety długo się dorasta.

BIZNESMEN

(do Magdaleny) Niech pani posłucha. Ksiądz na rekolekcjach kazał usiąść kobietom według tego, ilu miały facetów w życiu. W pierwszym rzędzie sadza dziewice, w drugim rzędzie te, które miały do 10 facetów, w trzecim te, które miały do 20 facetów, w czwartym... Słyszała to pani?

MAGDALENA

Nie.

BIZNESMEN

Ho, ho, musiała pani daleko siedzieć.

Zuza zwija się ze śmiechu. Amelia usiłuje ją uspokoić.

AMELIA

Uspokój się, bo dostaniesz ataku.

Zuza śmieje się i kaszle.

BIZNESMEN

Papieroski, papieroski. Ja przez papieroski, żyję już 6 latek bez jednego płucka.

Pociąg nabiera rozpędu. Gwizd.

BIZNESMEN

No, nareszcie. Teraz równo jedzie. Jak torpeda!

CZĘŚĆ II

OBRAZ 1

Plan drugi.

Przedział rozświetlają światła mijanego miasta.

Młody śpi na swoim miejscu, przy drzwiach, wyciągnięte nogi opiera na ławce, gdzie wcześniej siedziała Magdalena.

Biznesmen i Kobieta z trudem mieszczą swoje głowy na walizce.

Adolfowi co chwila głowa spada na koszyk, który trzyma na kolanach.

Zuza śpi z głową na kolanach Amelii.

Amelia nie śpi, obserwuje Magdalenę, która siedzi przy oknie, obok Adolfa, w sukni ślubnej Panny Młodej. Obfita suknia wypełnia znaczną część przedziału. Magdalena patrzy na widownię.

Posel/Kelner przejeżdża przez korytarz z wózkiem.

GŁOS z komputera

Kawa, herbata, piwo. Kawa, herbata, piwo...

Pasażerowie ignorują Posła/Kelnera. Zmieniają tylko pozycje.

OBRAZ 2

Plan drugi.

Do przedziału wchodzi Zuza z nosem klauna na nosie. Zuza chowa do kieszeni paczkę papierosów.

ZUZA

(niskim głosem) Bileciki do kontroli, proszę!

Pasażerowie budzą się stopniowo. Szukają biletów. Zuza siada przy oknie, naprzeciw Magdaleny, która ciągle pozostaje w sukni ślubnej Panny Młodej. Magdalena uparczywie patrzy w okno (na widownię).

ZUZA

A posła od kartonu wcięło.

ADOLF

Od jakiego kartonu?

KOBIETA

Jakiego posła?

ZUZA

No, tego od kartonu na półce. *(wskazuje szary karton na bagażniku)*

ADOLF

Musiało mu coś zaszkodzić.

BIZNESMEN

Immunitet mu zaszkodził.

AMELIA

(do Zuzy) Skąd wiesz, że to poseł?

KOBIETA

Posłowie raczej nie jeżdżą II -gą klasą.

ZUZA

Ja mam nosa. *(poprawia sobie nos klauna)*

ADOLF

Ciekawe, co tam może być w środku?

ZUZA

Bomba!

Pasażerowie zamierają w bezruchu.

KOBIETA

W tym kraju ciągle mnie coś zadziwia.

Magdalena śmieje się jakoś tak "uroczyście".

KOBIETA

Konduktor!! Co za kraj!?

Magdalena śmieje się.

KOBIETA

Co za ludzie!?

Biznesmen, Adolf, Zuza i Kobieta, wyciągają komórki.

BIZNESMEN

Co jest?

ADOLF

Moja też nie działa.

ZUZA

Nie ma zasięgu.

KOBIETA

W normalnym kraju taka rzecz nie mogłaby się zdarzyć.

ADOLF

Może by zajrzeć do środka? (*wskazuje na karton*)

KOBIETA

(*z wyrzutem*) No wie pan!

ZUZA

Ja zajrzę.

ADOLF

Nie, nie! Lepiej nie ruszać.

BIZNESMEN

Może wybuchnąć, jak się ruszy.

MAGDALENA

(mówi w natchnieniu)

Jak tylko wszedł, od razu wyczułam, że z tym posłem jest coś nie tak.

BIZNESMEN

Co, mianowicie?

MAGDALENA

Zobaczyłam...

BIZNESMEN

Co?

MAGDALENA

Ciemność.

KOBIETA

Mogłaby pani wyrażać się jaśniej?

ADOLF

Żeby tak wejść i wyjść, bez słowa. Jakby nas tu w ogóle nie było.

KOBIETA

Ja już się niczemu nie dziwię. Wszędzie obserwuję brak dobrych manier.

MAGDALENA

Módlcie się, grzesznicy!

KOBIETA

(nagle się rozkleja, skomli)

Życie, jest kosmiczną pułapką. Można w nią wejść ale nie można z niej wyjść.

ADOLF

(tuli się do koszyka)

Nie bój się małejki, mamusia cię obroni.

KOBIETA

(skomli) Przeżyłam ospę, malarię... skorpiony, węże, pająki, o takie wielkie! *(rozczapierza dłonie)* Gdzie jest ten pierdolony konduktor!!?

ZUZA

Co się z wami dzieje, ludzie?

KOBIETA

Dlaczego mnie to spotyka? Małżeństwo rozsypało się, kariera... *(macha zrezygnowana ręką)* Gównu, nie kariera. Po jaką cholere dzwigam te kamienie?

BIZNESMEN

(łagodnie) Wyrzuć to z siebie, kobieto.

Biznesmen przytula do siebie skomlącą Kobietę.

MAGDALENA

Godzina ostateczna wybiła.

BIZNESMEN

(głaszcze Kobietę) Wszystko będzie dobrze.

ADOLF

Od samego rana miałem złe przeczucia. Maszynka do golenia normalnie zbuntowała się. *(przegląda się w lustrze)* Jak ja wyglądam!? Moje małżeństwo schowało się w jakiejś dziurze. Trzy godziny go szukałem. Pociąg ruszył, a ja dostałem wiadomość, że przyjaciel wraca do domu jutro rano. *(patrzy na zegarek)* To znaczy dzisiaj. Po co my się w ogóle ruszaliśmy się z domu! Od początku wiedziałem.

KOBIETA

Nie dźwignę już tego ciężaru. Przecież jestem tylko słabą kobietą.

BIZNESMEN

Nie trzeba płakać.

ZUZA

Tak sobie tylko palnęłam.

KOBIETA

(skomli) To jest ponad moje siły.

AMELIA

A ja widziałam panią w telewizji. Mówiła pani o swoich kamieniach.

BIZNESMEN

W woreczku żółciowym!

KOBIETA

(skomli) Proszę spojrzeć na moje dłonie. Mam bardzo drobne kości. O, żyły mi powychodziły. Kiedyś je nawet lubiłam. Niebieski kolor delikatnie przebijał przez skórę. A teraz... Mam dłonie, jak jakaś kuchta! *(skomli)*

ADOLF

Niech pani sobie na nie nasika.

BIZNESMEN

O! To jest pomysł.

ZUZA

(ironizuje) Najlepiej z rana.

Kobieta zanoszą się płaczem, czy śmiechem?

MAGDALENA

Nawet mocz nie pomoże, w godzinie ostatecznej.

ZUZA

Powiedziałam tylko tak sobie, dla jaj.

BIZNESMEN

Kobiety to dziwne istoty, dla mnie nieodgadnione.

ZUZA

Czy ktoś mnie tu słucha?

AMELIA

Ja cię słucham, Zuza.

ZUZA

Amelka, zamknij się!

Biznesmen omiata wzrokiem wszystkich pasażerów, zatrzymuje wzrok na Magdalenie.

BIZNESMEN

Coś mi tu śmierdzi.

MAGDALENA

No, wie pan!

Magdalena obrażona wychodzi, a właściwie wydostaje się z przedziału: zaplątuje się w suknię, potyka, przewraca, wyczołguje się.

Gwizd pociągu.

OBRAZ 3

Plan drugi.

AMELIA

Zapalę światło.

Pasażerowie nie reagują na bodźcie. Patrzą, przed siebie.

BIZNESMEN

Kobieta to jest zjawisko samo w sobie. Wiem, co mówię, bo miałem żonę, trzy kochanki, trzy siostry, córkę, synową i teściową... właściwie cztery teściowe.

ADOLF

Matko jedyna!

BIZNESMEN

Wszystkie siostry stare panny.

(recytuje) "Stara panna,
jest rośliną pnącą,
wszystkiego i wszystkich
się czepiającą.

Żyje w miejscach odosobnionych,
nie wiadomo z kim."

ADOLF

To jakiś koszmar.

BIZNESMEN

Koszmar, koszmar. Mam szczęście, że ogłuchłem na jedno ucho. Jelita do wymiany i bez płucka już sześć latek.

ADOLF

Ja jestem po siedmiu wylewach do mózgu. Nie zaimponuje mi pan.

Biznesmen nagle ożywia się. Szuka czegoś intensywnie. Wyciąga z torby prospekt.

BIZNESMEN

O, widzi pan, to jest prospekt takiej specjalnej maszyny do jelit. Dziewięć tysięcy jeden zabieg. Ale nic nie jest pewne, sąsiad mi mówił, że mogą mi się przebić tam, gdzieś...

KOBIETA

Do otrzewnej.

ADOLF

Albo do pęcherza moczowego.

BIZNESMEN

O! I do końca życia będę chodzić z cewnikiem pod pachę, jak z własną żoną. Dziewięć tysięcy pójdzie z moczem.

ADOLF

Na coś trzeba umrzeć.

BIZNESMEN

Też racja. Człowiek trochę zje, trochę wypije i nie wie z czego tyje.

Biznesmen sprawdza komórkę.

BIZNESMEN

Dalej nie ma zasięgu.

ADOLF

Wpadliśmy w jakąś czarną dziurę.

(śpiewa) "Jam ci ze skały
Dobył wodę zdrową
A tyś mnie poił
Goryczką żółciową..."

BIZNESMEN

O, o, właśnie! Woreczek żółciowy też do wymiany.

KOBIETA

Niech ta bomba wreszcie wybuchnie.

BIZNESMEN

Oj, życie, życie.

KOBIETA

Po co ja wróciłam do tego kraju? Córka ma mnie w nosie, a mąż ma kochankę. Staję w drzwiach, a syn woła do ojca "Tato, przyszła jakaś pani!" *(skomli)*

BIZNESMEN

Miałem w Częstochowie taką jedną... Dobra była kobieta, bardzo dobra. Ale strasznie brzydka. Straszna pirania z niej była. Siostry tak koło mnie chodziły, tak chodziły... żebym się tylko z nią nie ożenił. Najstarsza przeżyła 86 lat i nie zdążyła się ożenić.

KOBIETA

Dwa auta, dom piętrowy, auta w garażach wykafelkowanych do sufitu! Wszystko za moje ciężko zarobione pieniądze, a z rodziną nie mam o czym rozmawiać. Żadnego szacunku. Żadnej wdzięczności.

BIZNESMEN

Młodsza siostra, też stara panna. Miała raz takiego jednego z Żarek Żydowskich, Ruski był, na pewno ubek. Chora rodzina. Brata najmłodszego posłały do zakonu. Wykończyli tam chłopaka ze szczętem.

KOBIETA

"Jakaś pani przyszła!" Przyjechała dojna krowa!!

BIZNESMEN

Cała rodzina świrowata. No, nie wiem po kim to, chyba po naszym ojcu. Ten to był dopiero wariat! Na zabawie obciął jednemu gościowi ucho, bo poprosił matkę do tańca. Wojna go uratowała. Siedziałyby w pierdlu, jak nic. Błogosławił tę wojnę do końca życia.

KOBIETA

Własna rodzina ograbiła mnie ze złudzeń.

BIZNESMEN

W Częstochowie, w Hucie Bieruta jeszcze, wypisali na kominach po jednej sylabie Hu-ta Bie-ru-ta. Specjalnie trzy kominy dobudowali, żeby Bieruta zmieścić.

Zuza wybucha śmiechem.

AMELIA

Zuza, uspokój się.

OBRAZ 4

Plan drugi.

Magdalena, ubrana jak na początku, staje w drzwiach przedziału. Zuza śmieje się, aż ją skręca.

ZUZA

Nie wytrzymam! Skonam ze śmiechu!

MAGDALENA

Dzisiejsza młodzież. Niczego nie uszanują. Zamknąć w domu, zakneblować, nie wypuszczać po 22-giej! Kto ich wychowuje!? Ulica! Ale jak człowiek powie prawdę, od razu się znajdą orędownicy praw człowieka, wolności, i innych nonsensów.

Zuza nie może powstrzymać śmiechu.

AMELIA

Zuza, uspokój się, bo dostaniesz ataku.

MAGDALENA

Albo z tą Rospudą, to dopiero komedia. Nagle, żaby, ptaszki ważniejsze od ludzi! Do drzew się poprzykuwali!

ADOLF

Ktoś się musiał przeciwstawić ciemnogrodowi.

BIZNESMEN

(z podziwem) Pan się przykuł?

Zuza przestaje się śmiać, patrzy na Adolfa.

ADOLF

Ja?

BIZNESMEN

Młody pan jeszcze. Może pan sobie powiesić. W młodości nie takie rzeczy się robiło.

ZUZA

Też bym się przykuła.

ADOLF

Nie. Ja, nie. Mam za delikatne ciało. Wystarczy, że mnie ktoś mocniej szturchnie i już robią mi się stygmaty.

MAGDALENA

(nagle bardzo zainteresowana) Stygmaty? Gdzie?

BIZNESMEN

(szturcha Adolfa łokciem) No, niech pan pokaże. Nie uwierzę, jak nie zobaczę.

ADOLF

Ależ bardzo proszę. *(podwija rękaw, pokazuje ślad)* Widzi pan?

BIZNESMEN

Nie widzę nic specjalnego.

MAGDALENA

A ja widzę.

BIZNESMEN

Co pani widzi?

MAGDALENA

Widzę!

BIZNESMEN

No... Coś, jakby...

MAGDALENA

Widzę wyraźnie.

BIZNESMEN

(do Kobiety) Niech pani popatrzy. Coś tak jakby...

KOBIETA

Ja dziękuję.

BIZNESMEN

(prosi grzecznie Kobietę) Niech pani chociaż rzuci okiem.

KOBIETA

Przepraszam, nie jestem zainteresowana.

ZUZA

Pan biznesmen grzecznie panią prosi.

MAGDALENA

Ja na przykład widzę wyraźnie. *(do Kobiety)* Proszę spojrzeć.

KOBIETA

Nie będę z siebie robić idiotki.

ZUZA

Niechże pani spojrzy, bo mnie tu szlag trafi!

AMELIA

Błagam panią, niech pani popatrzy, co pani szkodzi.

BIZNESMEN

Zostawcie, nie ma co na siłę.

ZUZA

Kobieto, coś ty taka uparta!? Popatrz przez chwilę i będziesz miała z głowy!

Scena improwizowana: Zuza na siłę podnosi Kobietę, Amelka stara się uspokoić Zuzę. Biznesmen i Magdalena włączają się do akcji. Kobieta opiera się. Nie dają rady ruszyć Kobiety z miejsca. Adolf cały czas demonstruje stygmaty na przedramieniu.

KOBIETA

Dobrze już, dobrze! Na co mam patrzeć!?

MAGDALENA

Na stygmaty pana Adolfa.

KOBIETA

Jestem w tym kraju od sześciu miesięcy, i ciągle coś mnie zadziwia.

ADOLF

Za późno. *(spuszcza rękaw)* Zniknęły.

Kobieta siada wyczerpana na swoim miejscu.

BIZNESMEN

(kombinuje) Cholera, stygmaty to jest coś! Szanuję, jak najbardziej.

ADOLF

Szybko się pojawiają się i szybko znikają.

BIZNESMEN

Pokazywał już je pan komuś?

Adolf niepewnie kręci przecząco głową.

BIZNESMEN

I bardzo dobrze. Trochę za szybko znikają. Próbował pan to jakoś... opatentować?

MAGDALENA

Opatentować stygmaty!?

BIZNESMEN

Biznes is biznes.

ZUZA

(kładzie głowę na kolanach Amelii) Amelka, obudź mnie, jak będziemy dojeżdżać. Banda świrów.

BIZNESMEN

(dyskretnie do Adolfa) Niech się pan nie przejmuj. Młodzież teraz w nic nie wierzy.

MAGDALENA

(do Adolfa) Lepiej niech się pan nie wychyla z tymi stygmatami. Ludzie są zawistni.

BIZNESMEN

Jakby to ugryźć? Hm. Cienka sprawa.

MAGDALENA

Trzeba mieć oczy szeroko otwarte, panie Adolffie. Szara pajęczyna wszędzie się wciśnie. Człowiek nie wie z kim rozmawia. Złodziej na złodzieju.

ZUZA

Kurde, ukradli Magdalence berecik.

MAGDALENA

Wszyscy kradną! I żeby chociaż po troszeczku, łyżeczką, to bym jeszcze zrozumiała. Ale oni chochlą, chochlą...

KOBIETA

Niechże ta bomba wreszcie wybuchnie.

AMELIA

(nuci) "Życie to pociąg
Niebieski pociąg
Ponury pociąg
Do końca.
Życie to pociąg
Niebieski..."

Korytarzem przejeżdża Poseł/Kelner wózkiem z napojami.

GŁOS z komputera

Kawa, herbata, piwo. Kawa, herbata, piwo. Kawa, herbata, piwo...

Nikt nie zwraca uwagi na Posła/Kelnera.

MAGDALENA

Myśmy się uczyli patriotyzmu na Sienkiewiczu, na Mickiewiczu. A teraz, żadnych wartości. Przecież, bez tego Gombrowicza, spokojnie można żyć.

BIZNESMEN

Szczury w moim magazynie, też tak uważają.

MAGDALENA

Niech pan sam powie, czego oni się teraz uczą na lekcjach historii?

BIZNESMEN

Dlaczego ja?

MAGDALENA

Tak się nie da wychować społeczeństwa. Wie pan czego ich uczą?

BIZNESMEN

Ja mam tylko hurtownię.

MAGDALENA

Jak się ubierały mieszczki, czym jeździli, jak niewiasty utrzymywały higienę! To jest ośmieszanie własnego narodu, i w ogóle... kompromitacja na arenie europejskiej.

ADOLF

Gorąco tu.

MAGDALENA

Naszym obowiązkiem jest zmienić kraj w normalne europejskie państwo. Musimy zbudować Polskę silną i nowoczesną. Taka jest prawda!

ADOLF

Mogę uchylić okno?

BIZNESMEN

Przepraszam panią najuprzejmiej, ale ja się nie mieszam do polityki.

ZUZA

(wstaje gwałtownie) Chce pan zniszczyć piosenkarce warsztat pracy!?

Z komputera słychać pianie koguta.

Ciemność.

OBRAZ 5

Plan trzeci.

Sekwencja filmowa: Kobieta sama w przedziale. Wyciera chusteczką higieniczną szyję, dekolt, pod pachami. Kobieta wyciera się coraz bardziej seksownie. Zaczyna się onanizować.

Plan drugi.

KOBIETA

(skomli) Śniło mi się, że wracam do Polski p o c i ą g i e m! Koszmar.

ADOLF

Mnie okradli z kosmetyczki, w Intercity!

Biznesmen zdejmuje buty i skarpetki.

KOBIETA

(do Biznesmena) Na miłość boską, co pan robi!?

BIZNESMEN

Strasznie mnie cisną. Nogi jak balony. Odciski na wszystkich palcach. O! *(demonstruje)* Od małego do dużego. Ksiądz Socha, z naszej parafii zawsze nosił eleganckie buciki. Przystojny był jak cholera. Jak szedł przez kościół to buty skrzypiały mu jak organy! Co niedziela jechał do kościoła bryczką, w dwa konie, skubany! Siostry wylatywały przed dom, żeby się chociaż napatrzeć. A co się na wzdychały, na chichrały! Jak szedł z kropidłem przez kościół, to tylko te buty było słycać. W czasie wojny był kapelanem wojskowym. Strzelał tym kropidłem, i raz i dwa, na prawo, na lewo, jak konia batem. A dziewczuchy sikały po nogach. No, i nie utrzymał się Janek na stanowisku.

KOBIETA

O jakiej parafii pan mówi?

BIZNESMEN

W Brzezinach.

KOBIETA

Przyjeżdżałam do ciotki, do Brzezin, na wakacje. Mieszkała tuż za kościołem. Na sumie zawsze miał stuprocentową frekwencję. Bawiliśmy się w zaczarowanym ogrodzie. (*śmieje się żałośnie*) Ksiądz Janek, prawda?

BIZNESMEN

Ogród był ogromny. Same chaszczce.

KOBIETA

Przeszłam w tych chaszczach pełną edukację seksualną. Buty księdza Jana pamiętam doskonale!

Gwizd pociągu.

Ciemność.

OBRAZ 6

Plan pierwszy.

Przy żelaznej kolumnie stoi Młody, trzyma na tacy nosy klauna. Co chwila ktoś z pasażerów podchodzi do Młodego i zakłada nos klauna. Amelia wjeżdża na wrotkach i śpiewa piosenkę: "Życie to pociąg". Znika w ciemności, znowu się pojawia.

Wchodzi Poseł i prosi szarmancko Kobietę do tańca. W tle słychać śpiew Amelii, który zagłusza stukot jadącego pociągu. Adolf podchodzi z koszykiem do Posła i Kobiety.

ADOLF

Odbijany.

Adolf podaje koszyk Zuzie, tańczy z Posłem.

MAGDALENA

(klęka przed widownią) Cud, cud!

Kobieta i Biznesmen śmieją się, biją brawo. Biznesmen chwytą Kobietę w ramiona, pieści ją.

KOBIETA

Przepraszam, szuka pan czegoś?

BIZNESMEN

Gdzieś włożyłem... skarpetki.

KOBIETA

A pidżamkę już pan znalazł? (*śmieją się*)

Młody stoi oparty o słup na peronie. Zuza zbliża się do niego tańcząc z koszykiem.

ZUZA

(*do Młodego*) Będziemy mieli dziecko.

MAGDALENA

Cud! Cud!

Gwizd pociągu. Magdalena podrywa się z klęczek.

Z góry spadają balony zrobione z kolorowych worków na śmieci.

Scena improwizowana: Pasażerowie bawią się jak dzieci. Odbijają balony z worków, zakładają je sobie na głowę jak kapelusze, robią brzuchy, garby itp. Przebijają worki i "robią pociąg".

Słychać pianie koguta.

POSEŁ

Proszę wsiadać! Drzwi zamykać!

*Wszyscy wchodzi do przedziału przez okno. Gwizd odjeżdżającego pociągu.
Ciemność.*

OBRAZ 7

Plan drugi.

Magdalena siedzi na miejscu Kobiety.

Zuza siedzi na miejscu Adolfa.

Kobieta stoi na miejscu Amelii, patrzy w okno /na widownię/, w dłoniach grzeje kamienie.

Adolf siedzi na miejscu Biznesmena.

Amelia na miejscu Młodego.

Młodego nie ma.

W przejściu między siedzeniami, leży na wznak Biznesmen.

Na miejscu Zuzy leży otwarta walizka Kobiety.

KOBIETA

(do Biznesmena) Ale musi się pan rozebrać, bo w ubraniu nie będzie efektu. Chodzi o swobodny przepływ energii.

BIZNESMEN

Do gołego?

ZUZA

Ja mogę się rozebrać, wisi mi to.

BIZNESMEM

Mi też.

Adolf chichocze. Zuza ściąga bluzeczkę, rozpina staniczek.

BIZNESMEN

Zwalniam miejsce. *(Biznesmen wstaje z podłogi)*

KOBIETA

(do Zuzy) Co cię boli?

ZUZA

Nic.

MAGDALENA

(podrywa się z ławki) A mnie coś boli!

ZUZA

Proszę, niech się pani rozbiera.

MAGDALENA

No, nie wiem. *(żegna się)* W imię Ojca i Syna...

ADOLF

Ja mógłbym się rozebrać.

Amelia powoli wstaje z ławki, rozpiną guziczek pod szyją.

ZUZA

Amelka, co ty? Odbiło ci!? Amelka!

AMELIA

Gdzieś się podział ten chłopak... Siedział tu, przy drzwiach.

BIZNESMEN

Wyskoczył z pociągu i właśnie goni go konduktor.

AMELIA

To jest pośpieszny. Zatrzymuje się dopiero na końcu.

ZUZA

Amelka, wszystko jest względne.

W drzwiach pojawia się Poseł. Ściąga marynarkę, rozluźnia krawat.

MAGDALENA

(z szacunkiem) Pan poseł?

Magdalena ustępuje miejsca na podłodze. Poseł klęka, zagląda pod ławki. Pasażerowie wstają z ławek, robią miejsce Posłowi. Amelia siada na miejscu Młodego i wygląda na korytarz. Wyjmuje zza pleców chlebak, który zostawił Młody.

AMELIA

O, zostawił chlebak.

Nikt nie zwraca uwagi na Amelię. Wszyscy wpatrują się w Posła.

MAGDALENA

(do Kobiety) Niech mu pani położy. *(mówi o kamieniach, które Kobieta grzeje w dłoniach)*
Ojczyzna pani tego nie zapomni!

KOBIETA

Pociąg to jest specyficzna przestrzeń. Gubię energie.

MAGDALENA

Pani patriotycznym obowiązkiem jest położyć panu Posłowi kamienie na krzyżu!

Posel z obrzydzeniem próbuje się położyć na brudnej podłodze. Otrzepuje ręce. Magdalena rzuca na podłogę swoją kurtkę. Posel kładzie się na kurtce, zagłada pod ławki.

POSEŁ

(łagodnie) Nie ruszać się. Zamknąć drzwi. Powoli. Widzę go, widzę.

MAGDALENA

(powoli zagłada pod ławkę)

Szczur. Szczur!!

Scena improwizowana: Pasażerowie wskakują na ławki, kobiety i Adolf piszczą. Adolf po chwili orientuje się, że przecież to może być jego maleństwo.

ADOLF

Ludzie, przestańcie! Ludzie! To jest mój chłopczyk! Moje maleństwo! Przestańcie! Ludzie!!

Posel trzyma rękę pod ławką.

POSEŁ

Nie będą mi tu hulać! PKP to nie cyrk objazdowy! Dopadnę drania! No, gdzie, gdzie?
Gdzie leziesz!?

Posel usiłuje złapać szczura pod ławkami.

ADOLF

Panie pośle, niech pan go nie straszy! On jest nieszkodliwy! To jest moje kochane maleństwo! No, szczur, szczur... ale kochany, jedyny, mój!

BIZNESMEN

Mogę panu dostarczyć tuzin szczurów, po przystępnej cenie.

POSEŁ

Kocham zwierzęta, ale w ZOO.

Amelia podnosi do góry chlebak Młodego.

AMELIA

Zostawił chlebak!

POSEŁ

O, świetnie!

Poseł chwytą chlebak i łapie do niego szczura.

POSEŁ

Mam go, mam! (podnosi chlebak do góry) Wiktor!a!

MAGDALENA

Brawo! Brawo!

ADOLF

Panie pośle, proszę mi go oddać, błagam.

KOBIETA

(z pogardą, o Pośle) Szczurołap.

ADOLF

Proszę mi oddać moje maleństwo! Bo wniosę skargę do Sejmu! Panie pośle, prywatna własność jest święta.

POSEŁ

Do mówi pan mnie?

ADOLF

Rani pan moje najgłębsze uczucia. Przepraszam, panie Pośle, proszę mi go oddać.

BIZNESMEN

Szczur, to jest bardzo inteligentne zwierze. Tutaj był bez szans, ale w takim magazynie na przykład, potrafi się wykazać. Do szczurów mam szacunek.

POSEŁ

Szczura trzeba umieć podejść. Trzeba mieć głowę na karku. Zagapisz się i już zostało ci tylko pół ręki. Szczur jest sprytny, wytrzymały, łatwo się nie poddaje. Będzie walczyć do końca!

MAGDALENA

Ja jestem szczurem.

*Poseł cały czas trzyma chlebak w górze, przekłada z ręki do ręki. Poseł patrzy na Magda-
lenę podejrzliwie.*

MAGDALENA

W chińskim horoskopie.

Zuza desperacko wrywa chlebak z rąk Posła i rzuca do Adolfa.

ADOLF

Ostrożnie, ostrożnie!

Kobieta wkłada kamienie do walizki, zamyka ją.

BIZNESMEN

Panie pośle, a co jest w tym kartonie?

Poseł rozgląda się po pasażerach.

POSEŁ

W jakim kartonie?

Wskazują na karton, na bagażniku.

POSEŁ

Bomba. 

Poseł wychodzi. Zatrząskuje za sobą drzwi.

Ciemność.

OBRAZ 8

Plan Pierwszy.

Peron w Piotrkowie Trybunalskim.

Pasażerowie siedzą na ławkach. Amelię stoi przed widownią, tyłem do pasażerów.

ZUZA

(do Amelii) Uśmiechnij się.

KOBIETA

Powiedz nam, co przygotowałaś?

POSEŁ

Co nam wyśpiewasz?

AMELIA

(mówi bardzo cicho) "Niebieski pociąg".

BIZNESMEN

Co!? Nic nie słyszę.

ZUZA

Głuchy pan!?

POSEŁ

Śmiało. Śmiało.

Cisza.

KOBIETA

Kto z państwa jest za, proszę podnieść rękę i przycisnąć przycisk.

Słychać sygnał w komórce Biznesmena - pianie koguta.

Ciemność.

OBRAZ 9

Plan drugi.

W przedziale Amelia, Zuza i Młody. Migają światła miasta. Amelia patrzy w okno. Zuza budzi się.

ZUZA

Dojeżdżamy! (do Amelii) Przespałaś się trochę?

AMELIA

Trochę się przespałam.

Młody wychodzi. Na ławce zostaje chlebak.

AMELIA

Chlebak!

Młody wraca, bierze chlebak i wychodzi. W drzwiach odwraca się do Amelii.

MŁODY

Będę trzymał kciuki. (wychodzi)

ZUZA

Co to za facet? Znasz go?

AMELIA

Trochę.

Zuza zdejmuje bagaże. Amelia siedzi bez ruchu.

ZUZA

Coś się tak zadumała? Amelka, obudź się! Zaczynamy nowe życie! Czeka nas sława, kasa, zabawa!

Z korytarza słychać z komputera - pianie koguta.

Amelia podrywa się z ławki.

Korytarzem przechodzi Biznesmen, z słuchawką przy uchu, tuż za nim Adolf z koszykiem.

ZUZA

Żeby czegoś nie zapomnieć. Rozejrzyj się, Amelka.

Korytarzem przechodzi Kobieta, ciągnie za sobą walizkę na kółkach. Za Kobietą idzie Magdalena, tuż za nią Poseł.

POSEŁ

Przepraszam, czy ja tutaj nie zostawiłem przypadkiem mojego kartonu?

ZUZA

Przypadkiem jest jakiś karton! Co nam pan tu podrzucił!?

POSEŁ

Bombę.

ZUZA

Dobre!

Poseł zabiera karton i wychodzi.

KONIEC

Autorzy piosenek:

"Kochankowie z ulicy Kamiennej"

Słowa: Agnieszka Osiedzka

Muzyka: Wojciech Solarz

"Przeklnę cię"

Słowa: Jeremi Przybora

Muzyka: Jerzy Wasowski

"Życie to pociąg"

Słowa: Jerzy Sitarz

Muzyka: Marek Nędzyński

"Ludu, mój ludu"

Pieśń liturgiczna

Lucyna Mielczarek
lucy2000@o2.pl

252

I Nagroda

MIŁKA MALZAHN

KORYTARZ

Postaci:

Narra = Narratorka, nie-prowokatorka, Narra(off) - Narratorka mówiąca „na stronie”

Bezpośredni

Prezes

Każdy

Tereska = Teresą też zwana

Mama

Intro (może Narra sobie to nuci, a może słyszy w lewym uchu? Lub w prawym)

OFF

Mam chmury bez deszczu nad głową
spadnie na mnie kupa szkła
ktoś zdjął czapkę i macha
korytarzem płyną topielcy
kosze pomiętych słów
kawy wyplutych plotek
i donosy być może są czystą poezją
ale nikt czysty nie czyta
donosów do snu

Wstęp

Narra: Idę korytarzem i czuję, wyraźnie czuję - mam serdecznie dość (z naciskiem na dość, nie na serdecznie). O, tak. O, mam potąd. Nawet idę wolniej niż zwykle. Mozolnie przedzieram się przez korytarz pusty, przestrzenny, odywaniony ekskluzywną wykładziną. Idę, chcąc zrównoważyć ciemne emocje i czarne podejrzenia rymem (białym) moich kroków. Czuję, że całkiem niedaleko znajduje się ponura, psychiczna wnęka, w którą chcą mnie wepchnąć Inni Popychani. Ona żyje i dyszy nieświeżym oddechem nieprzetrawionych emocji. Mam to gdzieś, że tak rzecz określe, może niezbyt elegancko :), albo nie mam. Nie mam czasu na subtelność przystając na krawędzi tej paszczy, nie mam zamiaru spoglądać w dół, albo w środek tego czegoś (tym bardziej, że dyszy, skubane!). I patrzę. Nie lubię horrorów, w żadnym wydaniu. Idę korytarzem, jestem subtelnie przestraszona i bojowo nastawiona do ścian (w sensie – tłuc głową w ścianę, oraz gadać do ściany, oraz ściany mają uszy).

AKT I

NARRA (*off*)

Idę korytarzem, za mną snuje się długi ogonek pytań. Nie macham tym ogonkiem, ale on macha (do mnie). Może powinnam odmachać? Przyczepiły się pytania jak rzepy, szczególnie te zadawane przez mojego Bezpośredniego Przełożonego wszystkim, których dziś spotkał. Dotyczyły mnie. Mnie osobiście. Dokładnie mnie. Dlatego pytania m n i e odszukały i teraz mam je na ogonie. Brzmiały całkiem zwyczajnie.

BEZPOŚREDNI

Co ona, psia juha, nagadała prezesowi, co?

NARRA (*off*)

O, właśnie, były podobno też dłuższe wywody. Sprowadzały się do jednej kwestii, już ujawnionej, a także do kwestii moich kompetencji (względem czegokolwiek), dla efektu - w bliżej nieokreślonej dziedzinie. Nic konkretnego. Nikt nie chciał mi całości powtórzyć w oryginalnej formie. Ponoć za skomplikowane było. Nie, to nie! Myślę, że porządna plotka musi ewoluować w trakcie swojej egzystencji. Wieści są kreatywne. Tutaj są. I oby nie wszędzie. I to była kreatywna informacja, pojawiająca się jak popiół vibuti - tak jakby znikąd, ale w konkretnej dłoni. Nikt mi jej nie powtórzył, a i tak mnie odnalazła.

Z mojego punktu widzenia (i chodzenia po korytarzu) było tak: własna, aktywna siła tworzenia sporządziła (w niepokojących okolicznościach) zarys prostego pytania do (prostego) prezesa. Stało się to po kolejnym ucięciu stawki, przed kolejnymi decyzjami pomniejszającymi mój wkład, zasługi, doświadczenia, moją żywotność, optymizm, radość, uśmiechy... w tę pracę.

Dlatego pytanie musiało paść (powstać i paść znowu... baczność!).

NARRA

Prezesie... dlaczego?!

PREZES

No... poprawiły się wyniki, ale kryzys, kryzys, finanse, finanse...!

NARRA

A inne działy mają stałe stawki. Dlaczego?

PREZES

No... poprawiły się wyniki, ale kryzys, kryzys, finanse, finanse...!

NARRA

Ale inwencji mam tyle, czujności, zapału... lepsze wyniki mam... no to dlaczego wszyscy zarabiają więcej?

PREZES

Nie wszyscy... są jeszcze dwie osoby...

NARRA

Na stu pracujących, dwie! Aha. A moje stanowisko, moja odpowiedzialność, moje przygotowanie? Dlaczego?

PREZES

Kryzys, kryzys, finanse, finanse...! Nie zależy to ode mnie, bo gdyby całkowicie zależało...

NARRA

..To by mi prezes nie ścinał stawek co chwila? O, raj!

NARRA (off)

Ciekawe, jakim cudem jego bardziej prywatne finanse, finanse są odporne na kryzys, kryzys? Czemu jego wypłata zachowuje się tak bardzo inaczej niż moja! Nie maleje! To podpytam inaczej.

NARRA

Co robię źle?

PREZES

Co za pytanie, hę? Czy jesteś w kontakcie z Bezpośrednim Przełożonym? To wy macie dopracowywać styl, szczegóły... Dziwię się tak postawionemu pytaniu! Czemu masz coś robić źle?

Narra: Bo źle zarabiam. Pytam, na logikę.

Prezes: Co za logika? Zespół ludzi przygląda się waszej pracy i naszym możliwościom. Ale jest dobrze. Wyniki wzrosły.

Narra: To dlaczego stawki zmalały?

Prezes: Skomplikowana kwestia, porozmawiamy o tym potem, teraz mam ważny telefon.

Narra: Bezdźwięczny?

Prezes: Wyciszony.

NARRA (off)

O, nie chciałam być ani bezdźwięczna, ani wyciszona, chociaż najwyraźniej taka opcja zadowalała prezesa. Nie chciałam też wychodzić bez odpowiedzi (w dodatku po bezdźwięcznym dzwonku!). Prezes z wyrzutem zaglądał w moją niedopitą kawę, a przecież sam mi ją zaproponował, pytając czy mała czy normalna. Skoro przyszłam po podwyżkę zażyczenie sobie małej nie wchodziło w grę. Dopijałam zatem normalną. Po ostatnim łyku, na który czekał niecierpliwie, zapytał:

PREZES

Podrzucisz filiżankę pani Kasi? Dzięki.

NARRA

A prezes mi wytłumaczy dlaczego tniecie stawki i tak już pocięte doszczętnie?

PREZES

Tak, oczywiście, później... Halo, Halo????

NARRA (off)

Podrzuciłam. Choć powinnam zapytać: ale dlaczego? Nie widzę napisu samoobsługa... A gdy stanęłam w drzwiach i rzuciłam ostatnie spojrzenie na wielkie prezesowskie biurko, powiedział:

PREZES

Za parę miesięcy będą zmiany. Zalecenia z najwyższej półki. Wtedy się wszystko wyjaśni. Zresztą nie masz wcale źle.

NARRA

Nie mam w jakim sensie?

PREZES

No... twoi koledzy też się starają, bardzo, doszkalają się...

NARRA

Zaczynałam pracę już doszkolona!

PREZES

Wychodzą w teren, w niepogodę, tyle wysiłku, wiesz?

NARRA

Wiem, też wychodziłam, mierząc się z tymże zawodem, potem awansowałam i dlatego nie wychodzę. Wyrobiłam się z tym zawczasu. Teraz do ludzi wychodzę, w niepogodę, w migrenę, w grypę, w niepewność jutra wychodzę, wychodzę odważnie, z sercem na dłoni, wychodzę w nieznane mając (znane) małe dochody, mające przygotować mnie do wychodzenia. Zawsze, zawsze mam dobry humor, coś do powiedzenia mam; mnóstwo mam, mnóstwo tego, czego trzeba! Czy prezes może to sobie chociażby wyobrazić?

NARRA (off)

...wyobrazić, nie wspominając o mieć. Hi, hi. Milczy? O, to może był błąd? Na pewno mógł sobie wyobrazić, że ma mnóstwo wszystkiego. Pewnie robi to codziennie, w samochodzie, gdy jedzie na tysiące ważnych spotkań, wyobraża sobie!

PREZES

Mogę. Cieszę się, że przyszłaś. Pani Kasiuuuuuu!

NARRA (off)

Wyszkolona pani Kasia pędzi na ratunek, rzuca mi uśmiech piękny, bo jest piękną panią Kasią i lubimy się, więc co mi tam... wychodzę, bez ostatniej powtórki pytania: ale dlaczego? W sumie – dlaczego by nie?

A było tak miło, wypiliśmy kawkę, zamieniliśmy parę zdań, wymieniliśmy kilka uwag, których ciężaru jeszcze nie znam, ale poznam (nie wiem, na co wymieniliśmy te uwagi, możliwe że na-ni-co). Obejrzałam ekspres do kawy, piękny, nowy gabinetowy (połyskujący sumą rzędu mojej dwukrotnej pensji), było miło. A potem zaczęło się rozpoznawanie wspomnianego (niebacznie) ciężaru.

AKT II

NARRA (off)

Idę korytarzem i wiem, że mój Bezpośredni (przełożony) słyszał ze źródeł kilku o mojej wizycie w nie-kawiarni. Nie słyszał, że w swoim własnym imieniu pytałam dlaczego mam własne zarobki tak śmiesznie małe, nie słyszał, że wizyta była skierowana na czysty zysk materialny, bez podtekstu duchowego; zysk który sięgnąłby (skromnie) średniej krajowej. Rozmawiałam w imieniu sprawiedliwości, a nie pustych ambicji. Poszłam pić kawę z prezesem także dla kawy, bo na dole dają tylko sypaną. Chciałam wiedzieć co mogę zrobić, by zasłużyć...

A tymczasem Prezes zawezwał (co za istotne słowo, oddające samo sedno wydarzeń), zatem zawezwał Bezpośredniego i oznajmił:

PREZES

Ona się skarży, że nie dajesz sobie rady jako przełożony. Nie podajesz jasnych wytycznych i ona nie wie, jak ma pracować, żeby była skuteczna na 100 % . Nie wspomagasz, to trzeba rozważyć. To jest twoja działka, nie ma co! Podejmij decyzje. Jako prezes nie będę decydować za ciebie. Sam wiesz, co jest tak, a co nie. Przecież tobie powierzyłem ten odcinek, to znaczy że ufam twoim kompetencjom. Jesteś kompetentny? Tak. No. Bo wyniki spadną, ludzie odejdą.

BEZPOŚREDNI

OK, po pierwsze proszę o szczegółowe wytyczne dla mojego działu. Takie zależne od koncepcji prowadzenia przez ciebie firmy. Powiedz teraz: czy tak ma być, czy nie, a będę mieć jasność i wszystko się pod to ustawi. Bez tej informacji nie ruszę. To jaka jest koncepcja?

PREZES

Ruszysz, ruszysz. Wszystko wiesz.

BEZPOŚREDNI

A mogę prosić teraz o dane?

PREZES

Nie teraz. Wyjeżdżam na urlop, do tego czasu już sobie poradzisz. No!

NARRA (off)

To mogło tak wyglądać, może nawet wyglądało, słowo w słowo. Efekt był o tyle przewidywalny, co niemalże natychmiastowy. Natychmiastowy, jak na tempo toczących się tu rozmaitych spraw. Dostałam sms, zostałam zawiadomiona do Bezpośredniego w trybie specjalnym (czyli drugiego dnia).

BEZPOŚREDNI

O co chodzi. Ja i ty, rozmawialiśmy o zadaniach na ten sezon, prawda? O realiach, o wytycznych, a ty do prezesa...

NARRA

Po podwyżkę.

BEZPOŚREDNI

Nie wspominał o podwyżce, o niedogadaniu naszym mówił, o tym, że merytorycznie sobie nie radzę.

NARRA

Kłamał.

BEZPOŚREDNI

Robisz mi koło pióra, mała, a ja tak się staram, by stawki uczciwe były. Mówiłem ci, że dali budżet, jaki dali.

NARRA

No to poszłam do budżetu, żeby dali więcej!

BEZPOŚREDNI

Narażasz moją reputację...

NARRA

Najwyraźniej sama siebie narażam, ale nie podważam twoich kompetencji!

BEZPOŚREDNI

Podważyłaś!

NARRA

Przecież mówię ci, że nie!

BEZPOŚREDNI

Zatem codziennie zapraszam na omówienie dnia. Na 40 minut. Po dyżurze.

NARRA

Codziennie!?

BEZPOŚREDNI

Wszystko omówimy na bieżąco. Najprościej tak będzie.

NARRA

Ale dlaczego? Nie ma co omawiać. Pracuję tam gdzie zwykle, tak jak zwykle, chcę tylko pracować za więcej niż zwykle! Może być tyle, ile zwykle bierze się za taką pracę w pokrewnych firmach.

BEZPOŚREDNI

Mam określony budżet, powiedzieli, że więcej nie dadzą. Nie mam z czego wykroić dodatkowych pieniędzy!

NARRA (ew.off)

Opadły nam ręce. On swoje położył na biurczku, na jakichś wydrukach, ja swoje - na kolanach, palce mi się półzgięły, jak w przykurczu jakimś, bezwładne i najwyraźniej narażone na stres. To był koniec dyskusji. A szkoda. Mogłabym te moje palce ewentualnie, w dowód protestu włożyć w drzwi (wychodząc), przysięgając, że prezes to kłamiwy pies. Zresztą niczego by to nie zmieniło. Bezpośredni najprawdopodobniej wierzył mi, ale musiał zadbać o swoje kompetencje, a że nie był kompetentny, to nie wiedział jak. Zatem stracenie czterdziestu minut na gadanie do mnie wydało mu się najodpowiedniejsze. Dla mnie owa strata czasu wyglądała jak gwóźdź do trumny, a nie jak schodek do kariery. Tak mi się wydawało. Wówczas. Pożegnałam Bezpośredniego bez entuzjazmu, lecz serdecznie. W sumie nie mam nic do niego, konflikt wygenerował prezes, żeby nikt mu nie zawracał głowy podczas wakacji. Niech mu echo tych wydarzeń dźwięcznym będzie. Bo choć inteligencji gęstej ma pod dostatkiem, ale emocjonalnie... ma piękną przestrzeń do zagospodarowania. Aktualnie wypełnił ją pragnieniem władzy, strachem przed utratą tej barwnej mgły – czasem targały nią fale drobnych, błotnistych manipulacyjek.

Obawiałam się, że mogę rzec - żegnaj moje szalone, dodatkowe 500 złotych, moja ¼ dochodu, moje dopłacone rachunki, wycieczko za miasto, bilecie miesięczny na zimę, moje kawy wypijane w eleganckich miejscach, w których za darmo można obejrzeć gazety, żegnajcie! Aha i żegnajcie kolorowe rajstopy, których mieć nie muszę, ale które bym chciała posiadać. Nie lubię kłiwych rozstań, więc moje drogie, kochane przyjemności, wsiadajcie w tę zawodowopochodną dreżynę i wio mi stąd!

Z Offu:

Mam chmury bez deszczu nad głową
spadnie na mnie kupa szkła
ktoś zdjął buty i został
w korytarzu zastygły szepty
 kosze nie lecą z okien
 kawy mieszane z błotem
 i donosy być może są czystą poezją,
 ale nikt czysty nie czyta donosów do snu.....

AKT III

Idę korytarzem, obok mnie kroczy postanowienie, by nie przejmować się drobiazgami. Teraz kroczy, a częściej chowa się przemyślnie, gdy tylko spotykam kogokolwiek. Każdy mnie pyta:

KAŻDY

Co, co powiedziałaś prezesowi?

NARRA

Żeby powiększył budżet, bo na małym nie zajędzie się daleko.

KAŻDY

Tak? Bo Bezpośredni cię szukał.

NARRA (off):

Po czym każdy patrzy tak, jakby moja konfrontacja z Bezpośrednim miała przynieść nie wiem jakie atrakcje. Może samobójstwo? Może bijatykę przy barze, może czyjeś wypowiedzenie, może siłowanie się na rękę w szatni, gdzie wisi pęk mięty przyniesionej przez wdzięcznego klienta? Matka natura patrzy zza wiechcia mięty, naturalne instynkty buzują, nikt nie powinien ustępować, a kto pierwszy to zrobi ten fujara! Mam wrażenie, że każdy czeka, aż padnę trupem, albo pomyłę się przechodząc do czarnej legendy eliminującej mnie z gry. Każdy stawia mnie pod ścianą, na którą wszyscy mogą nasikać (co nie znaczy, że każdy).

KAŻDY

Ale co, co powiedziałaś?

NARRA (off)

I co? Jaki wyjawić sekret, jak podkoloryzować siłę mej odwagi, która kazała mi na pogawędki u/do Prezesa? Jak przekazać co on powiedział mi, to co ja jemu, a co on Bezpośredniemu?

KAŻDY

Co, co powiedziałaś prezesowi?

NARRA

Powiedziałam, że nawet kiedy mam okres, pracuję lepiej niż kiedykolwiek. Nie zrozumiał, bo nigdy nie miał okresu i w dodatku dawno nie pracował lepiej niż kiedykolwiek. Zawsze to samo, sam rozumiesz, prawda?

KAŻDY

Żartujesz?

NARRA

Nie żartuję, nie miał okresu!

NARRA (off)

Tak mówię, po czym ruszam w swoją stronę. Widzę, że nie każdy może mi uwierzyć. Ciekawe jak dojdę do ładu z Bezpośrednim? Na oko oni nie chcą wiedzieć co zostało powiedziane w rzeczywistości, chcą wiedzieć, co się wydarzy teraz, zaraz, za moment, w kuluarach, za kotarami, w gabinetach wszystkich pośrednich i bezpośrednich. A zapomniałabym – i w palarni!

Och, mogłabym wygenerować jakąś plotkę, piękną, z podtekstem fizjologicznym, niejasną trochę, pełną interpretacyjnych możliwości! I namówić każdego do tego, by stanął po mojej stronie, by wszyscy mnie rozumieli i bym mogła poczuć, że za plecami stoi zwarty tłum, gotowy wykrwawić się w imię dobra swojego zawodu oraz w imię dobrego traktowania ludu pracowitego, w imię każdego zaangażowanego. Amen.

AKT III i ½

NARRA (off)

Idę korytarzem i spotykam samą siebie:

NARRA

Jak długo wytrzymasz, co?

NARRA

Aż nie zemdleję. Tyle mogę wytrzymać.

NARRA

Daję ci tydzień stresu.

NARRA

Wezmę, co mam zrobić? Szukanie podobnej pracy w tym mieście nie ma sensu.

NARRA

Jak długo nie będziesz szukać?

NARRA

Jak długo się da. Aż nie dostanę permanentnej gorączki.

NARRA

Dostaniesz. Zawsze dostajesz, gdy nie widzisz wyjścia.

NARRA

Idź sobie, wcale mi nie pomagasz.

NARRA

Mdlej zatem, jeśli nie chcesz mnie słuchać.

NARRA

Kurcze, wcale nie chcę.

NARRA

Nie?

NARRA

Nie!

NARRA

Pozwalasz traktować się jak ofiara.

NARRA

No coś ty!

NARRA

No co ty, coś ty! Coś JA?

NARRA

Przesadzasz. Robisz to specjalnie, żeby mnie podburzyć? Śniesz o rewolucji?

NARRA

Ależ skąd! Śnię spokojne sny. I możesz sobie żyć za grosze i w stresie, bojąc się szefów, prezesów, donosów oraz kolegów z biurka naprzeciwko.

NARRA

O kim mówisz?

NARRA

Och, przykład taki.

NARRA

Och, jak jesteś pomocna! Jeszcze wpadnę w paranoję przez ciebie.

NARRA

Przez siebie.

NARRA

Na razie nie ma wyjścia z tej sytuacji.

NARRA

To patrz lepiej. Nie pozwalaj im na wszystko!

NARRA

Łatwo ci mówić.

NARRA

Dokładnie tak samo łatwo jak tobie.

NARRA

No dobra, to na razie

NARRA(off)

I skręcam z korytarza do pokoju, i siadam przy moim komputerze, zerkam w otwarte pliki, na zamknięte zerkam, potem poprawiam, ustawiam, zamykam, podtykam, wytykam, pomykam po kawę, analizuję sprawę, zapisuję. Zapisuję. Zapisuję. Komputer się wiesza, wisi tak długo, ponaglany miękkim resetem i nic. Nic. Wisi, a ja wiszę razem z nim. A, że dotychczas siedziałam jak na szpilkach, aktualne wiszenie jest momentami nawet relaksujące. Nie mniej, moja głowa odbiera zachowanie komputera jako atak. Atak bezpośredni. Atak prosto w głowę, szybciej bije serce. Atak niespodziewany, niezasłużony, bez wypowiedzenia wojny! Bez najmniejszego komunikatu! Komputer wysłał całą zawartość pulpitu w kosmos (w sobie tylko znane rejony). Czuję szum w uszach. Dotykam czołem klawiatury. Zaklinam pliki. Czuję suchość w ustach. Odbija mi się kawą. Lecę w kosmos za wszystkim tym, co już tam poleciało. Zsuwam się z krzesła. Mdleję. 1: 0 - Dla mojej pracy! (ewentualne fanfary)

AKT IV

NARRA (off)

Idę korytarzem. Obok mnie cicho i ekskluzywnie sunie wizja kredytu, którego jak dotąd nie wzięłam, ale który wydaje się być coraz bardziej potrzebny. Ona (ta wizja) to czuje i dlatego stara się być blisko. Na zawołanie. Kuzynka u której mieszkam, wraz z narzeczonym wróci kiedyś ze Szkocji, a ostatnio nawet pyta o rachunki, wydarzenia, stan liczników.... dla żartu pyta, przecież wie jaka jestem odpowiedzialna. Wie, że pod żadnym pozorem nie będę nadużywać jej zaufania, używać jej pościeli. Kuzynka ułoży sobie życie w ojczyźnie, a ja ułożę swoje rzeczy na kolejnych nie swoich półkach. Żaden bank nie da mi kredytu widząc takie zarobki, taki kawałek etatu przyznany na taki krótki czas.

Idę korytarzem i, a to ci gratka!, spotykam Prezesa. Świetny moment. Genialny! Wizja kredytu znika jak sen (sen mara - bóg wiara), znika najprawdopodobniej zaplątana w biurowy kosz na śmieci. Dociskam pokrywkę kosza piętą, zagaduję Prezesa (kulturalnie).

NARRA

Dzień dobry!

PREZES

Dzień dobry!

NARRA (off)

Mijamy się. On tak rzadko chadza tym korytarzem i widzę - czuje się niepewnie wymijając krzeselka oparte o ścianę. Same popsute krzeselka, czekające na lepsze czasy (i na naprawę), wyniesione z kanciap komputerowych, z pokoiów rozmaitych, z miejsc krzeselkoluźnych. Teraz tkwią w części korytarza, licząc na to, że ktoś zasiądzie i spadnie (i śmiechu będzie po pachy, bo krzeselka mają ogromne poczucie humoru).

Prezes nie zna tych miejsc, w gabinecie ma szanowne krzesła, nie jakieś krzeselka, ma też fotele (z naciskiem na fo!). Teraz patrzę, jak szybko odchodzi w głąb korytarza, może nawet w dyszącą paszczę piekła dla prezesów idzie? Ciekawe co go tu ściągnęło, jaka potrzeba, jaka plotka? Gdzie prezes podąża? Czego pożąda? Co myśli? Kogo lubi? Kogo ceni? Kto nim manipuluje?

Gdy odwracam z powrotem głowę, widzę Teresę. Stoimy na przeciwko sobie, blisko, więc rejestruję jej niewyspanie, ma pogniecioną, zmęczoną twarz, włosy w nieładzie i w niedokolorze, nieład na stopach.

NARRA

Dziwne masz buty. Są wygodne?

TERESKA

Jest mi wszystko jedno. Mam dość!

NARRA

Tak mi przykro, naprawdę. Nie wiem jak ci pomóc, może zrobię herbaty? Dobrą mam.

TERESKA

Nie rób. Albo zrób. Albo jest mi wszystko jedno. Nikomu nie mów, muszę stąd odejść, czuję się jak szmata.

NARRA (off)

Patrzy szklanym wzrokiem przez mnie, gdzie hen, tam, gdzie zniknął prezes. Po chwili odwraca się i idzie w przeciwną stronę, kiwając się na wysokich, cienkich obcasach. Tereska idzie korytarzem, a za nią ciągnie się ciemna smuga żalu i niemocy. Chcę jej powiedzieć, jeśli coś się kończy, to znaczy, że się coś zaczyna. Uświadamiam sobie jednak, że Tereska ma na głowie kredyt, który wygląda na nieskończony (ambitny plan wieloletni). Ma też na głowie spustoszenie fryzjerskie. Wystarczy. Życzę jej, żeby wydarzyło się to, co trzeba. Słyszałam, że mdlała już 4 razy. Dużo. Wątpię, czy chciałabym się wybudzić po trzecim omdleniu. Wolałabym pozostać pod komputerem, leżąc wygodnie, ale bez obrażeń i w przyzwoitej pozie, omiatana czasami przez skrupulatne sprzątaczkę, nieświadoma własnego upadku... Tymczasem nic z tego!

AKT IV i ½

NARRA (off)

Idę korytarzem, tu się mało co zmienia. Krzeselka stoją, ludzie idą. Znowu spotykam Tereskę, bo ona ostatnio dużo chodzi. Uwielbiam Tereskę, jest życiowo mądra, choć daje się wkręcać, jest emocjonalna i inteligentna. Przedtem spędzałyśmy trochę czasu na rozwojowych pogawędkach w barze. Teraz zrobiło się zbyt ponuro. Tereska wygląda nieco lepiej niż ostatnio (oprócz fryzury).

Tereska: Kochana, wiesz jak kocham moją pracę? Czasem się sama temu dziwię. Tyle lat robię co umiem, radzę sobie ze wszystkim i na czas, wiem dla kogo to robię, i ci dla których – są zadowoleni. Dlaczego prezes tego nie widzi? Dlaczego oni tego nie doceniają?

NARRA

Jacy oni?

TERESKA
Poplecznicy!

NARRA
Aha...

TERESKA
Złożyłam wymówienie.

NARRA
Kiedy? Wczoraj? Przyjął?

TERESKA
Nie wiem. Nie chcę wiedzieć. I wiesz.... zaczyna mi być wszystko jedno.

NARRA
Oj, pewnie nie przyjmą.

TERESKA
Wisi mi. Chodź, idziemy w tę samą stronę.

NARRA (off)
Idziemy dalej obok siebie i czujemy, że za chwilę popłyną łzy. I płaczę wraz z Tereską. W milczeniu. Częstujemy się chusteczkami, głośno wycieramy nosy. Tereska za dużo czuje i rozumuje sercem, przez co czuję się jak pod ścianą: nie widzę wyjścia, nie widzę nawet ładnej tapety! Nie umiem pomóc Teresce i ona to wie.

TERESKA
A tak kocham moją pracę...

NARRA
Bardzo chcę, by praca kochała ciebie tak samo, jak ty ją. A może nawet bardziej. Czemu miłość, ta zwyczajnie piękna, albo bosko spektakularna, ta czysta i ta niekoniecznie wymagająca obcowania ciał, czemu tak rzadko kończy się happy endem?

TERESKA
Nie rozśmieszaj mnie..

NARRA

Teresko, nie płacz, proszę. Przecież masz już sporo znaków szczęśliwych na co dzień. Rodzina kwitnie, jesteś młoda, zmarszczki masz płytkie, mieszkanie niedaleko centrum, masz znajomości w całym mieście. Niech się praca wypcha, niech uschnie z tęsknoty za tobą, dobrze?

NARRA(off)

Teresce nie jest dobrze. Jest jej tylko wszystko jedno. A i to nie prawda.

NARRA

Teresko, nie martw się..

NARRA (off)

I nie wiem jak ona, ale ja od razu zaczynam się bardziej martwić. Każde miasto ma przecież w tym zawodzie poziom absorpcji nieduży. Nasze miasto wygląda na nasączone. Wcale nie jest tak różowo, jak bym chciała. Może praca nie zatęskni, a zdrowia może nie starczyć na walkę o lepsze jutro... o rany, co ja myślę! Kysz! Przystaję w miejscu i patrzę, jak Tereska powoli oddała się i niknie w końcu korytarza. Idzie ciężko, jakby z przymusem, kiwa się na boki, wydaje się, że łapanie równowagi oznacza dla niej dodatkowe życiowe utrudnienie. Zaproszę ją na nalewkę jakąś, za parę dni, nie dziś. Dziś muszę się pozbierać sama w sobie, przestać się użalać nad sobą. Aby rozpocząć owo 'samo się zbieranie', zaczynam od tego, że czuję otwartość świata, ale nie mogę z tego skorzystać. Jakbym stała przed maszyną z kawą, do której wrzucam monety, a ona powinna podać pachnącą kawę i nie podaje. A ja wrzucam, wrzucam, wrzucam. Tu i tam wrzucam. I jeśli nawet maszyna kawę w końcu wypluwa, to jej nie posłodzi, śmietanki pożałuje, albo potraktuje mnie samą śmietaną... Albo zniemacka podniesie cenę, połknie drobne i zażąda niemożliwego. A mimo to wiem, że świat nie jest popsuty, działa i może zadziałać na moją korzyść. Może podać mi kawę w pięknej filiżance, na tacy i najchętniej - do łóżka. Może to zrobić tak, że nie będzie trzeba manipulować przy naciskach... proste zamówienie, szybko wydana reszta. A przecież moje picie kawy, ten moment, ten proces, nie może być zależny od handlarzy kawą! Dochodzę do wniosku, że prezes ma się nie tyle za handlarza kawą, co za sama kawę. Podejrzewam, że się auto-aromatyzuje. Sam.

AKT V

Idę korytarzem i myślę o miłości, na którą to myśl naprowadziła mnie rozmowa z Tereską. Mam mokre ręce, bo przed chwilą umyłam kubek, mam zmrużone oczy, bo siedziałam z nosem w komputerze kilka dobrych (lub złych, jeszcze nie wiem) godzin. Mam ochotę odbić wilgoć dłoni na czystej ścianie korytarza. Od czystych rąk nie będzie plam. Nikt nie

zauważy, ślad po mnie tu nie pozostanie. Nawet najmniejszy. Chińczycy kaligrafują wiersze na betonie za pomocą pędzla i wody... sztuka ulotna. Przystaję wiedziona impulsem i tam, gdzie stoję przykładam rękę. Są to zamknięte drzwi. Gdyby nie późna pora, siedziałyby za nimi Bezpośredni. Ale zbliża się 19.00. Nikogo nie ma, a ręka już wyschła. Zastanawiam się czy nie zawrócić do łazienki, ale nie. Dochodzę do mojego pokoju siadam przy komputerze, dotykam klawiszy, psuje mi się klawiatura. Nie ma informatyka na drugiej zmianie. Wiem, że niczego już nie zrobię, a jutro każą mi klawiaturę odkupić. Jeśli pracownik czegoś dotknie, a niedajbóg to się nadwyręży, jeśli to był ostatni dotyk przed zepsuciem – to musi ponieść karę. Pochyliam się nad klawiaturą nisko, niziutko, oglądam kurz między przyciskami, na co wchodzi Każdy (z drugiej zmiany).

KAŻDY

O, psuja!

NARRA

Stara klawiatura to się psuje.

KAŻDY

Ale nie każdemu.

NARRA

Bo te naprawdę stare dostają tylko ja.

KAŻDY

Stara, nie stara, masz ją na stanie. Wiesz, będę musiał raport pchnąć i tak. Przykro mi.

NARRA (off)

Teraz już spokojnie kładę głowę na klawiaturze. Niech się popsuje w cholerę. Dotykałam tu tylu rzeczy, tylu spraw, że nie wystarczyłoby roku na zestawienie wszystkiego i na pchnięcie informacji dalej (lub dalej niż dalej). Mam na stanie bardziej skomplikowany sprzęt niż klawiatura, gdybym miała za wszystko płacić, ogłosiłabym totalne bankructwo. A wizja, że każdego dnia właściwie zarabiam na odnowienie firmowej infrastruktury – dołuje mnie i spycha niżej (poniżej klawiatury). I nagle czuję się taka potrzebna, taaaakaaa

ważna. Uśmiecham się do siebie (prawdopodobnie) i mdleję (z całą pewnością). 2 : 0 Dla mojej pracy. (ewentualne fanfary)

AKT V i ½

MAMA

Musisz jeść, dziecko. Jesteś słaba.

NARRA

Przybyły mi 3 kilogramy.

MAMA

Nie widać, a blada jesteś.

NARRA

Puder za jasny.

MAMA

Przestań siedzieć non stop przy komputerze. Po pracy idź do parku chociaż.

NARRA

Do kina chodzę.

MAMA

Z tobą jak z dzieckiem, ciągle tłumaczyć trzeba. Zajrzyj do domu, wyśpisz się przynajmniej.

NARRA

Jest w porządku.

MAMA

Ja w twoim wieku żyłam zdrowo.

NARRA

Bo nie było komputerów i fast foodów.

MAMA

Teraz też można tak żyć, jakby ich nie było.

NARRA

Mamo....

NARRA (off)

Jem, śpię, odgrzewam jarzynowe zupy i sama wiem, że takie funkcjonowanie nie jest zdrowe. Bardzo jestem uzależniona od przepływu informacji, od ekranu i klawiatury, dzięki którym zarabiam. Mam materialne zabezpieczenie wypracowywane codziennie i w święta też. Informacja jako taka - nie świętuje. Tylko się ewentualnie inaczej przyodziewa. Zarabiam, więc gdy przychodzi rachunek za prąd, to się nie boję. Nie boję się dużo prac, włączać elektrycznego dogrzewania w chłodne noce, nie boję się nie wyłączenia światła, jeśli jest zbyt czarna noc. Lubię siedzieć w fotelu (mojej kuzynki) i chrupać orzeszki, i mieć świadomość, że mi ich nie zabraknie, choć fotele mogą się zmieniać. Gdy jestem zabezpieczona, mogę zająć się ważniejszymi sprawami niż zabezpieczanie, na przykład tym, jak żyć zdrowo?

NARRA

Mamo.....

AKT VI

NARRA (off)

Idę korytarzem. Nie mogę myśleć o pracy, nie chcę myśleć o popsutej klawiaturze, więc myślę o miłości. Żeby nie myśleć o miłości przeliczam drobne i sprawdzam, czy wystarczy na kawę. Skręcam do baru, spotykam prezesa pochylonego nad kremem sułtańskim.

NARRA

Dzień dobry. Dobry krem?

PREZES

Polecam. Jak zawsze pani Jola zamówiła nam tu extra krem!

NARRA

(pod nosem) entuzjastyczna recenzja *(głośno)*: Pani Jolu, bardzo czarną kawę poproszę.

NARRA (off)

Kawa jest czarna, jak smoła i bez zacieków mlecznych. Nie mogę myśleć o pracy, ale myślę. Skupiam się na kawie, ale przecież kupuję ją w pracy. Wracam do siebie, ostrożnie niosąc filiżankę. Mam wrażenie, że każdy, kto mnie dziś widzi reaguje jakoś dziwnie. Podejrzliwie tak. Przecież nie chodzi im o klawiaturę, prawda? O, a prezes nie patrzył na

mnie, dla odmiany, jakby się wstydził, lub nie chciał się rozpraszać. Pani z biura na parterze cofnęła się w drzwiach, w popłochu. Kawę niosę gorącą, ale bez przesady! Idę korytarzem i uważnie stawiam kroki, nadstawiam ucha, dałabym głowę, że słyszę szepty.

Idę, aż pojawia się Každy.

KAŻDY
Widziałaś?

NARRA
Kogo?

KAŻDY
Co raczej. Ktoś, podpisując się jak ty, wysłała do wszystkich pornopropozycje z podrobionego adresu.

NARRA
Żartujesz sobie? Do wszystkich? Kawę niosę, lepiej uważaj.

KAŻDY
Chcesz zobaczyć?

NARRA
O boże, nie!

KAŻDY
Lepiej zobacz.

NARRA
A przynajmniej jest podniecające?

KAŻDY
Nie. Za to podpada pod paragraf.

NARRA
To zmienia sytuację.

KAŻDY
Trochę. Nie każdy widzi, że to podróbka.

NARRA
Żartujesz?

274

KAŻDY

Słyszałem jak gadają.

NARRA

O cholera, patrz, wylałam....

KAŻDY

Widzę, wylałaś. Mam twoją kawę na bucie.

NARRA

Przepraszam.

KAŻDY

Trzęsiesz się, odstaw to na podłogę. Mogę cię przytulić.

NARRA

Poproszę.

NARRA (off)

Stoję przytulona, naprawdę się trzęsę, tak w środku szczególnie. Przerasta mnie ludzka głupota, zawiść, niechęć podsycana przez ciemne, nieznanne mi siły. Nie zamierzam się tłumaczyć. Ale jak teraz będę negocjować z prezesem, który czuje się zażenowany na mój widok? Czy on myśli, że miałam ochotę pisać pornolisty do niego? Oszalał? Nie mam siły. NIE MAM SIŁY. Chcę zemdleć... Nic z tego.

AKT VI i ½

NARRA (off)

Idę korytarzem, analizuję listy, te które przysyłali znajomi, w ramach słów otuchy. Słowa pocieszenia drepczą teraz obok mnie, mała, brzęcząca chmara. Gdy się odwracam i chcę na nie popatrzeć, to wpadają w śmieszoną panikę, udają, że wcale nie należą do mnie, że spotkały mnie przypadkiem. Ale gdy chodzę, są tuż, tuż. Dzwoni Tereska.

TERESKA

Kochana, nie przejmuj się. Jakiś szaleniec, może po prostu schizofrenik. Może czegoś chciał kiedyś i nie zauważyłaś, że nienormalny. Mści się. Tylko się nie denerwuj. Nie ma co.

NARRA

Ludzie patrzają na mnie, jakbym sama pisała do każdego te bzdety!

TERESKA

A prezes?

NARRA

Co prezes?

TERESKA

Czy cię broni?

NARRA

Nie wiem. Powinien, co?

TERESKA

Znalazłby wariata i zaliczył duży plus.

NARRA

Tak...tak... ale Teresko, ja nie umiem go poprosić.

TERESKA

Wpadnie sam na to, że o dobre imię firmy chodzi. Zresztą, to pewnie tylko miejscowy zawistnik. Pełno ich w okolicy. W najbliższej. Bądź dobrej myśli.

NARRA

Będę. Dziękuję.

NARRA (off)

Mała brzęcząca chmara się powiększyła troszeczkę. Idę korytarzem, dzwoni prezes (komórka mi brzęczy).

PREZES

Musimy porozmawiać. Chodzi o tę, no... sprawę.

NARRA

Oczywiście.

NARRA (off)

Skręcám, idę do Prezesa. Wchodzę odprowadzana zdziwionym spojrzeniem pani Kasiuni, u prezesa jest, kto powinien być. Uff.

PREZES

No, mam tu techniczne wyjaśnienia, dobrze, że już jesteś.

KAŻDY

To mógł być ktoś stąd. Ale niekoniecznie.

PREZES

Kogo podejrzewasz, otwarcie mów, szczerze. Jesteśmy tu tylko my.

NARRA

Nie mam pojęcia, nie podejrzewam. Do nikogo mi nie pasuje wulgarny tekst.

KAŻDY

Na pewno?

NARRA

Nie znam ludzi od tej strony...

PREZES

Hm. Jak chcesz. Na twoim miejscu bym powiedział.

NARRA(off)

A ja pomilczę. Czasami mam ochotę wkopać kogoś, kopnąć, wykopać, ale nie dziś. Może wymieniłabym kilka nazwisk, na przykład trzy. Te trzy, których nosiciele wystawili mnie do wiatru parę razy i wystawiali mnie za drzwi. Jednak nie, milczenie jest świadomą decyzją, przejawem dobrej, pozytywnej mnie, tej wybaczącej wystawianie na wiatr, wypychanie pod wiatr, akcentowanie potknięć i podrzucanie tzw. zgniłków różnego rodzaju. Owszem, w mojej pracy zdarzają się pornowielbiciele, wariaci w fazie aktywności. Jak dotąd nie byli natrętni.

PREZES

Jeśli nie chcesz rzucić kamieniem pierwsza... dobrze. A przy okazji, wyniki masz dobre, słyszałem że mogłabyś czasem używać prostych środków wyrazu. Niekiedy jak co palniesz, to nie wiadomo czy jest OK, czy nie jest?

NARRA

Jak to? Zawsze jest OK. Jestem specjalistką, wiem to!

PREZES

O. Właśnie. (pauza). O, dzwoni telefon.

NARRA

Bezdźwięczny?

PREZES

Ten sam.

NARRA

To dziękuję za zainteresowanie. Trzeba uspokoić falę plotek. Czuję, fizycznie czuję jej narastanie. Mam nadzieję, że wariata się wyłączy z naszej sieci, tak?

PREZES

Jak widzisz, dokładamy starań?.

NARRA

Znaczy, będzie małe śledztwo?

PREZES

Nie ma takich możliwości. Oficjalnie.

NARRA

A nieoficjalnie?

PREZES

Zapytam kogo trzeba.

KAŻDY

Nie przejmuj się, coś zaradzimy.

NARRA

A jednak się trochę przejmuję.

PREZES

Jak chcesz, to żegnam, żegnam... Halo? Halo?

AKT VII

NARRA(off)

Idę korytarzem, od tygodnia chodzę w czerwonych ciuchach. Nie od stóp do głowy, raczej akcentowo, ale czerwono. W czerwonej bieliźnie nie boję się ich patrzenia i szeptania po kątach, urywanych rozmów, i zdawkowych uwag. Nie boję się, że zemdleję na korytarzu i że to będzie koniec mnie, poddanie się, długa, nieustannie aktualna zgoda na bezruch. Nie może tak być! Od tygodnia przeliczam zarobki w tę i z powrotem, by mieć pewność na ile mi wystarczy kaw i na które z pierwszych rachunków. Być może na wszystkie. Chcę mieć pewność, że dam radę. Co by się nie wydarzyło - dam radę. (Kupię czerwone buty).

Pracuję normalnie. Zapłaciłam za klawiaturę. Stać mnie. Stać na wszystko. Zrobiłam to za karę, że pozwalałam sobie na niepotrzebny stres. Jeśli się od tego nie odetnę, znowu zapłacę. Jeśli mnie będzie to uderzać po kieszeni, a nie tylko w głowę (i w serce) - w końcu się zbuntuję zdecydowanie, bez teoretyzowania. Zbuntuję się praktycznie, raz a dobrze (i obym wytrzymała w tym mniemaniu!).

Pracuję, ale myślę o miłości, uczuciu egzotycznym w tych okolicznościach, a pachnącym rewolucją. Zайдę w ciążę, urodzę dziecko, pogrążę się jeszcze bardziej, wyrzucą mnie na bruk z niemowlakiem na ręku, (z laptopem w plecaku), wytoczę im sprawę. Pójdę do domu małego dziecka i podłączę się do sieci, by siać niepokój w duszach wszystkich tych obrzydliwców.

To potem. Teraz staram się żyć z jednej pensji, spłacać sprzęt, dzięki któremu zarabiam na czerwone buty (oraz firmowe klawiatury); teraz pracuję jak zwykle i chodzę jak zwykle tym samym korytarzem. Słyszałam, że rodzima instytucja przyjęła w moim imieniu podziękowania od wiernych klientów, przyjęła je i postanowiła zająć się czymś innym, niż poinformowanie o takich miłych sytuacjach. Słyszałam, każdy tak tu kiedyś miał. I każdy się przyzwyczaił. Dobre informacje można wynaleźć, wyszukać, wywęszyć, gdy się wie jak. Można wydrukować i przy okazji pierwszej lepszej awantury - używać jako argumentu. Choć to podobno rzadko działa. Tak słyszałam.

Przestaję iść, siadam przed kompem, grzebię w plikach przez chwilę, potem postanawiam przynieść kawę, bo rozgrzebywanie plików doprowadza mnie do smutnych konkluzji.

Wychodzę na korytarz. I wtedy mam sen:

SEN

Nie chciałam, żeby szli za mną, a oni szli. Nie mogę stwierdzić, że uciekałam, choć w pewnym sensie właśnie tak było. Oni szli za mną i w końcu postanowiłam nie być widzialna. Tak, to była dobra decyzja, po prostu. Przed mną rósł stary las, z dużymi prześwitami między malowniczymi drzewami. Rzuciłam okiem za siebie i postanowiłam nie kombinować za mocno. Starodrzew wydawał się silny, zdrowy i przyjazny. Przystanęłam przy

jednym z pierwszych drzew. To był dąb, rozłupany przez jakieś wichury, poradził sobie z tą raną uznałam więc, że lepiej mnie zrozumie. Zresztą teraz wyglądał optymistycznie: zielony, otwarty, mądry dąb. Weszłam do środka, między rozpołowiony pień, a potem stałam się jego częścią. Rozpłynęłam się, dostosowałam i wlepiłam w drzewo. Z perspektywy kory patrzyłam, jak przyszli, zajrzeli do środka dębu i zaczęli rozglądać się coraz mniej pewnie. Powiedzieli: „Trzeba zawołać specjalistę, on się na tym zna. Znajdzie ją.” No stało się jasne, że nie jest dobrze. Specjalista wyglądał jak licealista, był młody, miał włosy ufarbowane na czarno, czarną, spraną bluzę z kapturem. Zaczął od dotykania kory, przypuszczałam, że wyczai mnie po temperaturze. Szybko trafił na moje policzki, dotknął, byłam przekonana, że patrzy mi w oczy, choć wiedziałam, że to niemożliwe. Byłam korą drzewa, więc wytrzymałam jego dotyk. Niech nie ma pewności. Ale on był pewien: „Jest - powiedział spokojnie - jak zacznę ją stąd wyciągać, będzie bolało...” Odwrócił się do nadchodzących, podszedł do nich, nie za daleko, lecz na tyle nieuważnie, że wyslizgnęłam się. Wyszłam na zewnątrz i zasłonięta całym pniem, z tyłu, spróbowałam wspiąć się wyżej. Chciałam wsiąknąć w koronę drzewa. Wdrapywałam się szybko, ale któryś się zorientował, że coś się zmieniło. Jednak tylko specjalista mógł wiedzieć, w jaki sposób można mnie zatrzymać. Wspinając się czułam obecność „pogoni”, w okolicy pięt, na plecach, nie było to miłe uczucie. Ale nie paraliżowało. Będąc już bardzo wysoko, daleko od ziemi zdecydowałam się wybrać gałąź. Była giętka i przez moment miałam wątpliwości, czy jest dobra, ale przeczucia były w porządku. Gałąź wchłonęła część mnie, dostosowała się do ciężaru. Po chwili pojawił się wiatr i poczułam niepokój, a potem coś na kształt absolutnego szczęścia. Oto kołysałam się koronie dębu, a momentami drzewo dotykało ziemi, rozbujane harmonijnie i skutecznie. W koronie byłam sama, tylko ja, liście, gałęzie, wiatr i widok na pobliskie jezioro. Było idealnie niebieskie, bez fal, pomimo wietrznej pogody. Gładka tafla wydawała mi się nierzeczywista, gdy wiatr tak poczynał sobie z drzewami i ze mną. A jednak – to prawda. Byłam taka szczęśliwa. Jezioro było takie spokojne.

Tymczasem oni przez jakiś czas stali pod drzewem z zadartymi głowami. Mam nadzieję, że podziwiali moją niewidzialność, tak jak ja podziwiałam siłę (i zarazem delikatność) wiatru, moc drzewa, własną symbiozę, na którą mi pozwoliło. Po kilkunastu minutach odeszli. Oczywiście, tak czy inaczej, wpadnę w ich ręce. Są pewni siebie i pewni mnie. Na razie się kołyszę, bujam się. Pal ich licho, to licho, które nigdy nie śpi.

PO ŚNIE

NARRA(off)

Po śnie się budzę. Nie jestem bardziej wypoczęta, leżę na eleganckiej wykładzinie naszego korytarza. Nade mną pochyla się Tereska.

TERESKA

Dobrze, że nic sobie nie zrobiłaś.

NARRA

Zemdlałam?

TERESA

A może jesteś w ciąży?

NARRA

Boże broń!

TERESA

To lepiej sprawdź, czy obronił. Możesz wstać?

NARRA

Mogę się ruszać. Ale powoli. Długo byłam nieprzytomna?

TERESA

Na tyle, że wezwaliśmy karetkę.

NARRA

To nie wstaję. Niech mnie stąd wyniosą.

TERESA

Wrócisz?

NARRA

Żartujesz?

TERESA

Tylko trochę.

NARRA

3 : 0 Dla pracy.

TERESA

Niezły wynik, jak myślisz?

NARRA

Zły. Pod kroplówką nabiorę sił i im pokażę!

TERESA

Dobra, już idą nosze. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Tu masz swoją torbę, trzymaj mocno i miej rzeczy na oku. Na razie.

NARRA

Dziękuję.

NARRA (off)

Teresa kiwa głową, jakby z niedowierzaniem. Patrzę na nią, oddalając się w pozycji poziomej, uśmiecham się.

AKT VII i ½

NARRA (off)

Wieczorem, w swoim łóżku, leżę nieruchomo i bez uśmiechu. Jutro się ruszę (a może nawet się uśmiechnę), napiszę zgrabne, tłuste wypowiedzenie. Poczekam, aż zarzucą szukanie wariata, próbującego mnie wykończyć psychicznie, napiszę oficjalne maile do wszystkich tutejszych szefów, przemycające kilka słów szczerego oburzenia. W listach będzie widać moje podniesione dumnie czoło i czerwone ciuchy. Podłączę pismo od wdzięcznych klientów, od tych, których pociągnę za sobą, odchodząc. Przyjmę ofertę pracy za mniejsze pieniądze, za większą satysfakcję, przynajmniej na początku. Nie przyznam się nikomu do zarobków, ale każdą osobę będę obdarzać uśmiechem kogoś, kto przegrał 3:0, a potem uznał wynik za ciekawe ćwiczenie stylu. Będę zadowolona.

Już jestem zadowolona. Leżę w swoim łóżku, nieruchomo. I zmieniam swoje życie. Naprawdę. I ręczę za siebie – jutro się ruszę. Wcześniej rano. Uśmiech.

(ewentualnie fanfary) !

Milka Malzahn

www.mm.art.pl

www.myspace.com/milkamalzahn

2009.02